

Alfred Siatecki



A jednak będzie
noc poślubna

L PRO
LIBRIS

Alfred Siatecki

**A jednak będzie
noc poślubna**
powieść

Pro Libris • Zielona Góra

© Copyright by Alfred Siatecki
and by Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2007

Okladka

Reprodukcja obrazu Hilarego Gwizdały
„Dni Zielonej Góry” (ze zbiorów WiMBP)
Zdjęcie autora – Paweł Janczaruk

Skład

Firma Reklamowa GRAF MEDIA

ISBN

978-83-88336-58-4

Wydawca

Pro Libris

Wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Cypriana Norwida,
al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra

Druk i oprawa

Poznańskie Zakłady Graficzne S.A.

Prolog, czyli to moja wina

Lena nie mówi jak ty czy ja, to znaczy zdaniami krótkimi, urywanymi, nie opowiada wymachując rękoma, nawet nie trzepie językiem jak moja żona, co czasem mnie nie drażni, Lena zawsze oświadcza, ale takim tonem, żeby nikt nie zadawał jej pytań, z tymi wszystkimi ą i ę. Oświadczyła więc, że nikt poza mną nie jest winny, bo gdybym tamtej soboty nie zgodził się pójść z nią do urzędu stanu cywilnego w imieniu Endrju (nigdy nie powiedziała: Andrzej, Jędrrek czy nawet Andriuszka, tylko: Endrju miał cudowną wystawę grafik w prestiżowej galerii Zgody, Endrju zaprojektował znakomite logo najlepszej w Adelajdzie firmy komputerowej, zawsze Endrju to, Endrju tamto, co brzmiało nienaturalnie, bo jaki z niego Endrju, skoro pół wieku temu z okładem proboszcz z parafii koło Nowej Soli zapisał go w księdze chrztów jako Andrzeja Durszlaka, syna Stanisława i Agnieszki). Gdybym tamtej soboty nie wprowadził jej do sali ceremonialnej ratusza, gdzie czekała moja żona z synem i kandydatką na synową, garstka jej znajomych ciekawych, czym różni się ślub bez pana młodego od

ślubu z przejętym swoją rolą panem młodym, i brzuchaty facet w czarnym garniturze z łańcuchem urzędnika stanu cywilnego na szyi, nadal karmiłaby się nadzieją, że zanim zostanie samotną emerytką zjawi się ktoś, komu ona powtórzy po urzędniku, że przyrzeka mu miłość, uczciwość i wierność małżeńską oraz coś tam jeszcze, jak to robią miliony młodych kobiet nie zdając sobie sprawy ze znaczenia tych słów.

– Przede mną jako urzędnikiem stanu cywilnego stawiała się pani Helena Celna zamieszkała w Winnejgórze i pełnomocnik pan Denis Racula, także z Winnejgóry, który dostarczył upoważnienie do reprezentowania Andrzeja Durszlaka w tutejszym urzędzie podczas ceremonii zawarcia związku małżeńskiego, wydane przez konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Adelajdzie, potwierdzające, że Andrzej Durszlak jest obywatelem polskim i australijskim stanu wolnego. Wspomniany Andrzej Durszlak wyjaśnił w dołączonym do dokumentów notarialnie poświadczonym liście, co potwierdził kardiolog z kliniki University of Adelaide doktor nauk medycznych Ivan Lindebaum, czy dobrze przeczytałem? – Urzędnik pewnie nie wiedział, że angielski znam piąte przez dziesiąte, mimo to przytaknąłem, czytał więc dalej. – Iż ze względu na powikłania pogrypowe, którez wywołały objawy ostrej niedoczynności serca, o, wydaje się niejednemu z nas, co tam grypa, że tak powiem, sama przyszła, sama przejdzie, a to często prowadzi do bardzo poważnych kłopotów ze zdrowiem, coś o tym wiem – wtrąciwszy swoją opinię wytarł nos i wąsy papierową chusteczką – nie tylko nie powinien zmieniać klimatu, lecz i odbywać wielogodzinną podróż samolotem, stan taki wymaga leczenia,

co może trwać pół roku, nawet dłużej, a on już chciałby dzielić swoje troski i radości z tą oto panią – przekrzywił głowę w stronę Leny. – Dlatego, zgodnie z prawem, nie mogąc stanąć przede mną osobiście, ustanowił swego pełnomocnika w osobie pana Denisa Raculi. Zawiązane w ten sposób małżeństwo będzie tak samo chronione jak małżeństwo zawarte z bezpośrednim udziałem obojga osób wstępujących w taki związek. Jedynym zadaniem pana – znowu patrzył na mnie, ale tym razem tak, jakby mi po męsku współczuł – że się tak wyrażę, jest wyłączenie powtórzenie po mnie tego, co za chwilę powiem i złożenie swego podpisu w miejscu przeze mnie wskazanym – zaakcentował środkową sylabę. – A kiedy i pani powtórzy słowa ślubowania oraz poświadczy to własnoręcznym podpisem, związek małżeński między Andrzejem Durszlakiem – zamilkł, jakby o czymś zapomniał – i Heleną Celną uznam za zawarły.

Ćwierć wieku temu, chociaż nigdy dokładnie nie pamiętam, w którym roku ożeniłem się z Maciejką, na pewno dwa lata po moich studiach, tkwiłem w fotelu, może nawet w tym samym, bo też był zabytkowy. Maciejka siedziała w fotelu obok i jak Lena czekała, żeby uśmiechać się do mnie akurat wtedy, kiedy fotograf naciska migawkę. Ale wówczas nie miałem wilgotnych dłoni ani koszuli mokrej pod pachami, za to słyszałem organy elektryczne, na których muzykant wygrywał miłe mojemu uchu melodie, i o niczym nie myślałem z wyjątkiem tego, żeby Maciejka powtórzyła po urzędniku słowo w słowo bez zająknięcia i żeby w urzędzie już było po wszystkim, bo prawdziwy ślub będzie w kościele, kiedy ksiądz zwiąże nasze ręce stulą, organista naciśnie palcami klawisze

fisharmonii i popłylnie spod niej *Veni Creator*. Ceremonia w urzędzie oznaczała jedynie podporządkowanie się nakazowi państwa. Tkwiąc teraz w fotelu obok Leny uważałem, że jednak każdy ślub jest ważny, ale najważniejszy bywa ten, który składają ludzie w samotności, biorąc na świadka swój honor. Takiego ślubu nie ma kto unieważnić, to i ważny będzie ślub Leny ze mną w roli Andrzeja. Zagram ją więc tak, żeby nikt, kto kiedyś obejrzy film, nie zorientował się, że jako licealista należałem do kółka teatralnego.

To i zagrałem najlepiej jak umiałem, aż goście się wzruszyli.

Przy stole weselnym w restauracyjce hotelu Polan usiadłem obok Leny pod hasłem *Szczęść Boże młodej parze*, a ona zachowywała się tak, jakby była moją prawdziwą żoną, a nie żoną Andrzeja.

– Co ci, mój drogi, nałożyć na talerzyk? – spytała wskazując półmisek wędlin. – Powinieneś mi uwierzyć, że podają tu znakomitą tapenadę – zachwalała pastę z oliwek i kaparów, to i uległem jej namowom jak Maciejce ćwierć wieku temu, chociaż nie byłem głodny. Niech ma co opowiadać Andrzejowi, gdy za miesiąc z górą dotrze do niego. Kiedy między zupą i kotлетem schabowym ktoś zawołał: gorzko, gorzko! przysłoniła oczy dłonią i rozchyliła uszmińkowane usta, wtedy zerknąwszy na zegarek pocałowałem ją jedynie w policzek jak brat nie lubiącą siostrę.

– U nas dochodzi czternasta, plus dziesięć godzin to w Adelajdzie zaraz będzie północ, pora zbierać się do małżeńskiego łóża na noc poślubną – przypomniałem.

– Jezusie najdroższy, na śmierć zapomniałam! – wykrzyknęła Lena.

Wyjąłem z kieszeni telefon komórkowy, ona bach bach tym pomalowanym na czerwono paznokciem w podświetlone guziczki. Cisza.

– Myśli, że jak natychmiast nie odezwie się to zrobi mi na złość – powiedziała do wszystkich.

– Dlaczego ma ci robić na złość zaraz po ślubie? – broniła Andrzeja Maciejka. – Pewnie wyszedł do łazienki albo w tym pośpiechu wystukałaś zły numer. Nicch Denis spróbuje.

Z dokładnością dentysty naciskałem guziczki, na ekraniku ustawiały się cyfry w rzędzie.

– Teraz musi odebrać – pewny siebie podałem telefon Lenie i czekałem, kiedy ona wykrzyknie: Endrju, kochany mężu! Andrzej nie odezwał się. – Niemożliwe, żeby w takiej chwili nie było go w domu, spróbuję jeszcze raz – zdecydowałem.

– Wczoraj przed ich nocą z pół godziny rozmawiałam z Endrju. Prawda, troszkę kaszlał i nie czuł się najlepiej – Lena powiedziała to z nienaturalnym łękiem w głosie.

– Na ścianie przy recepcji jest tradycyjny telefon, proszę stamtąd zadzwonić – poradził mój syn. – Kierunkowy do Australii zero zero jedenaście.

– Jeszcze przed nocą poślubną została wdową – szepnęła pani Miecia, co Maciejka powtórzyła mi dopiero rano. Wtedy w jej głosie nie było nawet krzty współczucia, a przestała mi dokuczać dopiero po tym, jak powiedziałem, że to przeze mnie, bo roznoszę nieszczęścia.

– Ile razy byłem świadkiem w urzędzie albo drużbą w kościele, tyle razy rozpadały się małżeństwa.

Brat lata

Po studiach w metropolitarnym Poznaniu, gdzie zajęci nadrabianiem zaległości z wiedzy o dobrych obyczajach przechodziliśmy obok siebie jak znajomi z widzenia i rzadko wracaliśmy pamięcią do przeszłości, nasze drogi zeszły się w pracowni plastycznej przy ulicy Baudouina w obcej nam wtedy, prowincjonalnej Winnejgórze, o której wiedzieliśmy tyle, ile wypada wiedzieć, mając dyplom magistra, a już na pewno nie zamierzaliśmy wiązać z nią swojej przyszłości, bowiem nasza przyszłość miała być nie w tej części świata, zresztą wszystkie miasta w Polsce, wyłączwszy Poznań, wydawały nam się przyciasne, zapuszczone i opanowane przez głuptaków, do których siebie nigdy nie zaliczaliśmy, inaczej było w Erefenie czy w Ameryce, gdzie każdy po studiach mógł robić to, co mu się podobało, a o czym dowiadywaliśmy się każdego wieczoru z zagłuszanego przez rządzących Radia Wolna Europa, gdy szklankami wina egri bikaver, zwanego powszechnie „byczą krwią”, wlewaliśmy w siebie odwagę głośnego mówienia o tym, o czym większość mówiła szeptem nawet w swoich mieszkaniach z ciemnymi kuchniami... w najkorzystniejszej sytuacji znalazł się Jędrrek

jako pierwszy i jedyny magister sztuki w galerii Nowa Doba, utworzonej jakby specjalnie dla niego, bo tuż przed naszym przyjazdem do miasta, jego codziennym obowiązkiem było podpisanie listy najpóźniej o ósmej, układanie programu sympozjum na temat sztuki pomagającej ludziom pracy fizycznej oraz umysłowej i przygotowanie co najmniej trzech wystaw reprodukcji dzieł plastycznych ujętych w planie zaklepanym przez jakiegoś pierduśnika, którego Jędrak nie znał, ale który był przekonany, że Jędrak myśli tak jak on i jego spasieni zwierzchnicy, stwierdziwszy, że kierownika galerii bardziej interesuje łażenie ze strzelbą po kniei koło Świebodzina niż nowe prądy w sztuce przełomu wieków, przed południem Jędrak wymykał się do swojej pracowni, gdzie, jeśli miał pomysł na grafikę to, nastawiwszy radio na odbiór muzyki poważnej, wydłubywał rylcem esy-floresy w płatkach blachy miedzianej ukradzionej z huty w Głogowie, wieczorem przynosiłem tam butelkę rieslinga, a on przekonywał mnie do sztuki ponowoczesnej, która miała ogarnąć świat od Alaski po Syberię, jeśli muza za szybko go opuszczała, co zdarzało się często, najpierw zalewał miętę wrzątkiem, potem przez kwadrans więził swój wzrok w labiryntach uliczek wokół gazowni, siadał przy stole i szkicował, niekiedy rodziły się takie pomysły, jakie żadnemu poprzednikowi Jędrka w pracowni przy Baudouina nie wpadły do głowy, a gdy czasem ktoś sobie przypominał, że trzeba było zaprojektować zaproszenie na akademię albo uroczyste otwarcie czegoś, co zbudowano przed terminem, wykorzystywał fragmenty swoich prac... może dlatego nie czekając aż synod brodatych dziadków przyjmie go do Związku Polskich Artystów

Plastyków kierownik galerii kazał mu przygotować taką wystawę swoich grafik, o której będzie głośno w mieście i w najbliższych wioskach – dwa obrazki na pewno kupi wojewoda za pieniądze z funduszu wspierania młodych talentów i każe zawiesić je w muzeum – zapewnił Jędrka – ze trzy sztuki wciśnie się fabrykom, żeby miały na prezenty dla delegacji zagranicznych, tylko obrazki muszą być w połączonych ramkach, może zmusi się któryś ośrodek wypoczynkowy, może coś się wepchnie związkom zawodowym, lidze kobiet, zetemesowi, szkołom, wojsku, ale nie wolno ci, magistrze sztuki, przegiąć pały, bo będzie łubudu – i chociaż Jędrak nie wierzył w sukces od ręki, to z lubością liczył gotówkę przekonany, że wystarczy mu złotych na dolary, za które kupi poszukiwane przez każdego artystę farby firmy Talens, japoński papier do grafik i dobrej jakości płótno – jeszcze jedno, kolego magistrze, muszą to być takie malowanki, żeby nie budziły wątpliwości w komitecie, z krytykami sztuki sobie poradzimy, zresztą recenzję z wystawy sam przygotujesz, a któryś redaktor się pod nią podpisze, jasne? – bardziej stwierdził niż spytał kierownik galerii, zresztą uważał, że skoro jeździ na polowania służbową wołgą z wojewodą to ma władzę nieograniczoną... w przeddzień wernisażu na piątej stronie *Gazety Winno-górskiej* ukazała się tycia rozmowa z młodym, niezwykle utalentowanym plastykiem, czyli moim przyjacielem Andrzejem, w której tłumaczył on różnice między technikami graficznymi, o czym każdy mógł przeczytać w najprostszej encyklopedii – skurwysyny jebane, balona ze mnie zrobili – wkurzywszy się, Jędrak zwinął gazetę w rulon i walił się nim po głowie – na Boga, nic nie zrozu-

mieli czy nie chcieli zrozumieć tego, co im klarowałem o specyficznym dialogu postmodernisty z odbiorcą i niebanalnym wpływie sztuki na modelowanie świadomości estetycznej społeczeństwa końca naszego wieku? – mówisz jak docent marcowy, a tu trzeba trącić dzwoneczek sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką, zadyndać tezami a plenum albo ze zjazdu partii – pouczałem go przed wernisażem, który rozpoczął się późnym popołudniem i był wydarzeniem doniosłym, jakiego mieszkańcy wojewódzkiej stolicy oczekiwali od dawna, czego dowiedziałem się następnego dnia z jednozdaniowego podpisu pod zdjęciem w gazecie, na którym stał facet w garniturze, z pustym kieliszkiem w lewej ręce, otoczony wianuszkami szczerzących zęby artystów plastyków, między nimi nie było Jędrka, zresztą i po otwarciu wystawy nie zauważyłem, żeby ktokolwiek spośród gości zaproszonych do galerii podszedł do niego, o coś spytał, pogratulował odwagi czy talentu albo osądził go od czci i wiary, uściśnął grabę patrząc mu fałszywie w oczy, wprawdzie zrobił to kierownik, tyle że jeszcze przed drzwiami galerii i tak jakby mu się spieszyło na bankiet do kasyna wojskowego, gdzie po każdym uroczystym otwarciu wystawy spotykali się goście... – usia siusia, jednak odniosłem sukces – cieszył się Jędrak wieczorem następnego dnia, gdy przyniosłem do jego pracowni cztery flaszki „byczej krwi”, a Maciejka przyprowadziła biurową kumpelę, która wyglądała jak Marilyn Monroe w filmie *Mężczyźni wolą blondynki* – sześć grafik poszło na pniu, to znaczy dwie ma kupić wojewoda do muzeum, pewnie będą leżały w magazynie, bo w tym mieście nikt nie rozumie sensu nowej sztuki, cztery prace zamówił

dyrektor fabryki wagonów, ale zamiast pieniędzy ma mi dać skierowanie na wczasy w ich ośrodku nad Bałtykiem, niewątpliwie z osobą towarzyszącą – roześmiał się do Maciejki, rodowitej winnogórzanki, jakby z nią zamierzał jechać nad morze, przeciw czemu natychmiast zaprotestowałem – kilka osób spytało, czy umiem namalować portret, oni nie wiedzą, że współczesna grafika nie ma nic wspólnego z fotografią, to dawniej, kiedy była znana jedynie *camera obscura*, tacy jak Holbein czy Velázquez portretowali władców i ich żony, ale władcy im się odpłacali hojnie wiktem, kwaterunkiem, ognistymi nałożnicami – pociągnął kilka łyków wina z musztardówki, a położywszy rękę na udzie koleżanki Maciejki łypnął do niej dwuznacznie, obiecując złamać zasadę i namalować jej portret – sralis mazgalis, maleńka, będziesz sławniejsza niż te wszystkie dupy z gronostajami – pewnie natychmiast zabrałby się do pracy, gdybym mu nie przypomniał, że najpierw powinien skończyć ponowoczesną podobiznę Maciejki, którą zaczął malować zaraz po studiach, za co zapłaciłem mu butelką „byczej krwi” i kompletem zbędnych ołówków, jakie projektanci nie wiadomo dlaczego dostają co miesiąc razem z dwiema kostkami mydła toaletowego i paczką herbaty marki Ulung... – przepraszam, gdzie tu jest jakiś wucet? – koleżanka Maciejki wydała piskliwy głosik, Jędrrek nie zrozumiał pytania, więc pokazałem głową drogę na korytarz – drzwi po prawej stronie pod schodami – i uprzedziłem, że znajdzie za nimi nie sedes z porcelany, lecz poobijane wiadro pod taboretem z wyciętym sercem w blacie, pomalowanym na żółto farbą fluorescencyjną, żeby w nocy świecił zamiast żarówki, taki wynalazek Jędrka, a gdy wróciła, była roz-

bawiona jakby szklanka „byczej krwi”, którą wypila na chybcika zaraz po przekroczeniu progu pracowni, zaczęła działać dopiero w wychodku – zachowujesz się jak słodka idiotka – zganila ją Maciejka, czym ona się nie przejęła – nacisnęłam klamkę: emeryt z brodą jak święty Józef siedzi na stolku przy sztalugach i wtrynia bułkę, przepraszam, koledzy powiedzieli mi, że są tu drzwi do toalety, i się wycofałam wprost pod schody, oryginalny ten sedes, proszę, on rozdziawia drzwi do kibelka, kawałek gazety z przemówieniem towarzysza pierwszego sekretarza, żeby pani miała czym wytrzeć pisie, bo pewnie kolega Durszlak nie dał papieru – żaden emeryt, tylko Eustachy, kutas bierze na mnie odwet za brak talentu – powiedział Jędrzek tonem lekceważącym o swoim sąsiedzie – ostatni Mohikanin, co to pstrzy płótno landszaftami, jakby od śmierci Moneta nic się nie zmieniło w sztuce, nie było ekspresjonizmu, nie istniał Modigliani, Picasso nie namalował *Panien z Awinionu*, a Duchamp nie stworzył *Aktu schodzącego po schodach*, w przeciwieństwie do Stefcia Subotyckiego Eustachy nie odróżnia dadaizmu od optikal artu, a mimo to zapraszają go na plenery, dają pojeść, popić, pojechać, nie dziwię się, że w jakiejś Szprotawce zrobili mu wystawę, tam ludzie są spóźnieni co najmniej o pokolenie, dziwię się natomiast dyrektorowi księżnicy uczelnianej, że jego malowankami udekorował ściany czytelnicy, a Eustachy powinien pacykować akwarelki dla odwiedzających swój Weinberg leciwych Niemek, które kupią każde gówno byle miało wyraźną adnotację *Herzliche Grüsse*, zresztą za wielkie pieniądze Eustachy namalował podobizny rektorów uniwersytetu, na szczęście ludzi bywających w sali senatu

ktoś rozsądny kazał umieścić pod portretami tabliczki z imionami i nazwiskami profesorów, w przeciwnym razie uczelnia musiałaby wydrukować informator... wystawa w galerii Nowa Doba okazała się pomyślnym startem Jędrka do maratonu sukcesów, czego się nie spodziewał nikt poza biurową kumpelą Maciejki, znającą się na sztuce jak ja na hodowli strusi australijskich, ale od tamtego wieczoru czującą się lepiej na poddaszu przy Baudouina niż w swoim pokoju, który, jak się skarżyła, dzieliła z młodszą siostrą tatusia, kilka razy zastałem ją w pracowni bez niczego na ciele lub tylko w fartuchu poplamionym farbami, parzącą miętę za zasłonką albo wyciągniętą na skrzypiącej przy każdym poruszeniu się kozetce, Jędrrek tłumaczył nie tyle mnie, co bardziej swojej modelce, że przygotowuje ją do zawodowego pozowania, musi więc poznać nie tylko oczekiwania artysty, lecz i swoją anatomię, a przede wszystkim przyzwyczaić się do tłumienia odruchów bezwarunkowych w sytuacji określanej jako sam na sam z mężczyzną – moje arcydzieło przyćmi sławę wszelkich dam z łasiczkami, gronostajami i czym tam jeszcze dekorowali je malarze – marzył pieszcząc modelkę wzrokiem, by po chwili oznajmić jej, że zamiast duszą Giocondy Pan Bóg obdarował ją nie zwyczajnymi cyckami, lecz tam-tamami, brakuje jej inwencji i sprytu, a gdyby miała chociaż odrobinę przebiegłości Wielkiej Księżnej Cayetany Alby, która w Sancluarze pod Kadyksem nie wstydziła się rozebrać przed Francesco Goyą po to, żeby unieśmiertelnił ją jako *Maję nagą*, to zostałyby nawet jego muza – ona nie odróżnia pozowania od dmuchania – ujawnił bez skrępowania, modelka wypięta tam-tamy i szczypała je koniuszkami palców

– kataru dostaniesz – napomniał ją Jędrrek zbyt mocno, bo zajęta szczypaniem stojących na baczność brodawek nie zważała na chłód ciągnący od okien – jej wuj jest kimś w komitecie – dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego zgodził się malować portret dziewczyny w nowoczesnych ramach, tym bardziej że wbrew opinii prezesa związku plastyków został wykładowcą teorii sztuki na kulturoznawstwie, a niedługo po debiutanckiej wystawie w Nowej Dobie prezydent miasta wręczył mu akt mianowania na dyrektora galerii i komisarza sławnego w kraju sympozjum Złota Korona, co oznaczało władzę przekraczającą granice województwa – niejako przy okazji dostałem przydział na trzy pokoiki w bloku spółdzielczym i pożyczkę bez oprocentowania – szepnął, żeby modelka nie słyszała – jak się ona wabi? – spytałem – Lilit, Bździągwa, Kurwison, Tej, na wszystkie zawołania reaguje identycznie, to znaczy: ściąga majtki i pyta, kto dziś na dole, bo w dni nieparzyste ona lubi być na górze, prawda, Androidko? – nie odpowiedziała, zajęta miętoseniem swoich tam-tamów – daj sobie z nią spokój z taką modelką, wokół ciebie kręci się tyle studentek kutych na cztery nogi, z uśmiechem Giocondy, nadzianych dolcami jak księżniczka Monako – usiłowałem naprowadzić go na drogę sławy – dopóki jej wuja nie wypieprzą z komitetu, dymanko mam jak ta lala – tym jednym wyjaśnieniem Jędrrek sprowadził mnie na ziemię – chcą mu dać kopa w górę, do konsulatu w Bratysławie czy w Brnie, co na mój nos będzie blamażem polskiej dyplomacji, chociaż on i tak jest bardziej inteligentny od swojego szefa, ba! odróżnia Austrię od Australii – w tym miesiącu zapłaciłem pierwszy raz „bykowe” – zrobił pytającą minę,

wyjaśniłem mu więc, że wedle socjalistycznego prawa kto skończył dwadzieścia pięć lat, jest zdrowym na ciele i umyśle kawalerem, choćby nie miał kuśki, musi płacić dodatkowy podatek – bo każdy facet z wyłączeniem transwestyty, pedała, świra i księdza katolickiego powinien się ożenić, zmajstrować dwoje ślubnych dzieci, a jeszcze lepiej troje, w tym koniecznie chłopaka, żeby przekazał nazwisko swemu synowi, ten swemu synowi, my umrzemy, ale nasze nazwiska będą istniały – jeśli chcesz zostawić po sobie tylko syna, to jesteś wyłącznie pośrednikiem, *par excellence* zwyczajnym ogniwem w łańcuchu ludzkości – powiedział Jędrak jak absolwent uniwersyteckiej filozofii, którą zamierzał studiować – ocipiałeś, jaki sens ma życie pośrednika? – powinienem przyznać mu rację – można zostawić po sobie syna, żeby przekazał nazwisko swemu synowi, to jest najłatwiejsze, najprostsze, ale za mało jak na magistrą, trzeba zostawić jeszcze coś, ślady trwalsze niż nazwisko, co do końca świata będzie świadczyło o twojej obecności, taki Kant nigdy się nie ożenił i chyba nie miał lewego syna, a jego pomnik stał na głównym placu w Królewcu, gdy miasto nazywało się Königsberg, i stoi teraz, gdy miasto zwie się Kaliningrad, bo on wynalazł nieśmiertelność jak Tomasz z Akwinu *Sumę teologiczną* czy Cervantes *Don Kichota*, uważany za największego malarza holenderskiego po Rembrandcie van Gogh za życia sprzedał tylko jeden obraz, dziś reprodukcje jego *Słoneczników* najczęściej zdobią hotelowe pokoje nie tylko w Europie, i mało kto wie, że ich autor cierpiał na chorobę psychiczną – uznanie, które przychodzi dopiero po latach jest niesprawiedliwe – powiedziałem, a Jędrak dodał, że nigdy współcześni nie

doceniali swoich artystów, ale wielka sztuka jest nie dla współczesnych – bo wielcy artyści wyprzedzają swoje pokolenie – podkreślił, jakby i siebie zaliczał do największych mistrzów... proszę sobie wyobrazić, że już drugiego dnia po zamknięciu wystawy w Nowej Dobie, uznanej przez pracowników galerii i dwoje dziennikarzy za wydarzenie artystyczne, jakiego w mieście nie było od czasów uchwalenia *Karty winnogórskiej*, o której wspominają uczeni starszej daty, Jędrsek pokazał kilkanaście swoich grafik we Wrocławiu, ale tamtejsi recenzenci nie dostrzegli jego talentu, sukces odniósł dopiero w Poznaniu, gdzie wzięty krytyk (kolega Jędrki z lat studiów) uznał go za zwiastun nowej epoki, tak napisał w gazecie osiedlowej, i w Warszawie, gdzie na wernisaż przyszło kilku urzędników po to, żeby sprawdzić, jak daleko graficy z prowincji są za twórcami ze stolicy – zaproponowali mi udział w wystawie zbiorowej podczas kongresu dendrologów czy dermatologów w Moskwie, fundują bilet w obie strony i dają diety, za co mam im podarować jedną pracę – cieszył się niedługo, bo muzeum we francuskim Troyes, za pieniądze Unii Europejskiej od czasu do czasu goszczącym kogoś z Winnejgóry, zaprosiło do siebie aż pół tuzina plastyków, ale na liście wybrańców nie było Andrzeja Durszlaka – od kiedy plastyczną stolicą świata jest Nowy Jork, Francuzi nie mogą się połapać w kierunkach, żabojadom się nadal wydaje, że ostatnimi, którzy wnieśli coś naprawdę ważnego do sztuki światowej byli Monet i Pissaro – usprawiedliwiał brak zaproszenia, w gruncie rzeczy wściekłość aż się w Jędrku gotowała, tym bardziej że do Troyes wybierał się jego sąsiad Eustachy Trąbka, co to pstrzy płótno pejzażkami, i uważany

za plastycznego grafomana Walery Budenko – ktoś nie-
zorientowany musiał podpowiedzieć im te nazwiska,
prezydent miasta? wojewoda? może sekretarz? na pewno
nie był to doktor Gnieźniński – Jędrak liczył się jedynie
ze zdaniem dyrektora Muzeum Naszego Regionu, lecz
on rzadko ujawniał swoje myśli, chyba że sprawa dotyczyła
Złotej Korony, jego najdoskonalszego dziecka, wtedy tak
długo dobijał się do mózgów rozmaitych pryncypałów,
a miał ich wielu w urzędzie prezydenta i komitecie, aż dla
świętego spokoju przyznali mu rację, w zasadzie był dyk-
torem – prawdziwa wielkość nie uznaje demokracji –
odpowiadał urzędnikom i instruktorom, gdy wytykali mu
despotyzm, Jędrak do tego dodawał, że im mniej demo-
kracji w sztuce, tym częściej powstają arcydzieła godne
najlepszych galerii... gdyby w tamtym czasie ktoś napisał
rozprawę doktorską o pozaartystycznej aktywności
plastyków, to nie mógłby pominąć malarzy i grafików
z Winnejgóry, gdzie co dwa lata odbywały się najważniejsze
w kraju wystawy prac twórców polskich nagrodzonych
na świecie i sympozja z udziałem pierwszej ligi krytyków,
Jędrak do nich dołączył po roku, chociaż przez większość
klanu recenzentów z miast akademickich był traktowany
jak prowincjonalny aplikant, także szybko zorientował
się, co wypada odpowiadać na oczekiwania władz, które
niemało trudnych do uzyskania dóbr przydzielaty swoim
niewolnikom, ale i dużo od nich wymagały – bezwzględ-
nie musicie to usunąć, towarzyszu Durszlak, nakazała mi
instruktorka do spraw kultury zanim cenzor wydał zgodę
na otwarcie wystawy pokonkursowej, Grand Prix
w Monachium, nowatorska praca, broniłem dzieła – opo-
wiedział Maciejce i mnic, gdy wieczorem siedzieliśmy przy

„byczej krwi” – zmienić protokół, rzeźbę usunąć z katalogu i wyrzucić z salonu, polecila, na Boga! protokół podpisany przez jury, katalog wydrukowany, laureaci powiadomieni, tłumaczyłem przekonany, że uda mi się ją przekabacić na swoją stronę – Jędrak wałnął pięścią w pięść z bezradnością, jakiej dawno nie widziałem w jego pracowni – towarzyszu dyrektor nie zdaje sobie sprawy z tego, że autor tej i innych prac został uznany za wrogiego pasożyta, ni to spytała, ni stwierdziła instruktorka, czyjego wroga? zrobiłem głupią minę, bo już mi było wszystko jedno, wróg zawsze jest wrogiem itede, oświadczyła głosem kaprała, co to bezmyślnie wykonuje nawet idiotyczne rozkazy dowódcy, przecież Dadulik dostał medal na biennale w Monachium nie za nazwisko ani za to, że jest Polakiem, szef każdego muzeum na świecie byłby dumny, gdyby miał chociaż wióry z pracowni Dadulika, powinniśmy się cieszyć, że artysta światowego formatu wziął udział w Winnogórskim Plenerze Rzeźbiarskim, za kilka lat jedynie jego prace będą się liczyły w historii sztuki, to kapitał, jakiego nie mają ani we Wrocławiu, ani w Poznaniu, coś tam słabszego jest w Krakowie, starałem się ją przekonać, ale do jej mózgownicy zamulonej tezami, oświadczeniami nie docierały żadne argumenty, niechże towarzyszu weźmie szkło powiększające i wnikliwie obejrzy te niby-skrzydła, wskazała głową napisy na rozpostartych ramionach rzeźby, jakby niewprawną ręką, przywykłą do trzymania kielni wydłubane hasła: wolność, niepodległość, solidarność, przeczytałem to, co i ona widziała, dlaczego, towarzyszu dyrektorze, jesteście przeciwko nam? spytała i nie oczekując odpowiedzi oświadczyła, że przecież partia stawia na ludzi młodych i wykształconych,

nigdy nie zabranialiśmy wam malować tego, co chcecie, itede, co jako artysta uważacie za słuszne, ba, wręcz nakazywaliśmy wojewodzie, żeby kupował wasze grafiki, chociaż ich wartość ideowa jest śladowa, tym mnie usadziła na chwilę, nie wpraszałem się do waszych komitetów ze swoimi pracami, palnąłem, powiedzcie, ona jakby się zreflektowała, że ze mną trzeba łagodniej, jesteście też nauczycielem akademickim i wychowawcą młodzieży, czy jako naród polski nie wybieramy posłów, nie mamy radnych, czy jesteśmy od kogoś zależni, żeby Dadulik domagał się niepodległości? na Boga, jak ja wtedy miałem dość galerii, pleneru, zależności od urzędników, a pieprznąć to wszystko w kąć i jak Eustachy malować landszafty w złotych rameczkach – Jędrrek wytrąbił pół szklanki „byczej krwi” – w ramach socjalistycznej rodziny zgodnie dzielimy się tym, czym możemy, zatem jeszcze jaką solidarność Dadulik ma na myśli, żeby domagać się jej publicznie na wystawie? instruktorka splotła ręce na piersiach, no, jaką? nacierała, ludzką, odparłem podniesionym głosem, bo miałem dość jej kazania, gdyby towarzysze z Kace dowiedzieli się, że Dadulik wziął udział w naszym plenerze i dostał główną nagrodę, byłoby po nas obojgu, dlatego doradzam towarzyszowi dyrektorowi, niczego nie polecam, jedynie doradzam po przyjacielsku jako osoba bardziej zorientowana, itede, po partyjnemu, żeby towarzysz natychmiast usunął ten pełny cynizmu manekin gdzieś na zaplecze galerii, katalog przecież wydrukowany, protokół jury podpisany, już tylko myślałem, co jeszcze wsadzić do jej mózgownicy, żeby dała się przekonać, faceta zaprosiłbym na wódkę, a ją? podpisy jury są na drugiej stronie protokołu, zmieńcie

więc wyłącznie pierwszą, przecież jurorzy to starzy ludzie, tacy nie pamiętają, komu przyznali Grand Prix, podczas podsumowania robili notatki, pałałem pewny, że tego nie sprawdzi, dziabnęła mnie wzrokiem, zatem będziemy musieli poważnie się zastanowić w wydziale, czy właściwa osoba kieruje galerią, to już wyłącznie wasze zmartwienie, wyrwało mi się, i sprawdzić, jakie treści przekazujecie studentom kulturoznawstwa, zawiesiła głos, ja też milczałem, ponadto rozważyć, czy w naszym środowisku plastycznym jest ktoś, kto ma trudniejszą sytuację mieszkaniową niż wy, towarzyszu Durszlak, a myślę, że chociażby towarzysz Trąbka byłby nam wielce wdzięczny za pokój z centralnym ogrzewaniem w nowym bloku, wpłaciłem zaliczkę do spółdzielni i dostałem przydział, usiłowałem bronić mieszkania, wszystko na papierze, zgasiła mnie błyskawicznie, póki nie odbierzecie kluczy, przydział można cofnąć – bezczelny babsztyl – syknęła Maciejka – musisz być cierpliwy i uparty, żeby z nimi nie przegrać, twoje zdrowie, Jędrus – zarumienił się, po chwili namysłu, jakby się wstydził spojrzeć nam w oczy, powiedział, że *Zwyczajne marzenia* Jana Dadulika, najlepszą rzeźbę, jaka kiedykolwiek stała w Nowej Dobie, sam, bez niczyjej pomocy, wytaszczył do magazynu galerii i przykrył ją gazetami – zachowałem się gorzej niż Judasz, bo on, zdjęty żalem po skazaniu Chrystusa na śmierć, odniósł srebrniki i się powiesił, ja natomiast dałem się zwabić do jej pokoju w hoteliku partyjnym... niedługo po zamknięciu wystawy prac nagrodzonych jakiś nieznany rzeźbiarz spod Warszawy ustawił dwa krzywe pale spięte kłocią winogron na skarpie za hotelem Ostoja, jeszcze przed uroczystym odsło-

nięciem *Powitania na rogatkach* kierowcy wjeżdżający do miasta ulicą Poznańską nazwali tę budowlę z betonu i stali „jajami prezydenta”, co miało wpływ na zmianę lokatora ratusza oplecionego z reprezentacyjnej strony rachitycznymi pędami winnej latorośli, gdyby nie genitalne skojarzenie coraz mniej wszechwładna partia wyawansowanych synów robotników i chłopów i tak by go pozbawiła stanowiska, to znaczy przeniosła do pokoju z biurkiem dyrektora urzędu kontroli czegoś bzduznego, ponieważ pozwolił leśnikom wyciąć drzewa osłaniające strzelnicę myśliwską, czym wkurzył wojewodę uważającego się za najlepszego nemroda w zachodniej Polsce – to drugi błąd doradców niepolitycznych prezydenta, bo gdyby rzeźba była z drewna czy piaskowca, nawet z odpadów marmuru, prezydent awansowałby na sekretarza Kawu do spraw kultury, ale w kraju gdzie o sprzedaży worka cementu decyduje minister, a stal ma cenę złota, nikt nie odważy się go pochwalić, tu wszystko jest popierdolone – powiedział Jędrak, ciągle zły na siebie, że za szybko zgodził się usunąć rzeźbę Dadulika z wystawy – nie miałeś wyboru – przypomniałem bez przekonania – zaangażowana sztuka nigdy nie była wolna od polityki, wielkich artystów jednak nie interesowały opinie władców, mniejsi zawsze palili kadzidło na ich chwałę, a ci bez talentu pozwalali założyć sobie kajdany niewoli, lizali im dupy, ale to, co się dzieje w kulturze od czasów sowieckiego komisarza Łunaczarskiego przekroczyło granicę upodlenia – zbytecznie przekonywał mnie wieczorem przy „byczej krwi”, rankiem pociągami pełnym aktywistów przez Kijów i Moskwę pojechał do Leningradu, a po dziesięciu dniach wrócił z walizką pełną ikon w starych ramach – idziesz

ulicą i przez szyby widzisz kilometry pustych pól w sklepach, dlaczego tak jest? wzruszają ramionami, wrzucasz pytanie do sali z partyjnymi bolszewikami, oni przypominają komunały Lenina i odpowiadają ci, że kraj ogromny, z Moskwy do Władywostoku tydzień jazdy pociągiem, naród dopiero buduje ustrój sprawiedliwości społecznej, ale za kilka lat Związek Radziecki dopędzi Amerykę i wtedy te puste półki będą się uginały pod ciężarem wszelkiego dobra, wam, *towarzyszczy Polaki*, u nas niczego nie zabraknie, wypijmy za przyjaźń radziecko-polską! woła ten najważniejszy, nie wypijesz to powie, żeś wróg tej przyjaźni albo psychicznie chory i każe wezwać lekarza, wlałem w siebie pół szklanki wody, potem były toasty za rewolucję światową, która lada dzień zmiecie z kuli ziemskiej wszelki wyzysk i imperializm, za towarzyszy sekretarzy i ich *żeny*, za *profsojuzy*, pewnie i za Erwupegie, może nawet za przesunięcie granicy z Bugu na Odrę i Nysę, a rano, gdy troszkę wytrzeźwiliśmy, zaprowadzili nas na zaplecze domu towarowego, jakby chcieli dowieść, że to, co widzieliśmy przez szyby, było pijanym zwidem, wyjeżdżając z ciężkimi walizkami zapomnimy o nędzy zwyczajnych ludzi, to jedni kupowali tylko pierścionki i złote kolczyki, drudzy taszczyli do wagonu telewizory i odkurzacze, jeszcze inni dywany i pościel, byli nawet tacy, którzy obwiesili się kanistrami na benzynę, ja połamiałem się na dzieła dawnej sztuki sakralnej, czyli ikony, na bazarach jest ich tam zatrzęsienie, a że tę wycieczkę ktoś nazwał pociągiem przyjaźni, w drodze powrotnej do kraju żaden celnik nie spytał, co przemycamy... Wiele miesięcy później, było to jeszcze przed nadejściem lata, gdy w samo południe słońce już nieźle

przypiekało, Jędrrek zaprosił Maciejkę i mnie do swego pierwszego mieszkania na wysokim piętrze wieżowca jak nadajnik telewizyjny sterczącego na Wzgórzu Braniborskim, podchodziłem do czterech okien i z góry oglądałem całe miasto, wydawało mi się tak wielkie jak Berlin czy Budapeszt, na wprost była strzelająca iglicą w niebo wieża ratusza, obok przysiadła konkatedra, przed nią wygrzewał się w słońcu kościół przy Mariackiej, a gdzie nasze osiedle? – lornetuj przed siebie – Jędrrek stanął w rozkroku, lewą rękę oparł na biodrze, prawą wyciągnął jak Napoleon na przełęczy świętego Bernarda z obrazu Jacques-Louisa Davida, którego kopia wisiała nad biurkiem mojego szefa – ode mnie do was będzie co najmniej pięć kilometrów – dodał, a ja dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że każdego dnia Winnagóra połyka okoliczne winnice, ogródki, zarośla i sośniny, nie jest to już miasto ciasne, opanowane przez głuptaków, jak oceniałem je zaraz po przyjeździe z Poznania – masz niezły gust – zajrzawszy do wszystkich pokoi Maciejka pochwaliła Jędrka, ale nie byłaby sobą, gdyby nie spytała, kto mu pomógł dobrać firanki i fikuśne zasłonki, dla kogo upstrzył gwiazdkami sufit w sypialni, dlaczego nie glazurą, a lustrami obłożył ściany i podłogę łazienki – tu w każdym miejscu widać ślady ręki kobiety z niezłym smakiem i doświadczeniem – stwierdziła moja żona z podziwem – na Boga, jako grafik z dyplomem magistra sztuki w jakiś sposób jestem również aranżerem wewnątrz – bronił się raczej zbyt cicho, bo Maciejka dostrzegła bibeloty, jakich żaden mężczyzna nie położy na toaletce, chyba że jest transwestytą, a Jędrrek przecież zachowuje się jak facet, w którym testosteron aż kipi – kim ona jest dla ciebie?

– mój kolega zrozumiał pytanie, ale nie odpowiedział wprost – Ultra Fiolet poznałem na pewnej wystawie w muzeum – Ultra to imię czy nazwisko? – dociekała Maciejka – nazwałem ją tak, bo lubi się opalać pod lampą kwarcową, o prawdziwe imię i wiek nie miałem czasu spytać, ale zaręczam wam, że w sprawach estetycznych i przede wszystkim męsko-damskich jest o dwa nieba lepsza niż Bździałgwa, a Bździałgwa przecież była nie do zdarcia – wyrządziłeś jej krzywdę – Bździałgwie? – też nie rozumiałem, kogo Maciejka miała na myśli – to miła dziewczyna, tyle że ma fiu-bździau pod ondulacją, w każdym razie dzieci by ci rodziła regularnie jak maszynka – za dużo mnie kosztowała, nie ma o czym z nią rozmawiać, Ultra Fiolet natomiast na siebie zarobi i w pewnym sensie łączy nas pozytywny stosunek do sztuki w ogóle, a do dzieł najnowszych szczególnie – Jędrrek kluczył, a myśmy czekali, żeby powiedział, czy ona jeszcze dziś tu przyjdzie, ale nie przyszła, wyjął z szuflady obrączkę szerszą niż aksamitka, którą czasem wiązał pod szyją zamiast krawata – kupilem ją w Moskwie, złoto najwyższej próby, z jednej jubiler zrobi dwie i jeszcze zostanie na łańcuszek z krzyżykiem, a w ogóle dzięki Moskwie mam to wszystko – zatoczył koło nad głową i po chwili powiedział, że koszulki wszystkich ikon, które przeschmuglował zza wschodniej granicy, odświeżył pastą do zębów, a malowidła gdzie się dało pokrył werniksem i tak odnowione sprzedał handlarzowi – dziś mamy niedzielę to już powinny być w Wiedniu, za tydzień znikoma część znajdzie się w Nowym Jorku, większość dotrze do Rzymu i Paryża – potomkowie starej, rewolucyjnej emigracji rosyjskiej płacą lepiej niż

domy aukcyjne, a najlepiej Ukraińcy w Kanadzie, ale do nich dopiero wyrabiam sobie dojście – pochwalił się i zaraz poprosił, żebyśmy nie mówili o tym Ultrze – jej stryj jest kierownikiem Desy w Krakowie, bez zmruczenia oka wstawiłby moje ikony do komisju, ale czy zapłaciłby tyle co handlarz? i pewnie chciałby, żebym napisał oświadczenie o pochodzeniu zabytków, a gdyby rodzina Ultry dowiedziała się o bogactwie, miałbym ją na głowie, dlatego wołałem zdać się na handlarza, poleciła mi go nasza towarzyszka instruktor do spraw kultury – zrobił tajemniczą minę, a myśmy przecież wiedzieli, co go łączyło z Leną, nawiasem mówiąc na pierwszy rzut oka zupełnie do rzeczy – zresztą fachowiec z rozległymi kontaktami na całym świecie, na co dzień chargé d'affaires czy coś podobnego w bardzo bliskim nam kraju, na partyjnych kutasów uczulony, umówiłem się z nim na dalsze dostawy, tylko najpierw będę musiał spędzić kilka nocy z towarzyszką instruktor, żeby wcisnęła mnie do kolejnego pociągu przyjaźni – znowu zrobił tajemniczą minę i po chwili strzelił śmiechem, aż się usmarkał – jesteś cynikiem czy wyrachowanym cwaniurą? spytałem w myślach pierwszy raz, nigdy nie podejrzewałem Jędrka o wykorzystywanie znajomych, czasem zachowywał się z wyższością wobec przypadkowych gości galerii czy starszych malarzy, ignorujących nowoczesną sztukę, co tłumaczyłem sobie jako wrodzoną reakcję artysty naprawdę wrażliwego, odbierającego świat inaczej niż większość człekokształtnych – czekają mnie nowe wydatki – zapowiedział Jędrak, oboje zrozumieliśmy to identycznie: Ultra Fiolet jest w ciąży – na kiedy szykować prezent? – spytała Maciejka, mrugnawszy do mnie – nie wszystko,

ale wiele zależy od prezesa spółdzielni, w każdym razie przed wakacjami powinienem mieć pracownię nad sobą, może nawet wykuję dziurę w suficie, o tu – wskazał głową narożnik nad drzwiami, gdzie były zacieki – oczywiście zaproszę was na parapetówkę i wtedy poznacie albo Ultra Fiolet, albo towarzyszkę instruktor, obie panie w tym miejscu nie mogą się spotkać ze względów formalnych – nie musieliśmy się dopytywać, kto mu pomógł, zresztą po drugiej szklance „byczej krwi” Jędrak potwierdził, że człowiek ugodowy, a za takiego od niedawna się uważał, uzyska wszystko, czego pragnie – a czy na Zachodzie artyści zawsze są sobą? – nagle spytał – niedawno przekonywałeś mnie, że tylko miernoty mają swoich panów i jedzą im z ręki – przypomniałem mu nasze rozmowy w pracowni przy Baudouina, zanim cioteczny brat szefa towarzyszki instruktor urządził tam manufakturę zniczy i świec nagrobnych – nade mną jest nieużyteczny strych – podniósł wzrok, a my za nim podążyliśmy oczami – można tam urządzić suszarnię bielizny czy komórki, od biedy podzielić na izdebki i przydzielić je rodzinom najdłużej czekającym na mieszkanie, ale to wbrew prawu spółdzielczemu, poprosiłem więc towarzyszkę instruktor, właściwie to ona wymyśliła, żeby całe poddasze spółdzielni przebudowała na pracownię dla plastyków, prezes, gdy zaniósłem mu podanie, najpierw wrzasnął, że nigdy, potem, gdy coś sobie przypominał, kazał sekretarce podać dwie herbaty-plujki i powiedział, że to wspaniały pomysł, bo nareszcie będzie mógł odnotować wspieranie środowiska artystycznego, a za to są punkty we współzawodnictwie międzyspółdzielczym, ucieszył się i niejako przy okazji zobowiązał się kupować po sześć grafik każ-

dego roku, usia siusia, obrazy olejne są za duże do niskich pomieszczeń, grafiki w sam raz, i zaprowadził mnie do kasy po zaliczkę na dwie pierwsze prace, tylko muszę je oprawić w brązowe ramki – pokazał głowę na stolik, pod którym stała teka z grafikami – uważając, że mają władzę absolutną zniewolili cały naród – przypominałem to, co Jędrak tyle razy wyrzucał z siebie podniesionym głosem przy Baudouina, gdy rozmawialiśmy o naszej przyszłości, teraz nawet nie przytaknął... codziennie przez dwa tygodnie dzwoniłem do Nowej Doby, rano i w samo południe, zawsze sekretarka odpowiadała, że pana dyrektora aktualnie nie ma – czy coś szefowi przekazać, kiedy się pojawi? – jeśli Andrzej nie chce ze mną rozmawiać, bo szajba mu odbiła z powodu ciężaru władzy, jaką, wydaje mu się, uzyskał nie tylko w galerii, ale i nad środowiskiem plastycznym, może oskarżyć mnie o molestowanie alkoholowe, wyrzucić z kręgu przyjaciół albo nawet wyprzeć się znajomości, wolałbym jednak, żeby powiedział mi to osobiście, a nie za pośrednictwem pani – wałnąłem, bo mnie wkurzył swoim zachowaniem, kim on jest, że zrobił się taki ważny? – pan, drogi Denisie, mi nie wierzy – ona na to głosem nietkniętej panienki – i proszę mu jeszcze powiedzieć, jak wychylił nos ze swojej dziupli, a może stoi obok pani? że jest zdechłą świnią, niech mu pani powtórzy słowo w słowo – rzuciłem słuchawkę, a Agata, z którą dzielę pokój w biurze, bacznie na krzesło i ani spojrzy na mnie, dopiero po kilku minutach milczenia spytała, kto mnie tak wkurzył, to wylałem z siebie co najmniej miskę złości i do końca biurowego dnia było mi lżej, gdy wieczorem powtórzyłem Maciejce wszystko, co wiedziałem

i czego się domyślałem, przyszło mi do głowy, że Andrzej nigdy nie był moim przyjacielem, jedynie nieźle grał rolę brata łąty w naszym teatrze egzystencji, ale czy na pewno tylko udawał? – gdzieś czytałam o czymś w rodzaju impotencji w sztuce, ludzie, których ona dotyka, a dotyka przede wszystkim zaczadzonych sukcesami niekoniecznie artystycznymi, krytycznych wobec otoczenia i pewnych siebie, niesłusznie wywyższonych, tacy ludzie cierpią nie mniej niż ci, którzy nigdy się nie wypalają, którzy sławę zdobyli rzetelną pracą i potrafią ją utrzymać na najwyższym poziomie – tłumaczyła Maciejka – dlatego powinienś porozmawiać z Jędrkiem szczerze, sam na sam, najlepiej w jego pracowni i przy butelce „byczej krwi”, bo może właśnie wpadł w sidła zastawione przez impotencję i bez pomocy kogoś bliskiego sobie nie poradzi – Bzdziągwa, modelki i studentki, towarzysza instruktora, Ultra Fiolet? – właśnie ucieczka między ich uda mogła być oznaką zbliżającej się impotencji artystycznej, Denis, ty masz konkretny zawód, jak nie w biurze projektów komunalnych to w innym biurze znajdziesz robotę, wezmą cię z pocałowaniem rąk, a co Jędrak umie poza malowaniem w stylu postmodernistycznym, którego większość nie rozumie? nawet na nauczyciela rysunków w podstawówce żadna szkoła go nie weźmie, bo nie skończył kursu pedagogicznego, chyba że towarzysza instruktor wyda polecenie któremuś dyrektorowi, a na to ją stać... nie uniosłem się honorem, chociaż powinienem, uznałem jedynie, że skoro Andrzej umilkł i mimo sygnałów, jakie dawałem mu za pośrednictwem sekretarki galerii nabrał wody w usta, także powinienem milczeć i czekać, aż osieroci go pewność siebie, przestałem

chodzić na wernisaże w Nowej Dobie, zresztą niewiele się w niej działo ostatnio, na porywające wystawy znowu zapraszał dyrektor Muzeum Naszego Regionu, można tam było spotkać poetów, profesorów, bogatszych rzemieślników, studentów, nawet uczniów liceum plastycznego, mimo to towarzyszka instruktor coraz rzadziej gratulowała doktorowi Gnieźnieńskiemu pomysłów lub spacerując z kieliszkiem rieslinga wzdłuż ścian zasłoniętych obrazami wygłaszała uwagi, z których wynikało, że jeśli jej nie podobają się akurat te dzieła, to i żaden przedstawiciel przodującej siły narodu, tylko tak mówiła o robotnikach, nie zrozumie przesłania artysty – dziś trzeba tworzyć ponowocześnie z zachowaniem tradycyjnych wartości, itede, pracom nadawać więcej treści, pamiętać o znaczeniu formy, nie bać się ekspresji, kolorem operować odpowiedzialnie, dyrektorze Gnieźnieński, tak jak to robi towarzysz Durszlak – doradzała pewna siebie i chwaliła obrazy tych malarzy, którzy pokazywali swoje prace w Wieży Łaziebnej, skąd pod koniec stanu wojennego towarzyszka instruktor przepędziła salon Desy i wprowadziła galerię Artus po to, żeby na pięterko wdrapał się sklepik z materiałami plastycznymi prowadzony przez kuzyna jej szefa, a na ścianach parteru zawisła sztuka użytkowa tych, którzy zapisali się do nowego związku malarzy i grafików, często w drodze z biura do domu wpadałem tam na kawę, niektórym artystom stawiałem wódkę, czasem dawałem im na chleb i mleko, za co rewanzowali się zbieżnymi opowiadkami lub nawet olejnymi malunkami, tam kilka razy złapałem się na tym, że słuchając ich nie rozumiem, dlaczego przyzwyczajeni do zginania karku przed wszelką władzą

i przytakiwania albo milczenia na znak protestu lub zgody, nie potrafia znaleźć swego miejsca w Polsce po stanie wojennym, najchętniej wyjechałby za zachodnią granicę... – byłem cholernie zajęty pewnymi sprawami to i nie odzywałem się tak długo, pewnie nie masz mi tego za złe, stary byku – usłyszałem w słuchawce głos Andrzeja przed północą, czyli w chwili, którą w życiu młodego męża wypada nazwać najmniej stosowną i niespodziewaną – powinniśmy się spotkać przy flaszcze „byczej krwi”, jutro wpadnę do ciebie, dobrze? albo ty wdepnij do mnie, coś ci pokażę, może ubijemy porządny interes – następnego dnia była sobota, krótszy dzień pracy, ale po południu wsiedliśmy z Maciejką do naszego fiacika, pierwszego autka, jakie po dwu latach ciułania mogliśmy kupić bez talonu w państwowej firmie, zresztą mieliśmy niemało szczęścia, bo od dnia kiedy wpłaciliśmy ostatnią ratę na konto Polmozbytu, czekaliśmy na nie tylko pół roku – ech, ciągle się urządzam i końca nie widać – powiedział Jędrzek głosem błędnego rycerza, prowadząc nas do pokoju stołowego, gdzie stały meble podobne do tych, które podziwialiśmy w salonach z antykami – kredens Arts and Crafts ma wartość czterech ikon w srebrnych koszulkach, ładna, symetryczna budowa i skromna dekoracja, za każde krzesło z tej samej pracowni, w Polsce jest najwyżej kilka podobnych egzemplarzy, dałem więcej niż spółdzielnia zapłaciła mi za wszystkie grafiki, stół i kanapa będą moje, jeśli do połowy lata zdobędę pięć baniek zielonych, spocznijcie – podniósł krzesło i uklonił się przed Maciejką, potem założył rękawiczkę na lewą rękę, ostrożnie rozchylił drzwiczki kredensu, jakby miał on wartość nie czterech, a co najmniej stu ikon z najlepszej

szkoły cerkiewnej w Suzdału, wyjął butelkę egri bikaver, zwyczajne szklaneczki i korkociąg z cherubinkiem – zacznijmy jak cywilizowani ludzie: za udane spotkanie – wypiliśmy po łyku wina, ale już nie miało ono tego smaku, który zapamiętałem z czasów, kiedy toczyliśmy rozmowy w pracowni przy Baudouina – a teraz coś wam pokażę – Jędrrek położył na stole *Talon do odbioru samochodu*, podobne upoważnienia władze ludowej Polski wprowadziły na większość reglamentowanych towarów, najpierw dla przodowników pracy na radia i rowery, potem dla wybranych, czyli swoich i pokornych na motocykle, telewizory, pralki, zamrażarki, lodówki, a w czasie stanu wojennego nawet na wino zwane patykami pisane i papierosy – talon na nowe auto marki Wartburg, kolor do ustalenia, wybór raczej ograniczony, najczęściej kawa zbożowa z mlekiem, kluczyki pod koniec pierwszej połowy roku, co wy na to? – umiałeś się zakręcić koło towarzyszki instruktor, skurkowańcu, czego ci zazdroszczę – Jędrrek machnął ręką, jakby zdobycie talonu było niewiele znaczącym zdarzeniem – potrzebuję forsy, dlatego chcę go opylić, to znaczy nie sam talon, bo on jest na okaziciela, tylko wartburga, pomyślałem o przyjaciółkach, czyli o was – niedawno wylosowaliśmy fiacika – rzuciłem natychmiast jakbym odpierał atak, w rzeczywistości chciałem się pochwalić szczęściem, a Maciejce oczy zabłyśły pokusą i było jej z tym bardzo ładnie – za ile? – spytała, gmerając w torebce, jakby tam miała gotówkę – cena nowego auta plus niewielki zysk, jak dla was: dziesięć procent, muszę na nim zarobić chociażby na oتمانę, jeśli nie macie ochoty, chętnego znajdę bez trudu na deptaku, każdy da tyle, ile zażądam i jeszcze będzie

całował mnie po rękach – powiedział pewny siebie – znajdziesz, z łatwością kogoś znajdziesz, ale czy wypada, żeby dyrektor galerii sztuki ponowoczesnej szukał kupca na samochód, który dostał po znajomości? – zawstydziła go Maciejka – jeśli my nie odkupimy, sądzę, że Denis da się przekonać, robi to mój brat – a za co my? – odezwałem się przerażony, ale moja kochana żona miała gotową odpowiedź, jakby spodziewała się tej propozycji – sprzedamy fiacika, załatwimy małą zapomogę i wartburg będzie nasz – cmoknęła mnie w policzek, co robiła tylko wtedy, gdy uważała, że jest to jedyny sposób, abym nie sprzeciwiał się jej planowi – na Boga, uważacie mnie za diabła od ogona oderwanego, widzę to w waszych oczach, a ja przecież nie jestem pierwszym dyrektorem w tym kraju, który tak się zachowuje, po prostu korzystam z okazji, robię jak większość na moim miejscu – zbytecznie próbował się tłumaczyć Jędrrek, o takiej metodzie zdobywania majątku przez palących kadzidło na cześć władzy wszyscy wiedzieli, ale nie wszyscy tak robili, ci, którzy mieli czyste ręce, mieli je czyste tylko dlatego, że władza im nie ufała i nie pozwalała przekraczać progów swoich gabinetów, gdyby zaprosiła, wielu przyszłoby wystrojonych jak do kościoła, zresztą takie zaproszenie zdobyć było bardzo trudno – zamierzaliśmy wybrać się fiacikiem do Jugosławii, wpaść do Rijeki, Zadaru, zaliczyć Dubrownik, a w drodze powrotnej zahaczyć o Balaton, w wartburgu jest więcej miejsca, gdybyś więc miał ochotę i kogoś, najlepiej płci żeńskiej, komu odpowiadałoby nasze towarzystwo, zapraszamy, wyprawa w cztery osoby będzie tańsza – zdradziła nasz plan Maciejka – tym kimś nie powinna być towarzyszka instruktor, w jej obecności

czulibyśmy się jak na zebraniu partyjnym – nie musisz się obawiać, ona nie dostanie zgody na wyjazd do Kaka, a Jugosławia Tity to ni pies, ni wydra, co innego wczasy w Kadeelu, choćby Bułgarii, gdzie słońce przypieka nie słabiej niż nad Adriatykiem – Jędrrek powiedział to z taką powagą, że zbaranieliśmy, nawet gdy roześmiał się ironicznie, milczeliśmy nadal – na Boga, za kogo mnie bierzecie? owszem, towarzyszka instruktor, jak ją nazywacie, jest fajną babą, gdy załatwia mi to i owo, broni, ale nie na wczasach, chociaż, kto wie, może potrafi się zabawić? nawiasem mówiąc Lena inaczej się zachowuje, kiedy przychodzi na wernisaże, i zupełnie inaczej, kiedy jest w towarzystwie znajomych, czasem zastanawiam się, czy Lena w łóżku na pewno jest tą samą Leną, którą znam – pewnie ma siostrę bliźniaczkę jednojajową – podpowiedziała Maciejka – niedawno też o to ją spytałem całkiem poważnie – ma – przerwała mu moja żona – wychowałam się w domu dziecka, Lena na to, i pewnie mam starszą siostrę, o której nic nie wiem, może i brata, nie chciałybym do końca świata być sama, powiedziała wtedy ze wzrokiem zwróconym do ściany, żebym nie widział oczu błyszczących łzami, pierwszy raz zrobiło mi się jej żal, gdybym wiedział jak, starałbym się jej pomóc, potem zdałem sobie sprawę z tego, że jeśli ona, osoba z tego układu, nie potrafi odnaleźć siostry to czy ja, czy ty – Jędrrek wyciągnął rękę w stronę Maciejki – czy Denis dotrze do dokumentów z grudnia 1970 roku w Szczecinie? ona wie jedynie, że ojciec był starszym sierżantem milicji i kiedy zginął, matka dostała ataku serca, nawet nie była na pogrzebie, do ukończenia szkoły średniej dom dziecka, po maturze: idź sobie w świat, bo myśmy

cię wychowali, reszta twego losu w twoich rękach, masz tu parę złotych na bilet, to i wsiadła do pierwszego pociągu, jaki zatrzymał się na peronie drugim w Szczecinie-Podjuchach, wysiadła w Winnejgórze, gdzie nikogo nie знаła, pierwszą noc spędziła w hotelu Pod Białym Orłem, na następne wynajęła pokój i została pomocnicą sekretarki w milicji, komenda miała przydział miejsc na studia bez egzaminu, a że chętnych z maturą za dużo nie było, poszła na pedagogikę kulturalną, ukończyła studia zaoczne ze specjalnością wiedza o sztuce, natychmiast awansowała na podnaczelniczkę komórki zajmującej się łapaniem złodziei rzeźb sakralnych, tam ją wypatrzył ktoś z komitetu i tak została instruktorką – wpadła jak ćma – stwierdziła Maciejka i zaraz dodała – a wygląda na niegłupią facetkę – bo taka jest – bronił jej Jędrzek coraz pewniejszy siebie – udaje kogoś, kim nie jest, zresztą wszyscy z komitetu wyglądają jak przebierańcy, którzy nie zdążyli na zeszłoroczny bal karnawałowy, w tym roku chcą być pierwsi, dlatego nie zdejmują z siebie kostiumów – powiedziałem tak, chociaż bardzo rzadko miałem z nimi do czynienia, a właściwie wcale, powtórzyłem to, co mówili inni w moim otoczeniu... nigdy nie przypuszczałem, jak łatwo pozbyć się fiacika i nieźle na nim zarobić, mogłem rozpuścić wici wśród znajomych, na pewno stanęliby w kolejce, ale Maciejka przekonała mnie, że to wstyd domagać się więcej pieniędzy od znajomych niż zapłaciłszy za autko, a przecież troszkę nim jeździliśmy, byliśmy nawet w Karpaczu na krótkich wczasach i u przyjaciół w Chociebużu, to dałem ogłoszenie do gazety, już z rana tego samego dnia na placu przed blokiem zebrało się немало zainteresowanych, każdy chciał kupić samochód

jak najtaniej, ale nikt nie proponował ceny niższej od ceny nowego fiacika, tęgawy jegomość puknął w pokrywę bagażnika, chwycił oburącz za zderzak, podniósł autko i głosem znawcy orzekł, że to dobrze pomalowana bryczka na popękanych resorach, jest gotów dać najwyżej o osiem procent więcej niż oczekiwałem – niech stracę, dziesięć procent, ale pan zapłaci podatek od luksusu – ledwie to skończył już jakiś fagas pewny siebie jak Gierek na Górnym Śląsku odciągnął mnie na bok i zaproponował jeszcze wyższą cenę, ale musiałbym poczekać kilka dni na gotówkę, bo ma do opylenia dolary, a goguś w brezentowej kurtce najpierw chciał przejrzeć fiacika w warsztacie teścia na obrzeżach miasta, na co byłem gotów przystać, gdy sąsiad z kawalerki szepnął mi do ucha, że to gliniarz ze skarbowki przebrany za cywila, wtedy wyondulowana jejmość wcisnęła się w fotel pasażera i rozkazała, abym zawiózł ją na osiedle Profesorskie w Raculi, gdzie mieszka jej córeczka – doktor Ligęzińska, specjalizująca się w matematyce stosowanej – jeśli jej kolor malinowy się spodoba, czego mama była pewna, chociaż w czerwonym byłoby jej bardziej do twarzy, zapłaci tyle, ile żądam, niestety czeka mnie niedogodność, za co ona z góry przeprasza, to znaczy zapłaci bonami i sam będę musiał je wymienić na złotówki u konika przed bankiem na Żeromskiego, ale może spotkam takiego, który zaproponuje najkorzystniejszą cenę to i dodatkowo zarobię, wieczorem wybrałem się po radę do Jędrka, a on nie zadając żadnych pytań obwieścił mi, że w handlu dolary i bony znaczą więcej niż najbardziej pochlebne referencje – najpóźniej pojutrze rano muszę dostarczyć do Krakowa pięć baniek zielonych za stół z kanapą,

bałem się, że nie zdążę i cacka za kilka lat warte jeszcze raz tyle nie będą w moim salonie, stary, dziękuję ci – na dowód wdzięczności poklepał mnie po ramieniu i zaraz oznajmił, że wartburg w kolorze kawy z mlekiem od wczoraj czeka na mnie w magazynie bocznym Polmozbytu, powinienem go odebrać jutro z samego rana, ale o dziewiątej Maciejka miała coś palącego do załatwienia u lekarza, dopiero przed południem dotarliśmy na aleję Wojska Polskiego – towarzysz dyrektor sądził, że zrezygnowaliście z talonu, nawet się ucieszył – powiedział Jędrek, gdy weszliśmy do gabinetu dyrektora do spraw handlowych – niestety, tarzys Durszlak je w błyndzie, rzecz można, w wypadku gdy posiadacz talonu nie zgłasza się do odbioru samochodu określony marki, to się zdarza bardzo rzadko, rzecz można, u nas do tego na szczyńście nie doszło, trza wyjaśnić przyczynę zaistniałej sytuacji i powiadomić dyrektora wydziału handlu urzędu wojewódzkiego, tym z kolei ma obowionzyk sprawę przekazać do resortu, jest i druga droga, po linii, rzecz można, trza dać znać do zjednoczynia – tłumaczył dyrektor, zaprosiwszy nas do stolika z herbatą zaparzoną po kawalersku, mimo że poczułem się tak, jakbym słuchał kabaretu starego Marycha w klubie studenckim na Winogradach, już chciałem zaciskać palce na kierownicy wartburga w kolorze kawy z mlekiem i zachwycać się wyprawą do krainy wiecznej szczęśliwości – tarzyszka z komitytu wspominała o piynćiu-siydmiu obrazkach, za dużo, tarzyszu Durszlak, nie da rady tak rug-cug, bo nie ma gdzie powiesić, w tym roku weźmiem cztery, po jednym do gabinetu szefa, ksiyngowygo, u mnie znajdzie się miejsce, tam pasuje? – dyrektor pokazał głową kalendarz na ścianie między

szafą a wieszakiem – i do sali posiedzeń, aha, rzecz można, rachunek musi być z firmy państwowej – Jędrak uśmiechnął się do mnie pokrzepiony dobrą wiadomością, a dyrektora zaraz spytał, czy za rok będzie mógł przynieść nową serię grafik – jak się wcześniej zaplanuje większe wydatki na kulturę, nawet w zjednoczeniu nie ma takiej siły, aby złotówkę skreśliła, rzecz można – oświadczył dyrektor i dodał, że co egzekutywa zatwierdzi, musi być wykonane – najważniejsza jest realizacja planu, jak rzekomo mówił tarzysz Leniyn do bolszewików, ha, ha... ktoś z mojego otoczenia musiał donieść dyrektorowi biura projektów, a był to facet traktujący wszystkich młodszych od siebie jako tych, którzy tylko czyhają na jego stół, że sprzedałem fiacika i kupiłem wartburga, bo może tydzień później zastąpił mi drogę na korytarzu – jak się czujesz za kierownicą limuzyny, Denis? – coś bąknąłem bardziej zaskoczony jego pytaniem niż speszony bezpośredniością – czy wiesz, jak niektórzy nazywają to enerdowskie pudełko? – pokręciłem głową, żeby nie pałać czegoś, czego będę żałował – zemsta Hitlera – powiedział ścisłym głosem jakby się bał, że ściany mają uszy, ale nie wytłumaczył, jaki jest związek wodza Trzeciej Rzeszy z dziełem enerdowskiego inżyniera i robotnika – od czegoś trzeba zacząć, prawda, ja najpierw miałem mydelniczkę – zrobiłem pytające oczy – to znaczy trabanta, mniej udany brat twojej limuzyny, potem krótko syrenkę i moskwicza, prawdziwą przyjemność z posiadania samochodu będziesz miał dopiero wtedy, jak sobie załatwisz talon na żiguli albo ładę samarę, ale to bardzo trudna sprawa, przy twoich znajomościach cel raczej nieosiągalny, trzeba być kimś w przedsiębior-

stwie, które zdobyło proporzec zakładu pracy socjalistycznej, profesorem zwyczajnym uczelni, od biedy ordynatorem oddziału ze stopniem doktora medycyny w szpitalu wojewódzkim, a najlepiej mieć kogoś na stanowisku w komitecie – mrugnął, klepiąc mnie po ramieniu, zrozumiałem to jako przerwę w rozmowie, która zakończy się czymś, czego się nie spodziewam, i rzeczywiście pod koniec tygodnia przyszedł do mnie jego zastępca, akurat byłem sam w pokoju – czy myślał kolega nad swoją przyszłością? – spytał takim tonem, jakby nie o moje perspektywy mu chodziło, lecz o zadanie do wykonania, które ktoś postawiony nad nim zlecił – staram się robić to, co do mnie należy, robić dobrze – odparłem, ale on nie słuchał – a jakby kolega przyjął propozycję wstąpienia do naszej partii? – dodał, stanawszy plecami do mnie i patrząc w tunel ulicy przecinającej park Tysiąclecia, który kiedyś był cmentarzem – ja wiem, że pytanie może jest zaskakujące, dlatego nie oczekuję odpowiedzi natychmiast i nie podsuwam żadnego zobowiązania do podpisania, proszę jednak przemyśleć to, co kolega usłyszał, bo powiem otwarcie, jak na zebraniu partyjnym, najpóźniej w poniedziałek dyrektor ma przedstawić listę kandydatów do rezerwy kadrowej, nie byłoby z tym problemu, gdyby nie to, że w rezerwie może być tylko młody fachowiec, znający rosyjski i co najmniej podstawy jednego języka zachodniego, najlepiej angielskiego, a kolega magister jak ten wzorzec metra nam pasuje, to było pierwsze, jest i drugie, warunek dodatkowy: członków partii, tu jest zagwozdka, zresztą dotyczy ona wielu młodych ludzi, bo jeśli nawet kolega zechce zapisać się do partii, co raczej wcześniej niż później trzeba będzie

zrobić, innej drogi awansu na odpowiedzialne stanowisko nie ma, to pojawi przeszkoda na razie nie do pokonania – nawet nie spytałem, coż takiego stanie na mojej drodze, że tego nie przeskoczę, chociaż jako człowiek ciekawski powinienem mu przerwać – otóż są jakieś poufne wytyczne z centrali, że inteligenta można przyjąć do partii dopiero wtedy, gdy się przyjmie trzech robotników, a skąd my, w biurze projektów, weźmiemy robotników, prawda? – święta prawda, szefie – potwierdziłem i uderzyłem w śmiech, on też się roześmiał od ucha do ucha, ale zaraz ściągnął usta i wyglądał jak granitowy Marceli Nowotko stróżujący przed biurowcem Zastalu – trzeba będzie coś wykombinować, bo ludzie się starzeją, niedługo, jak Boga szczerze kocham, zabraknie nam kandydatów na staże zagraniczne w Kaka – o tym, że zachodnie firmy odrzucają wnioski naszych inżynierów po czterdziestce wszyscy wiedzieli, jak i wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że kto nie ma legitymacji partyjnej, tego centrala nie wyśle na Zachód, chyba że komuś w Warszawie będzie na tym bardzo zależało – jest jedno wyjście – przechyliwszy głowę wicedyrektor wlepił oczy we mnie, jakby się spodziewał, że ja wskażę to wyjście, ma się rozumieć, o czym większość na dole wie, że prowadzi do niego śliska droga, na której niejeden złamał sobie karierę, i jeśli jego zwierzchnicy także o tym wiedzą, wezwany na dywanik do komitetu rozłoży ręce, wykołował nas, towarzysze, stanie w obronie tych, co go będą atakowali, na zgubę naszej partii robotniczej te młode kadry zostały przygotowane przez uczelnie, ale my się nie damy, skoro nasi ojcowie poradzili sobie z wrogami ustroju, to i my, mając wsparcie towarzyszy radzieckich, poradzimy sobie

z pasożytami – wie już kolega, o czym myślę? – nie mam najmniejszego pojęcia – odpowiedziałem jak na spowiedzi – trzeba nawiązać kontakt z jakąś fabryczną organizacją, gdzie jest dużo młodzieży robotniczej, pod hasłem sojuszu inteligencji ze światem pracy wygłosi kolega parę pogadaniek, pójdzie na dyskotekę i zatańczy tango z czerstwą przodownicą pracy, potem zaprosi ją do bufetu na lampkę wina, jedną, drugą, jak dziewczucha niczego sobie to i trzecią, towarzysze w Komitecie zalecają takie kontakty, co kolega na to? – natychmiast przytaknij, nakazał wewnętrzny głos – jak najbardziej, panie dyrektorze – my, inteligencja, mamy swoje sposoby na wychodzenie z trudnych sytuacji, prawda? – jak najbardziej – potwierdziłem dla świętego spokoju, bo z niego taki inteligent jak ze mnie znawca upodobań miejskich gołębi, chociaż nie tylko na drzwiach swego pokoju kazał przybić tabliczkę z tytułem mgr inż. poprzedzającym jego imię i nazwisko, ale i na tablicy orientacyjnej w holu... Maciejka nawet nie ściągnęła butów z nóg zaraz za drzwiami, co zawsze robi, tylko tak jak wróciła z supersamu do mieszkania, trzymając siatki z zakupami wbiła się w fotel zdyszana – winda wczoraj po południu znowu zawisała między piętrami i do poniedziałku nikt jej nie naprawi – powiedziała, łapiąc powietrze jak ktoś, kto ledwie zdążył uciec przed burzą i dodała, że zamiast denerwować się kolejną lekcją propagandy sukcesu w telewizorze powinienem natychmiast pędzić na plac Bohaterów, bo coś niezwyčajnego tam się dzieje – może nawet strajk – powiedziała zdyszana – nie strajk, jak pouczają władze, lecz przerwa w pracy, ale w sobotę po południu? – spytałem z powątpiewaniem, lecz ona nie ustępowała – w autobusie jakaś nieźle zorien-

towana kobieta mówiła, że milicja otoczyła plac – jak milicja otoczyła ten plac to oznacza jedynie, że ktoś ważny ma przyjechać do komitetu – dalej nic sobie nie robiłem z jej doniesienia – albo cyrk znowu przyjechał – rzuciłem, gdy skarciła mnie wzrokiem, co robiła tylko wtedy, kiedy była przekonana, że ma rację, a zazwyczaj miała ją zawsze, to i pojechałem wartburgiem na plac, gdzie nawet miejskie gołębie nie omijają wykutego z piaskowca pomnika Bohaterów, ma się rozumieć, że chodzi o bohaterów ostatniej wojny, która Winnągorę musnęła kilkuminutowym ostrzałem na wiwat, ale taki pomnik musi stać po to, żeby dziadkowie zgięci w pałaki pod ciężarem medali mieli gdzie gloryfikować swoje czyny bojowe, z roku na rok w ich wyobraźni coraz bardziej heroiczne – dają coś czy już biją? – spytałem milicjanta, ale on udął głuchego, a takich facetów jak ja na placu było wielu i pewnie wszyscy przyszli pod pomnik jedynie dlatego, że ich żony wróciły do mieszkań z zakupami i powtórzyły to, co usłyszały w autobusie – jakaś akcja twórcza? – zagadnąłem panią Miecię, sekretarkę Andrzeja pamiętając o tym, że w pobliżu galerii Nowa Doba co rusz dochodziło do wydarzeń, o których potem nieświadomi ludzie mówili tak, jakby byli świadkami na Sądzie Ostatecznym – ach, panie Denisie drogi, szkoda gadać – odparła, rozgniatając niedopałek carmena w spodku pod szklankę – kolejna akcja plastyczna w wykonaniu przyjezdnego pacykały? – nie ustępowałem – ludzie wszędzie węższą politykę, a tymczasem nowoczesna sztuka niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, powiedziałabym od siebie, Kowalska, ta sławna pani krytyk z Warszawy też uważa, że sztuka nie ma większego wpływu na teraźniejszość, ale teraźniejszość kształtuje

sztukę, że się tak wyrażę, które dzieła socrealistyczne przeszły do historii rzeźby? – spytała i szybko odpowiedziała – żadne, a ile naprawdę rewelacyjnych prac powstało po Sierpniu '80, jakie zmiany zaszły w świadomości plastyków w stanie wojennym! – miałem zamiar powtórzyć jej, że politycy uważają artystów za inżynierów ludzkich dusz, ale zabrakło mi dowodów na potwierdzenie tej hipotezy – artyści, broniąc się przed zakwalifikowaniem ich do mało znaczącej grupy zawodowej, usiłują zwrócić uwagę społeczeństwa na siebie i przy okazji, co czasem im się udaje, na jakiś ważki aktualnie problem, właśnie na tym placu mamy przykład udanej akcji tak ze społecznego, jak i twórczego punktu widzenia – wskazała ręką drzewa, z których milicjanci przy pomocy scyzoryków zrywali jakieś ogłoszenia w czarnych otokach, a ja dopiero teraz zauważyłem, że od strony wschodniej po pniach wszystkich wiązów, dębów i lip wciśniętych w betonową podłogę placu wspinają się klepsydry, wygląda to tak, jakby wszyscy ludzie zginęli w jakiejś makabrycznej katastrofie, został tylko jeden człowiek, ten, który rozwiesił ogłoszenia, ale dlaczego nie na słupach tylko na drzewach? – żeby zwrócić uwagę władz na problem zanieczyszczenia naturalnego środowiska – wyjaśniła pani Miecia – oczywiście poniesie konsekwencje, ale cóż one znaczą, że się tak wyrażę, gdy artysta, oddając się sztuce bez reszty, osiągnął cel, który sobie zaplanował? – nie chciałem z nią polemizować, więc milcząco przytaknąłem – to jest właśnie autor – z galerii wyszedł ogolony na łyso typ w dżinsowej bluzie, podniósł głowę, uśmiechnął się zadowolony i wyjąwszy ręce z kieszeni przystanął jakby chciał podziękować ludziom zebranych na placu za

to, że tłumnie przyszli na wernisaż, ale zaraz dwaj milicjanci chwycili go za ręce, aż się wygiął w pałąk i skrzywił twarz, i wepchnęli go do nyski – ka-gie-be! ge-sta-po! – krzyknął ktoś spod muzeum i chociaż nikt nie powtórzył zawołania, natychmiast porucznik z tubą w rękę wezwał wszystkich do rozejścia się – w razie nieposłuszeństwa zgodnie z prawem milicja użyje siły – zagroził – z dachu komitetu fotografują i filmują całe zajście, potem będą po jednym wyłuskiwali i osądzali, lepiej ukryjmy się w Nowej Dobie, z mojego okna też dobrze widać plac – pani Miecia pociągnęła mnie za rękaw, a w korytarzu galerii odbijał się o szyby bas towarzyszeki instruktor – kurwa mać, dyrektorze, jak mogliście nie sprawdzić jego zamiarów?! – wszystko zgodnie z naszym statutom, proszę „promowanie nowych kierunków w sztuce światowej, takich jak performance, homage, happening” – Andrzej starał się ugłaskać towarzyszkę instruktor, ale gdyby nawet zapowiedział, że dziś wieczorem poprosi ją o rękę, był to czas stracony – jesteście zdecydowanie nieodpowiedzialnym dyrektorem galerii, towarzyszu Durszlak, tak, nieodpowiedzialnym, partia wam zaufała, powierzając kierownicze stanowisko w sztuce, a wy zamiast bronić naszego programu, wspieracie te pożałowania godne, obce nam kulturowo performance czy jak się one tam nazywają, tego nie można inaczej określić jak tylko i wyłącznie prowokacją ideologiczną – milicjanci nie patrzyli ani na towarzyszkę instruktor, ani na Andrzeja, jakby nic ich nie obchodziło to, co się wydarzyło na placu Bohaterów, dostaną rozkaz, to go wykonają, nie dostaną, bo ktoś w komendzie o nich zapomniał, będą czekali, aż ten ktoś zorientuje się, że nie wszyscy powró-

cili do betonowego gmaszyska przy ulicy Partyzantów – trzeba w trybie pilnym zastanowić się, czy możecie nadal kierować galerią – oznajmiwszy to towarzyszka instruktor wypięła piersi, a miała co, i stawiając duże kroki wyszła na plac, gdzie milicjanci jeszcze zeskubywali klepsydry... – wokół nas jest za dużo niemych rachmistrzów, co to niewiele chcą słyszeć, a widzą tylko tyle, ile mają na wprost siebie, tak wygodnie, oni nie przekraczają swoimi myślami granic wymuszonych w Jalcie, z takimi da się żyć, ale nie tworzyć nowoczesne dzieła, to są strachliwe kutasy, odchodzę i już – wylał z siebie Jędrak, co przyjąłem bez pytań, ponieważ on wiele razy zapowiadał bunt przeciw teraźniejszości, a gdy dowiadywał się, że towarzyszka instruktor z upoważnienia rządzących przyniesie mu propozycję wspólnej podróży na wschód czy zlecenie na udekorowanie hali ludowej na akademię z okazji Święta Odrodzenia, zapominał o upokorzeniach, jakich często doznawał, zresztą nie tylko on miał bardzo krótką pamięć, większość z jego otoczenia tak się zachowywała – jebnę drzwiami, żeby usłyszeli w komitecie i spieprzam – zapowiedział nie pierwszy raz, ale teraz zdecydowanym głosem, nie spytałem dokąd, lecz kiedy wyjedzie – choćby jutro, tobie zostawię tę ojczyznę zarzeganą przez towarzyszy, a sam wybiorę się na emigrację – o, to będziesz jak Miłosz, jak Barańczak, jak Mrożek, jak Polański – chciałem podać chociaż jedno nazwisko kogoś wielkiego z jego środowiska, kto nie mógł tworzyć w kraju, ale przed oczyma miałem tylko czystą tablicę – jak na przykład Janek Lebenstein czy Wowo Rędziszewski – nigdy nie słyszałem o Rędziszewskim, pomyślałem więc, że nawet miernocie za granicą wyrastają skrzydła,

bo gdy wraca do kraju to z takim hałasem, jakby na chwilę zeszła z cokołu pomnika tryumfu – dobrowolnie nie wyjadę, oni muszą przynieść mi bilet w jedną stronę – nawet aktor umiejący zagrać rolę męczennika nie powiedziałby tego bardziej przekonywająco – gdy już tam się znajdę i za jakiś czas stanę mocno na nogach, zaproszę cię, przyjacielu, żebyś się przekonał, ile w życiu artysty znaczy wolność wypowiedzi – w tamtym czasie wyjazd za zachodnią granicę już nie oznaczał wypędzenia czy ucieczki od systemu politycznego, ten był bardzo słaby, większość starała się wyjechać z powodów egzystencjalnych, za granicą polski inżynier zakładał na siebie robocze ubranie i stawał się ślusarzem, tokarzem, grabarzem, drwalem, nawet tragarzem na dworcu, tak to z jednej niewoli dostawał się do drugiej – a wyjedziesz sam czy w towarzystwie swojej damy? – gdybym miał mniej lat, nie zastanawiałbym się, z kim pokonam drogę przez życie – nie spodziewałem się takiej odpowiedzi – był kiedyś ubecki pułkownik Światło, co to zwał na Zachód z dokumentami i potem w Radiu Wolna Europa wybielał swoje winy, przekonaj więc towarzyszkę instruktor i dajcie dyla razem, przynajmniej będą jakieś jaja! – strzeliłem pewny, że Jędrak nigdzie nie pojedzie, wyłączając demoludy – Lena jest za uczciwa, żeby tak postąpić jak major Światło – usadził mnie wzrokiem i powiedział, że najmłodszy brat pewnego malarza, którego nie znam, bo to pacykarz brak talentu nadrabiający opowieściami z pogranicza politykierstwa i sztuki, niejaki Gabrys, co to ledwie skończył zawodówkę dla instalatorów, wymyślił najdoskonalszą metodę emigracji, urodził się ów Gabrys za późno, żeby działać w Wałęsowej

Solidarności, ale dużo słyszał o odwadze prostych ludzi w tamtych czasach, a jego brat malarz nadal uważał się za ojca winnogórskiego *modus operandi* opozycji, gdy więc Gabrys ledwie dostał dowód osobisty, było to w Wielki Piątek po południu, napisał tuzin ulotek z hasłami w rodzaju *Precz z komuną, Solidarność żyje, Na lipach zamiast liści będą wisieli komuniści*, namalował podobiznę generała w ciemnych *brilach*, mapę okoloną drutem kolczastym, jeszcze coś, co mogło przypominać mikrofon albo pałkę milicyjną, oplótł to wianuszkiem bazgrołów i stał skulony przed ratuszem tak długo, a w osiemnastym drugim początek kwietnia był zimny, aż zauważył dwóch milicjantów wychodzących z tunelu łączącego uliczkę Lisowskiego z placem przyratuszowym, wtedy wyrzucił ponad głowę zaciśniętą pięść i krzyknął, że Solidarność zwycięży, tak twierdzi jego brat malarz, po czym wpadł do ratusza, rozwarł okno na pierwszym piętrze, skąd jest najlepszy widok na Delikatesy, ulotki wyrzucił tak, żeby wiatr rozniósł je po placu, a że dzień był bezwietrzny, ludzie zaś zajęci przedwielkanocnymi sprawunkami, to i nikt nie zauważył Gabrysiowego wezwania do rewolucji, tym bardziej że ulotki zbyt ciężkie od nadmiaru haseł jak łupiny spadły wprost pod trzewiki milicjantów, którzy zamiast pędzić po schodach i zakuć Gabrysia w kajdany jako prowokatora, czego on pragnął, bowiem to był jedyny cel jego akcji, ogłupiali warowali przy drzwiach tak długo, aż pojawił radiowóz z grupą specjalną uzbrojoną w kałasznikowy i granaty, trwało to co najmniej kwadrans, a Gabrys tkwił na parapecie zaciskając zsiniałe od zimna usta, ponieważ bał się, że jeśli wyrzuci z siebie o słowo za dużo to milicjanci wezmą go za świrusa,

zamiast radiowozu wezwą karetkę pogotowia i odwieżą do szpitala dla psycholi, a on przecież chciał być bojownikiem o wyzwolenie narodu spod okupacji sowieckiej, ktoś przystanął na placu, gdy zauważył Gabrysiową głowę w oknie ratusza, puknął się w czoło, ale nikt nie wsparł go chociażby gestem, o co dziś jego brat ma pretensje do wszystkich, bo w Winnejgórze jak w większości miast średniej wielkości najwięcej było ludzi z zajęczymi sercami, oczywiście jako emeryci kiedyś podniosą oni głowy i będą mieli żal do całego świata o to, że traktuje ich jak dziadków z placu Bohaterów, którzy im są bardziej sklerotyczni, tym z większym zaciętrzewieniem gloryfikują swoje czyny z czasów młodości, pewnie tylu agentów nie szło przed i za Sanchezem, jak go złapali po latach tropienia, ilu milicjantów tamtego popołudnia wyprowadziło Gabrysia z ratusza na Stary Rynek, wtedy był to plac Bohaterów Stalingradu, przyjechał nawet komendant wojewódzki z dwoma krzyżami za odwagę i skierowaniami na wczasy za dzielność, jakiś zazdrośnik szepnął, że skoro bohaterstwo samo wcisnęło się milicjantom w ręce, to nie należą się im ani te krzyże, ani wczasy, przez święta wielkanocne Gabrys nudził się w piwnicy przy ulicy Partyzantów, od wtorku poświęconego cztery tygodnie spędził na ostatniej kondygnacji aresztu dla politycznych, skąd zaraz po świętach wysłał prośbę o bilet lotniczy w jedną stronę, jak mu wcześniej doradził brat malarzyna, i pierwszego maja wsiadł do boeinga, którym poleciał do Baltimore, tam na lotnisku dostał bukiet róż, całusa i czterdzieści tysięcy dolarów pożyczki na zagospodarowanie się, którą z procentami powinien zwrócić po pięciu latach, skierowanie na popo-

łudniowy kurs języka angielskiego dla Europejczyków i torbę z narzędziami instalatora, ale ponieważ nie umiał się nimi posługiwać, mimo że z Polski przywiózł świadectwo ukończenia szkoły instalatorów i dyplom młodego mistrza techniki, Amerykanie uwierzyli w jego międzynarodowe prawo jazdy, posadzili więc go za kierownicą dostawczego ford'a i kazali rozwozić warzywa do sklepów położonych na obrzeżach Baltimore, kierowcą był może pięć minut, bo ledwie wyjechał z hurtowni, zderzył się ze śmieciarką – po wyjściu ze szpitala dostał robotę w stoczni, gdzie po latach został kimś w rodzaju pomocnika brygadzysty – Jędrak zakończył swoją opowieść akurat wtedy, gdy miałem zamiar poprosić go o przerwę, żeby wyskoczyć do Delikatesów po „byczą krew”, a kiedy wróciłem z dwiema butelkami egri bikaver i rozlałem je do szklanek, powiedział, że Węgrzy robią lepsze wino niż Francuzi – z drugiej strony podobnie jak ty, przyjacielu, jestem coś krewny temu systemowi politycznemu, przecież gdyby w powojennej Polsce było tak jak w przedwojennej, urodziłbym się w domu nie pod spadzistym dachem, który postawił Franz Schröder dla swojej rodziny, ale w czworaku należącym do pana Słoty-Słotockiego, i dziś jak mój dziadek, wcześniej pradziadek wstawalbym razem ze słońkiem po to, żeby jeśli nie nakarmić konie, to zatankować traktor i bez prawa do buntu orać pole aż do nocy, w najlepszym razie zostałbym malarzem pałacowym albo majstrem w brygadzie budowlanej – może pan Słota-Słotocki, człowiek zapewne wykształcony, obyty w świecie, dostrzegłby twój talent i w pole wysłałby kogoś innego, a ciebie posłał do Akademii Sztuk Pięknych? – wtrąciłem, nie oczekując odpowiedzi – po co komu na

wsi artysta, chyba że z uzdolnieniami muzycznymi, to wtedy zagra na weselu czy usiądzie przy organach w kościele, ale w czasach elektroniki pewnie i ten dar od Boga byłby zbędny, pan Słota-Słotocki jeśli oglądałby telewizję i bywał w zachodnim świecie to doszedłby do wniosku, że w jego dobrach potrzebny jest kuty na cztery nogi inżynier, który potrafi być informatykiem i agronmem, podpowie, co i jak uprawiać, żeby w wyścigu z van Vermeerem spod Utrechtu czy Gustawem Kristensenem z duńskiej Zelandii wygrać prawo do sprzedaży swoich produktów na przykład w Paryżu – powiedziałem, że nie ma racji, bo bez względu na miejsce urodzenia człowiek z talentem zawsze znajdzie swoje miejsce i będzie ludziom potrzebny, ale gdyby zażądał ode mnie przykładów, pewnie nie znalazłbym ich w swojej pamięci, wyłączając Janka Muzykanta – nie orzę i nie sieję jak mój niepiśmienny dziadek, robię to, czego się nauczyłem na studiach, tylko czy dziś jest to komuś potrzebne? może byłby ze mnie większy pożytek, miałbym więcej satysfakcji, gdybym żył w czworaku z krzepką Maryną, noc w noc ją rypał i był traktorzystą w dobrach pana Słoty-Słotockiego? – zginałbyś kark przed panem Słotą-Słotockim – powiedziałem, rozlewając ostatnie pół butelki egri bikaver do naszych szklanek – a dziś sram ze strachu przed przychówkiem dawnych fornali, takimi samymi jak ja, tyle że wypierającymi się swego chłopskiego pochodzenia – powinienem mu przyznać rację, tym bardziej że wielu spośród partyjnych urzędników dorabia sobie szlacheckie korzenie – w gruncie rzeczy mimo wykształcenia niczym się nie różnię od mojego dziadka, bo pewnie nasza rodzina została skazana na wiekuistą służbę, choć-

bym więc nie wiem jak starał się ten los zmienić, ostatnie słowo nigdy nie będzie do mnie należało – lepiej być uczciwym służącym niż skurwilem w garniturze od Armaniego – powiedziałem i dodałem, że powinniśmy skończyć naszą pogaduszkę, bo już brakuje wina, a rozmowa bez wina to męczarnia i zdrowa myśl nie wykiełkuje... pryncypał Jędrka, zawsze w tym samym pogrzebowym garniturku, wezwał go do swego pokoju w urzędzie zaraz po ósmej, kazał sekretarce podać herbatę w filiżankach, co Andrzej uznawał za Mont Blanc elegancji, bo dyrektorzy innych wydziałów siorbali wywar ze szklanek w plastikowych koszyczkach, wypluwając drzazgi ulunga na dywan albo zgarniając je paluchami z języka, i bez żadnego wstępu oznajmił, że sytuacja w resorcie kultury jest trudna, ale nie podbramkowa, Andrzej więc jako dyrektor galerii ma dwa wyjścia: albo Nowa Doba zawiesi swoją działalność na jakiś czas, to znaczy tak długo będzie nieczynna, aż towarzysze w komitecie zapomną o klepsydrach na placu Bohaterów lub ich krzesła przy biurkach zajmą ludzie głusi i ślepi na sztukę ponowoczesną, albo zaczną zarabiać na swoje utrzymanie, co towarzysze w komitecie uznają za wzorcowe rozwiązanie i spowodują, żeby komisja do spraw dorocznych nagród kulturalnych prezydenta miasta ozłociła go najwyższym laurem albo redakcja *Głosu Pracy* przyznała mu dyplom wdzięczności imienia Marcelego Nowotki, a to znaczy dużo więcej niż protekcja choćby nawet ze strony wojewody – taki dyplom zapewnia miejsce honorowe na trybunie pierwszomajowej – dodał dyrektor wydziału rozbawiony i aż dwa razy kordialnie klepnął Jędrka w ramię, lecz on tylko nabrał powietrza do płuc i długo

wypuszczał je z sykiem, a pryncypał pomyślał, że oto w jego gabinecie stanie się rzecz historyczna: Jędrək wykona performance, powinien je sfilmować, chociaż sfotografować, ale przecież nie ma czym – kupię cyrkularkę, postawię ją na zapleczu galerii, gdzie jest magazyn dzieł skonfiskowanych, pošlę stróża na kurs stolarski, żeby nauczył się robić blejtramy i oprawiać obrazki w ramy – pomyśl na piątkę z plusem, kolego dyrektorze! – pochwalił go pryncypał uradowany, że tak szybko znalazł wspólny język z podwładnym – gdyby ten stróż nauczył się cyklinować podłogi, wygłuszać drzwi, montować pawlacze i szafy w przedpokojach, ode mnie dostałby pierwsze zlecenie, czy kolega zdaje sobie sprawę, jaki to dziś problem znaleźć dobrego fachurę? – pomyśl z pewnością był na piątkę, tyle że nie przynosił korzyści, na jakie liczył Andrzej, bo wśród zleceniodawców dominowali urzędnicy wojewody albo partyjni z komitetu, którzy nie płacili za usługi do kasy Nowej Doby, ponieważ uważali, że skoro wykonuje je fachura z państwowej instytucji, to przecież galeria nie ma dodatkowych kosztów, bo na utrzymanie dostaje pieniądze z kasy ministra, najwyżej po skończonej robocie sadzali stolarza w wyłożonym gazetami fotelu i obalali z nim flaszkę żytniej, toteż gdy skacowany stolarz zahaczył cykliniarką o klamkę i rozdarł worek na pył w mieszkaniu przewodniczącego komisji kontroli partyjnej, co milicja uznała za wrogą działalność określonych sił, bo okazało się, że stolarz był szwagrem szefa regionalnej Solidarności, który teraz mieszka w Szwecji, doradziłem Jędrkowi, żeby kupił krajzege, heblarkę i frezarkę, sprowadził wagon desek sosnowych z tartaku i pod wypłowiiałym szyldem Nowej Doby

wywiesił tablicę „Wyrób trumien”, natychmiast zaprote-
stowała towarzysząca instruktor, po niej prezes związku
plastyków napisał list otwarty do prezydenta miasta, a ten
po raz pierwszy stanął okoniem – póki nie znajdą się pie-
niądze, galeria musi prowadzić działalność zarobkową,
zamknięcie jej tylko potwierdzi prowincjonalne myślenie
władzy ludowej, nie żałujemy złotych na festyn z okazji
jakiegoś Dnia Kominiarza, a nie mamy odwagi stanąć
w obronie twórczości, która jest już z nowej epoki – tak to
słowami prezesa związku plastyków bronił galerii prezy-
dent – ja w dzieciństwie bawiłem się świnką wystruganą
z deseczek, to i oni zamiast trumien może niech robią
zabawki edukacyjne dla przedszkoli – radził pierwszy
sekretarz – kiedy te trumny są naprawdę wysokiej jako-
ści, robaki prędzej zjedzą nieboszczyka niż deski, zamó-
wienia przychodzą nawet z zagranicy, jest ich tyle, że
dyrektor Durszlak musiał uruchomić drugą zmianę
– prezydent trzymał stronę Andrzeja – niechby chociaż
szyld zdjęli albo wywiesili taki, który nie kłuje ludzi
w oczy, na przykład, Zakład Produkcji Drzewnej „Nowa
Doba” – tym razem pierwszy sekretarz mówił nie jak alfa
i omega, lecz jak podwładny – dzięki trumnom zwiększył
się nasz eksport o blisko połowę, są dewizy, a towarzysze
z NRD przy każdej sposobności pytają nas, w jaki sposób
przekonaliśmy artystów, żeby sztuka socjalistyczna była
najbliżej pozaziemskich spraw człowieka, odpowiadamy,
zresztą zgodnie z prawdą, że podziemie u nas zawsze
było i jest mocne – powiedział wojewoda – ha, ha, haa!
– przerwał mu pierwszy sekretarz, a po chwili trzęsły się
ze śmiechu wszystkie okna sali konferencyjnej na ostat-
nim piętrze gmaszyska komitetu uznanego za zabytek

kultury socrealistycznej... zamiast wciskać się do historii sztuki, przynajmniej zająć miejsce w kolejce, Jędrzek zdobył Winnągorę tam, gdzie nawet architekci z dyplomami doktorów byli bezradni, nic więc dziwnego, że starsi ludzie nie raz i nie dwa razy w tygodniu zastanawiali się, ile to czasu upłynęło od ich ostatniej wyprawy na targowisko w śródmieściu – zeszłej niedzieli był tata u świętej Jadwigi na sumie – przypominała Maciejka swemu ojcu, który zawsze przyjmował jej uwagi spokojniej niż opinie księży o naszych latach, tym razem jednak aż się zapienił – w tydzień by zbudowali taki nowoczesny dom koło Pekao? przed wojną może i tak, ale nie ci, co znają tylko jeden gatunek kwiatów: goździki – nie dowierzał mój teść, z przekonania socjaldemokrata, czyli wróg ustroju leninowskiego, z zawodu ogrodnik szklarniowy, a to wróg socjalistycznego podziału pracy, za co przesiedział w ciupie całą wiosnę roku 1954 i chociaż ubecy obiecywali mu, że jeśli podpisze zgodę, zostanie przewodniczącym kolektywnego ogrodnictwa, nigdy przed nimi nie ugiął karku – ojciec ma na myśli tę do niedawna oblażłą z farby kamienicę przy kościele, która teraz wygląda jakby mieszkał w niej prezydent miasta z rodziną? – spytałem, żeby nie tyle się upewnić, co złagodzić cierpienie teścia – pelargonii o szkarłatnej barwie kwiatów nie da się wyhodować w zwyczajnej szklarni, opalanej miałem węglowym, musieli sprowadzić je z zagranicy – powiedział teść, gotów zrobić mi setny albo dwusetny wykład z kwiaciarstwa, prośbą dałem mu znak, żeby wyciągnął się w fotelu, bo za chwilę tylko on będzie mówił, i starałem się wyjaśnić, że kamienice w śródmieściu, które tak bardzo mu się podobają, są atrapami

– atrapy i ładniejsze niż prawdziwe? – przeciął ręką powietrze, ignorując mnie w ten sposób, zresztą nie pierwszy raz, starzy ludzie są zbyt surowi dla czasów, które im się nie podobają, ale poza pogardą niczego nie proponują, nie, tego nie powiedziałem, jedynie tak pomyślałem – tamte ściany można było otynkować i pomalować szarą czy zieloną farbą, po roku, najwyżej po dwóch latach farba by się złuszczyła, ludzie przechodziliby obok nich jak koło ścian pozostałych kamieniczek oplatających ratusz wianuszkiem, dopiero kiedy Andrzej pędzlem naniósł na nie okna przystrojone firankami i pelargoniami, wstawił drzwi ze złożonymi klamkami, rozmieścił gzymsy, nawet wmalował brakujące cegły, wyglądają jakby przed chwilą zostały zbudowane – mimo mojego wysiłku, a starałem się przywoływać do kina pamięci projekty z pracowni Jędrka i gotowe dzieła, teść nadal nie wierzył – tyś z nich to i umiesz zamydlić oczy jak oni – tego dnia poddałem się, ale przysięgłem sobie, że jutro albo w niedzielę wsadzę teścia do wartburga i zawiozę do parku Winnego, skąd najlepiej widać plac Matejki, zeszłej jesieni chyba najbardziej zapuszczoną część miasta, teraz wabiący wycieczki świeżymi barwami, dopiero tam przekona się, jak utalentowany jest Jędrek – chciałem skopiować *Kościuszkę pod Racławicami*, Lena poradziła, żebym tego nie robił, bo towarzysze radzieccy nie lubią, kiedy przypomina się, jak to ona nazwała? zwycięstwa pańskiej *Polszy* i porażki imperium, krytycy zaś uznają mnie za bluźniercę, natomiast ci, którzy nie mają sił wspiąć się na wzgórze będą ci wdzięczni, jeśli namalujesz cztery panoramy miasta widzianego z parku Winnego, żałuję, że jej posłuchałem, plac Matejki

powinien być pomnikiem ku czci wielkiego artysty, na jaki nie zdobył się żaden ośrodek, skoro Wrocław wreszcie odważył się wstawić *Panoramę Racławicką* do rotundy, my mielibyśmy *Kościuszkę pod Racławicami*, najbardziej oryginalną kopię na świecie, każdy artysta marzy o tym, żeby coś zostawić potomnym, gdybym więc kiedyś spieprzył stąd za granicę i nigdy nie wrócił, zostałoby po mnie trochę grafik zamkniętych w gabinetach dyrektorów i Kościuszko na tym placu – powiedział bez entuzjazmu – są jeszcze ulice Braci Gierymskich, Chelmońskiego, Kossaka – starałem się podnieść go na duchu – na ulicy Sienkiewicza miałbym więcej miejsca, gdybym zdecydował się ozdobić ją Trylogią – odgryzł mi się nie bez racji i odszedł przygarbiony, ale po chwili nie odwracając się dał znak ręką, jakby chciał coś bardzo ważnego ujawnić... – ludzie nie potrafią żyć samotnie, ze swoimi do przewidzenia problemami, każdy, nawet ksiądz, chce się dzielić z innymi swoim bogactwem, wrażeniami, miłością i zbierać oklaski – Boże, co za głębia myśli, jaka odwaga, ile nieprzespanych nocy, nie, tego wtedy nie powiedziałem, zrobiłem tylko głupią minę i czekałem na następne zdanie Jędrka – gdy się ma więcej lat niż student piątego roku to poszukiwanie celu istnienia już jest bez sensu, wtedy trzeba szybko chwycić to, co samo pcha się w ręce, bo nie wystarczy czasu na dokończenie dzieła życia – powinienem prowadzić zajęcia na pierwszym roku filozofii – palnąłem, żeby nie wyjść na zupełnego ignoranta złotych myśli – żenię się, Denis, jedyny przyjacielu mój – oznajmił po chwili, głosem przytłumionym, przylepiwszy wzrok do wieży konkatedry, która wtedy była jeszcze zwyczajnym kościołem wołającym o remont, powinienem

zacierać dłonie z radości, że sparzywszy się na Ultrze wreszcie znalazł taką bogdanę, jakiej w tajemnicy przede mną szukał, winszuję, stary byku, i ciebie panna miłość zaprowadzi przed ołtarz, znam ją? kiedy *Veni Creator*? ale nie wydałem z siebie żadnego dźwięku jakby to, co powiedział Jędrak, było nie na jawie, a tylko we śnie – chajtam się, Denis, dlatego chciałbym cię prosić o przysługę – odezwał się, nadal trzymając wzrok na wieży konkatedry, ale już innym głosem – zawsze możesz na mnie liczyć, przecież znamy się tyle lat, byłeś świadkiem na ślubie Maciejki i moim – przypomniałem mu i też celowałem w wieżę, wyglądało tak, jakbyśmy rozmawiali nie o najważniejszym wydarzeniu w życiu mężczyzny, lecz o zawieszeniu flagi na najcenniejszym zabytku w mieście – za dwa tygodnie ślub najpierw w urzędzie, potem trzeba jakoś załatwić to z którymś księdzem, w kościele będzie tylko dla rodzin, biba weselna w małej sali Polanu, zgadzasz się? – przytaknąłem, chociaż ode mnie niewiele zależało – w urzędzie będziesz robił za świadka, na przyjętku dostaniesz obowiązki podczaszego i kogo tam jeszcze trzeba, żeby teściowa nie mogła się do niczego przypieprzyć – nigdy nie byłem podczaszym, mimo to kiwnąłem głową – wcale nie interesuje cię, kim jest moja oblubienica – słusznie mnie skarcił, ale zamiast zaciekać się narzeczoną, spytałem, czy musi się żenić – nie tyle muszę, co powinienem, nie z tego powodu, o który ci być może chodzi, co to, to nie, i nie myśl sobie, Denis, że nie sprawdziłem, czy Chawa jest prawdziwą kobietą, a nie transwestytką albo lesbijką, pindunię ma taką, że ją zatykam wieczorem i rano, czasem wpada do galerii w południe, zadziera sukienkę jakby było jej za mało bzykania

dwa razy dziennie – poznałem większość samotnych graphiczek, malarek, rzeźbiarek, witrażystek, dekoratorek, kustoszek, któraż go ucapiała? przecież nie on ją, Józefie święty, może Jędrzek wpadł w sieci towarzyszkii instruktor? – Lena, co? – parsknął śmiechem, a ja natychmiast skuliłem się zawstydzony, bo trzeba być ślepakiem, żeby nie dostrzec w niej chłopca przebranego za kobietę, zresztą większość towarzyszek to niedorobieni partyzanci – Chawa, powiedziałaś? – Cha-wa – powtórzył śpiewnie – nie pamiętam, żeby w twoim otoczeniu była niewyrodna córka Ewy, zrodzonej z żebra Adama, Chawa to hebrajska Ewa, Żydówka? – boska piękność i niezwykła kobiecość, wprost córka Ateny, mógłbym ją malować na okrągło, a jak się uśmiecha to ma w oczach coś z tajemnicy Mony Lisy – powiedział z takim zachwytem, jakiego pewnie każda kobieta pozazdrościłaby Chawie – zgadzasz się robić za świadka, a kiedyś tam za drużbanta i podczaszego? – spytał, jakby chciał się upewnić, czy po tym, co mi opowiedział, nie przestraszyłem się obowiązków – jeśli trzeba nawet pójść do spowiedzi, chociaż grzechy mam pospolite, z takimi idzie się do nieba w butach – zapewniłem go i poprosiłem, żeby pokazał zdjęcie swojej narzeczonej – jest asystentką w zakładzie psychologii kultury masowej – gdyby nie talent mistrza Łunki, co to fotografuje wszystkie długonogie studentki, Chawa ze zdjęcia niczym by się nie różniła od schnących w samotności blondynek, które każdej soboty przed wieczorem widuję na deptaku, może więcej kokieterii umiała zatrzymać na twarzy wtedy, kiedy fotograf naciskał migawkę smieny – musi przyciągać spojrzenia facetów, bo ma wyjątkową urodę – starałem się powiedzieć to tak ciepłym głosem,

żeby Jędrak nie domyślił się, co naprawdę sędzę o jego wyborze – kiedy trzydziestka na grzbiecie, trzeba się śpieszyć, żeby po sobie zostawić coś naprawdę wartościowego, a nie tylko zapaćkaną farbą ścianę – pokazał ręką za siebie, na plac Matejki, a ja dopiero teraz zrozumiałem, co miał na myśli, gdy naszą rozmowę zaczął od filozofowania... mimo że w białej sukni aż do ziemi, welonie osłaniającym ramiona i z bukietem niezapominajek w dłoni Chawa wyglądała jak anioł wypożyczony z raju, Maciejka nie podeszła do niej w urzędzie, gdy inni weselnicy zachwycali się każdym jej ruchem, spojrzeniem, gestem, gratulowali Jędrkowi wyboru i, jak to bywa podczas takiej uroczystości, życzyli szczęścia na nowej drodze życia, moja żona milczała, w czasie przyjęcia w restauracyjce hotelu Polan, gdy goście zjedli rosół z makaronem i kotlet schabowy z frytkami, a kelner jeszcze nie postawił na stole półmisek galaret, szynki, kiełbas, sałatek jarzynowych i butelek wódki, Maciejka szepnęła mi do ucha, że traktuje Jędrka jak swojego brata, nie chciała więc zrobić kroku za daleko, bo by się mogło wydać, ile wie o panińskich wyczynach Chawy, w liceum nazywanej Artychą nie z powodu uzdolnień plastycznych, tych miała tyle co przeciętna uczennica klasy urządzania wystaw sklepowych, lecz dla uzasadnienia jej talentu kusicielki, w okresie studiów uważanej przez asystentów za panienkę z agencji towarzyskiej, być może posadę w zakładzie projektowania wnętrz wyleżała sobie na wersalce szefa instytutu kultury – kilka razy widziałam ją na deptaku, uśmiechałam się, chciałam pogadać, ale przechodziła obok jak nieznajoma, a przecież w czasach licealnych jej o rok starsza siostra, która po maturze

wyszła za Szweda i wyjechała do Göteborga, była moją najlepszą przyjaciółką, dziś Chawa przecież musiała mnie poznać i, wyobraź sobie, nawet nie zerknęła w moją stronę, nie wrózę temu małżeństwu niczego dobrego, a bardzo pragnę, żeby Jędrrek był co najmniej tak szczęśliwy jak ja jestem z tobą, mój jedyny – przytuliła się do mnie i tkwiliśmy tak może minutę, przyciągając wzrok gości weselnych – są kobiety, które muszą się wyszaleć w młodości, potem stają się idealnymi żonami, Chawa pewnie do nich należy, zresztą o tym decydują przede wszystkim geny, jej matka była taka sama, starsza siostra, ta co wyszła za Szweda, wdała się w ojca i cierpi z tego powodu – kelner wreszcie przyniósł kieliszki, rozlałem do nich ciepłą wódkę, wtedy ktoś z naprzeciwka zawołał – gorzko, gorzko! – wszyscy powtórzyli za nim – gorzko, gorzko! – Chawa dała znak Jędrkowi, żeby schylił głowę, a on jakby się zastanawiał, czy powinien ją pocałować tylko w czoło, czy może wystarczy w policzek, czy aż w usta i jak długo mają tak tkwić – gorzko, gorzko! – nie ustępowali weselnicy, wtedy Jędrrek się pochylił, Chawa zasłoniła welonem ich głowy i całowali się bardzo długo, a kiedy opuściła rękę na stół, Maciejka spytała mnie, czy też tak cudnie wyglądała w sukni ślubnej jak Chawa – potwierdziłem wzrokiem dla świętego spokoju – pójdę i jej to powiem, niech się cieszy – co jej mówiła, nie słyszałem, bo wentylator ustawiony na parapecie okna chlustał lipcowym skwarem prosto w uszy, na pewno rozmowa nie dotyczyła ich przeszłości, ponieważ obu najpierw zapłonęły policzki, a potem przyłgnęły do siebie ramionami, pomyślałem więc, że skoro Maciejka traktuje Jędrka jak mojego brata, ja uznam Chawę za jej

siostrę i będziemy się wspierali bardziej niż niejedna rodzina – ona się cholernie zmieniała na korzyść, to zadziwiająco rozsądna dziewczyna – oznajmiła Maciejka po powrocie na krzesło obok mnie – rozsądna i w dodatku urodziwa, a zazwyczaj te obie cechy nie idą w parze – Chawa odwzajemniła jej uśmiech, potem przywarła głową do ramienia Jędrka jakby chciała przekonać nie tyle Maciejkę, co przede wszystkim matkę swego męża, że przy stole weselnym w hotelu Polan nie ma drugiej bardziej zakochanej kobiety – wyjątkowo ładna z nich para – orzekła matka Chawy – ładna będzie dopiero wtedy, jak wezmą prawdziwy ślub przed Panem Bogiem – rzuciła matka Jędrka i zacisnęła wąskie usta aż do białości... pewnie nikt nas nie podejrzewał, że 22 lipca w samo południe wybierzemy się do ślubu, ma się rozumieć do ślubu kościelnego, bo tamto co było tydzień wcześniej w ratuszu oznaczało rejestrację związku Chawy i Jędrka, jaką musi przejść każda para, bez zaświadczenia o ewidencji proboszcz nie mógł pobłogosławić małżeństwa, taki dostał nakaz od dziekana, dziekan od biskupa, biskup od episkopatu, episkopat od papieża, a papież od Pana Boga, to znaczy że Pan Bóg nie ma nic przeciw ślubowi w urzędzie – mój szef wziął jedynie cywilny, daj Boże, żeby tak kochali swoje żony wszyscy mężowie jak on kocha panią docent – Chawa jechała do kościoła tylko dlatego, że o to prosił ją Jędrak, Jędrka zaś błagała o to jego matka, obiecując zapisać w testamencie ten dom, w którym wydała go na świat – ci, którzy wierzyli w Boga Ojca, modlili się prawdziwie, postępowali zgodnie z dziesięciorgiem przykazań, są w niebie, bo zasłużyli na wieczną nagrodę, a gdzie są ci, którzy nie wierzyli, że Pan

Bóg istnieje, chociaż też nie kradli, nie zabijali, nie cudzołożyli, nie pożąдали żony bliźniego swego i zostali rozstrzelani przez bezpiekę za to, że buntowali się przeciw władzy bezbożnych? – Jędrrek określił pytanie Chawy jako retoryczne – Pan Bóg to nie siwobrody starzec otoczony aniołkami przez Michała Anioła na suficie Kaplicy Sykstyńskiej, którego podobiznę łatwowierni malarze kopiują od wieków i którym straszą księża wyuczeni w seminariach na sierżantów Kościoła, Pan Bóg to etyka w ogóle, ale i prawo, kultura od kołyski do trumny, nauka i sztuka, a nawet historia walki o tożsamość narodową, co znakomicie wykorzystali twórcy Solidarności, Pan Bóg jednak przede wszystkim jest tym, co ojciec przekazuje synowi, czego uczy go matka – mogłem dodać, że najczęściej krzywdy wyrządzają Panu Bogu katechetki podczas lekcji religii, nie wyjaśniając, lecz nakazując i strasząc piekłem, co jest najłatwiejsze – tam, gdzie toczy się walka o utrzymanie władzy, zawsze będą ofiary, co rozumiem, drażni mnie jedynie to, że żyję w takim czasie, kiedy trzeba mieć dwie twarze i uciekać się do podstępu, żeby postępować nie wbrew oczekiwaniom władz i zgodnie z sumieniem, jedź przez Nowogród – polecił Jędrrek, gdy zbliżałem się do drogi poznańskiej – w którym kościele będziecie ślubowali? – dopiero przed skrzyżowaniem zdałem sobie sprawę z tego, że Jędrrek jeszcze nie powiedział, dokąd jedziemy – kolega z liceum skończył seminarium w Paradyżu, krótko był wikariuszem w Gorzowie, teraz zastępuje proboszcza na wsi pod Głogowem – kazałeś Denisowi skrócić na Nowogród, a to przecież w przeciwnym kierunku – zauważyła Chawa – i o to mi chodzi, najdroższa – dodał Jędrrek, przytulając ją – nie rozumiem

– Maciejka zrobiła taką minę, jakby rzeczywiście niczego nie rozumiała – ponieważ nie zajmuję kierowniczego stanowiska na uczelni, nawet nie należę do związku zawodowego, mogłabym ślubować ci u świętej Jadwigi, po sumie albo po nieszpórach, byłoby bliżej, taniej i pewnie ładniej, a ty nie chciałeś, dlaczego? – spytała Chawa, chociaż musiała znać odpowiedź na to pytanie – gdybym miał talent Marcela Duchampa, podporządkowałbym się twojemu oczekiwaniu – powiedział Jędrrek, czego żadne z nas nie zrozumiało – wśród wolnych kartek historii sztuki pozostało miejsce dla ciebie – rzuciła przez ramię Maciejka – jestem dyrektorem sławnej galerii i będę nim tak długo, jak długo towarzysze uznają, że robię to, co nie przeszkadza ich zwierzchnikom, nie chcę być dyrektorem, wolałbym tylko tworzyć, pokazywać swoje prace, ale wtedy moje miejsce w Nowej Dobie zajmie ślepy i głuchy dogmatyk, taki wyrządzi więcej szkody sztuce przełomu tysiącleci niż można się spodziewać, muszę więc kierować galerią dla dobra kultury, zresztą być dyrektorem to nic trudnego, gdyby nie to w mojej sytuacji, że trzeba pogodzić oczekiwania towarzyszy z wiarą mojej matki, czyli kogoś okantować – za restauracją w Nowogrodzie nagle skrzyłem do Żagania, skąd aż trzy drogi prowadziły do Winnejgóry, wybrałem najgorszą przez Ochłę, gdzie na obrzeżach miasta muzealnicy postawili skansen budownictwa ludowego – jeśli jeszcze śledzi nas jakiś esbek, pewnie już ma dość tego kluczenia – powiedziałem do Maciejki w chacie łużyckiej, lustrując przez okienko nielicznych gości na podwórzu i parkingu przed muzeum, stamtąd pojechaliśmy do ośrodka przygotowań olimpijskich w Drzonkowie, oznaczonego flagami naro-

dowymi i wystawą hasel *Socjalizm – tak, wypaczenia – nie, Musimy iść szybciej naprzód, Młodzież z Partią, Partia z młodzieżą*, potem na cmentarz, do parku Winnego i na plac Matejki, gdzie podziwialiśmy cztery panoramy miasta pędzla Jędrka – w pamięci zwyczajnych ludzi nie będę istniał jako dyrektor sławnej galerii sztuki ponowoczesnej, lecz jako autor tych malowideł, i tak długo ludziska będę pamiętali moje nazwisko, jak długo kamieniczki będą stały wokół placu – tłumaczył bez przekonania Jędrak, po czym wskazał zegar uczepiony wieży ratusza i powiedział, że dokładnie za półtorej godziny musimy być u wikarego, byliśmy trochę wcześniej – diecezja ta sama, województwo inne, nikt spośród miejscowych kapowników nie powinien donieść do komitetu w Winnejgórze, a jeśli rzeczywiście esbecja traktuje mnie jak figuranta to ich człowieczek, ten, który jechał od Wzgórza Braniborskiego, bez zgody centrali nie mógł przekroczyć granicy województw, przypuszczam, że w twoim wartburgu jeszcze nie zdążyli założyć podsłuchu, zresztą kto ich tam wie, może w fabryce towarzysze niemieccy wcisnęli pluskwy za tapicerkę – już chciałem wygłosić swoją opinię w tej sprawie, gdy rozwarły się drzwi plebanii, stanął w nich mężczyzna niewiele wyższy ode mnie, za to dużo cięższy, w drucianych okularach, z włosami opadającymi na czoło i uszy, gdyby nie koloratka wystająca spod swetra, wziąłbym go za Johna Lennona, najpierw przywitał się z Jędrkiem jak brat z bratem, potem uśmiechnął się do Chawy i zorientowawszy się, że to panna młoda, przytulił ją do piersi z większą czułością niż zrobiła to teściowa, Maciejce i mnie tylko podał rękę – proszę od razu do kancelarii – pchnąwszy drzwi, kazał wejść i poczekać

w biurze, gdy wrócił, pod komżą miał sutannę, na szyi stulę, milcząc położyłem na biurku cztery dowody osobiste, dwie metryki, zaświadczenie z urzędu i kopertę, bez pytań ksiądz wpisał nasze dane do oprawionej w czarną skórę księgi, po czym wstał i powiedział, że pobłogosławi związek Jędrka z Chawą nie przy ołtarzu, chociaż tak powinien postąpić, lecz w biurze parafialnym – dobry Pan Bóg jest wszędzie – wyjaśnił, usprawiedliwiając swoją decyzję – powinienem spytać młodą parę i świadków, czy jest coś, co przeszkadza w zawarciu tego małżeństwa, czy będziecie wychowywali swoje dzieci po katolicku, posyłali je na lekcję religii, uważam to za zbędną dociekliwość, wszak przyjeżdżając tu już daliście przekonywający dowód swojej wiary – wikary uśmiechnął się tak w ogóle i rozpoczął to, co do niego należy, ale zanim związał ręce młodej parze stulą, zaznaczył – nie musicie nikogo się obawiać, poza proboszczem i mną nikt nie ma dostępu do księgi parafialnej – w urzędzie stanu cywilnego Jędrak wypowiedział słowa przysięgi z życiem, przy księdzu z namysłem, głosem drżącym, jakby przeczuwał konsekwencje tego wydarzenia, Chawa nie mogła się skupić przed urzędnikiem, tu natomiast ślubowała bez zająknięcia, ot, jeszcze jedna formalność, pomyślałem, ale gdy miała powtórzyć, że nie opuści Jędrka aż do śmierci, zawahała się – od tej chwili jesteście mężem i żoną – zakończył wikary, przepraszając za pośpiech, kopertę z banknotami wrzucił do szuflady biurka... jako pani Durszlakowa Chawa szybko przyzwyczaiła się do wstawania dość wcześnie, to znaczy przed ósmą, z koszykiem wiklinowym, który był częścią prezentu ślubnego ode mnie i Maciejki, szła do sklepu po chrupiące bułeczki,

mleko i przygotowywała śniadanie dla dwojga, na uczelnię nigdy nie jechała później jak w samo południe, gdy Jędrrek już odpowiedział na kilka telefonów z firm pogrzebowych, od pewnego czasu przychodziło tak dużo zamówień na trumny z mosiężnymi okuciami i okienkiem w wieku, że powinien uruchomić trzecią zmianę w stolarni Nowej Doby, do czego zobowiązała go towarzyszka instruktor, lecz młodzi stolarze, których poszukiwał za pośrednictwem *Gazety Winnogórskiej*, obiecując nawet wyższe pensje niż mieli w fabryce mebli, premie eksportowe i coroczne wczasy w ośrodku enerdowskich związków zawodowych nad jeziorem Neuruppin, woleli robić tandetne szafy i stoły z płyt wiórowych oklejanych laminatem niż trumny z litego drewna, przed *Teleekspresem* Chawa wysiadała z taksówki zawsze objuczona torbami pełnymi tego, co zdobyła w sklepach i czego brakowało w mieszkaniu na Wzgórzu Braniborskim, a nie było tam większości podstawowych przedmiotów codziennego użytku, wyłączając kieliszki i szklanki, dwa talerzyki, nóż z widelcem i korkociąg – ona ma smykałkę i serce do kupowania za nas dwoje – twierdził Jędrrek nawet nie domyślając się, jak jego żona zdobywała te dobra, bo przecież na półkach w sklepach nie było ani serwisów do kawy, ani garnków z blachy chromowanej, ani ściereczek czy papieru toaletowego – córka prezesa spółdzielni inwalidów jest moją studentką, ma zajęcia w grupie słabszych, często zaprasza mnie do magazynu, Boże, tam więcej wszelkiego dobra niż w Peweksie i Baltonie, wyobraźcie sobie, że dosłownie za grosze kupiłam nutrie – Chawa wyjęła z szafy futro, założyła je na siebie, zrobiła kilka kroków i było jej naprawdę bardzo ładnie, Maciejka

też je przymierzyła – wyglądasz jak Greta Garbo w roli Anny Kareniny – powiedziałem, żeby zrobić jej przyjemność – wołałabym porównanie z kimś dużo młodszym – zanim wygrzebałem z pamięci kilka nazwisk modnych gwiazd kina, Chawa rozpoczęła opowieść – wczoraj studentka pierwszego roku zaczęła mnie na korytarzu, sama ubrana jak z *Burdy*, i mówi tak: tegoroczna zima ma być sroga, powinna pani magister sprawić sobie jakieś futro, najpierw muszę sobie kupić kilka bardziej potrzebnych rzeczy, dziewczyno, a mnie nie stać nawet na czapkę z dzikich królików – gdybyś chociaż napomknęła – zaczął Jędrzek i natychmiast urwał, skarcony jej wzrokiem – przed zmrokiem proszę przyjechać do spółdzielni kuśnierzy, studentka na to z tajemniczym wyrazem twarzy, pojechałam i, wiecie kogo tam spotkałam? teściową prezesa, jego żonę z koleżanką, ciotę rewolucji, do której prezes mówił: towarzyszka będzie uprzejma przymierzyć to i to, żonę wicewojewody, jeszcze ze trzy klacze tego pokroju, tylko wielkie rozmiary, stwierdziłam z żalem, nie dla mnie, raczej filigranowej, studentka musiała to zauważyć, bo cap mnie za łokieć i ciągnie do kantorka, dla pani magister papcio odłożył coś w sam raz, szepcze, złociste nutrie, ale ja nie mam tyle pieniędzy, dziewczyno, zapłaci pani magister przy okazji, mówi z taką pewnością siebie, jakby była przewodniczącą rady nadzorczej spółdzielni i prowadzi mnie za szafę, zresztą te okrycia zostały przecenione ze względu na wady techniczne, a to fastryga gdzieś puściła albo klamerka skrzywiona i się nie dopina, drobne uszkodzenia, po co mi uszkodzone futro? w przeciwnym razie, pani magister, komisja nie mogłaby ich przecenić – aaa – zrozumieliśmy natych-

miast, wszak wokół nas było więcej prezesów, których żony i znajome nosiły się bogato – gdybyś i ty chciała nosić takie futerko, mogę ci załatwić identyczne albo i dłuższe, nawet z srebrnych lisów – powiedziała Chawa do Maciejki, a oczy mojej żony rozświeciły płomyki zachwytu – to może i ja powołam komisję do przeceny trumien ze względu na wady techniczne? – szydził Jędrak – z darów zagranicznych emeryci dostają kaszę, mąkę, mleko, na łózkach z darów leżą chorzy w szpitalu, w fartuchach z darów operują chirurdzy, co bardziej skuteczny lek wydadzą ci w aptece z darami, plastycy wyciągają ręce po farby z darów, po płótno, na Boga! co się z nami dzieje? – mój kochany mężulek zdobył wyższe wykształcenie na koszt ludowego państwa, powinien zatem zdawać sobie sprawę z tego, w jakim kraju żyje i nie wyskakiwać z szeregu, tylko iść tak, żeby nie było go widać ani z przodu, ani z tyłu – Chawa poprosiła Maciejkę do kuchni, gdzie miały przygotować kolację, co oznaczało nie tylko koniec udziału naszych żon w gawędzeniu o polityce, lecz i szacunek dla spraw ważniejszych niż dyktatura w imieniu proletariatu – na swoje szczęście one niewiele wiedzą o kierowaniu firmą w państwie budującym socjalizm, jakby to określił towarzysz pierwszy sekretarz, nie mają pojęcia, kto się do mnie przypierdala, ile jako dyrektor galerii sztuki muszę nakombinować, żeby dostać kilka flaszek najtańszego wina na otwarcie wystawy – nie zrozumiałem Jędrka, co on wyczytał z mojej miny, spytał więc retorycznie, czy wino jest w sklepach – jeśli jest to węgierskie, rumuńskie, bułgarskie, czasem gruzińskie – powiedziałem, przywołując w kinie pamięci nalepki na butelkach stojących na pół-

kach w Delikatesach przy ratuszu – owszem jest, ale żadnej ekspedientce nie wolno wypisać rachunku z adresem instytucji państwowej, wino mamy wyłącznie na potrzeby klientów indywidualnych, pouczy cię panienka zza lady, czy wyobrażasz sobie wernisaż w Nowej Dobie bez kieliszka wina? – następnym razem poza autorem wystawy i jego rodziną nikt nie przyjdzie do galerii – odpowiedziałem bez przekonania – byłby to koniec mojego dzieła, a mam jeszcze trochę do zrobienia, płacę więc za wino z własnej kieszeni, potem pani Miecia niesie znajomym kierownikom sklepów zaproszenia na wystawę i prosi o paragony na polo coktę, wodę sodową, słone paluszki, ciastka, jabłka i co tam jeszcze leży zakurzone na regałach, gdyby zjawił się u mnie taki rewident z urzędu skarbowego, który potrafi dociekliwie badać rachunki, to by wyszło, że podczas ostatniego wernisażu każdy gość Nowej Doby zjadł worek bułek z musztardą, wypił pół skrzynki octu, zapisał długopisem zeszyt i wyszedł do domu z belą płótna – oczywisty absurd – roześmiałem się – owszem, absurd, o którym wie każdy wojewoda, burmistrz, sekretarz, referent i każdy z tych ciuli uważa to za sztukę radzenia sobie w trudnej sytuacji – tu się urodziliśmy, tu mamy groby bliskich, nie innemu państwu, lecz tylko Polsce powinniśmy spłacać kredyt zaciągnięty na istnienie i trwać w nadziei, że tu doczekamy czasów demokratycznych, ale i one mogą się nam wydać niesprawiedliwe, bo do szczęśliwego życia też trzeba mieć szczęście – skończyłem w chwili, gdy Chawa zaprosiła nas do stołu – Gogol przekonywał, że chaos zawdzięczamy mędrcom, którzy przecenili swoje siły – dodał Jędrrek, przeciw czemu nie miałem odwagi protestować, bo Gogo-

la uważam za najmądrzejszego Rosjanina... proszę sobie wyobrazić, że nikt nie potrafił mi wyjaśnić, dlaczego wojewoda świętuje swoje imieniny, a nie urodziny, skoro nie tylko w krajach budujących socjalizm jest odwrotnie – to jednak oznacza przyznawanie się do chrześcijańskich korzeni, akceptowanie katolickich patronów i ich świąt – powiedziałem do Maciejki nieco wojowniczym tonem, gdy zaproponowała, abyśmy od tego roku wyprawiali wspólnie imieniny, ponieważ mamy tych samych przyjaciół i znajomych, a nasi święci patronują dniom z zaledwie czterodniową przerwą – nie chodzi o wydatki, Denis, stać nas nawet na kupienie dolarów u cinkciarza i wyprawę do Peweksu po szynkę w puszcze, groszek czy fistaszki, ale o przygotowanie przyjęcia z tego, co można dostać w zwyczajnych sklepach – w zasadzie zgadzałem się z Maciejką, nie wiedziałem jedynie, czy znajomi i przyjaciele będą przychodzili z prezentami tak jak dotychczas, to znaczy coś dla Maciejki i coś dla mnie, czy z jednym upominkiem dla dwojga, wolałbym jednak dziękować za portfele z dermy, warsy po goleniu o zapachu spoconego rzeźnika czy nawet za albumy z fotografiami zrujnowanej Warszawy niż za tasak chociażby był on ze stali nierdzewnej, który na pewno przyda się mojej żonie w kuchni, zresztą Maciejka też bardziej ceniła własność osobistą od wspólnej, co w tamtych czasach było wbrew strategii państwa, ale do czego nigdy się nie przyznawała w towarzystwie – gdybyśmy mieszkali we Włoszech, zaprosilibyśmy gości do restauracji, dwie-trzy godziny zabawy na wesoło, przy pożegnaniu kelner podaje ci dyskretnie rachunek, ty wypisujesz czek albo wyciągasz kartę płatniczą i hajda do taksówki, potem do swojego mieszkania,

żadnego zmywania naczyń, sprzątania, zastanawiania się, co jeszcze podać na stół, żeby było bogato, czy wszyscy są zadowoleni, najedzeni, komu i dlaczego nie smakowało – jak każdego roku już tydzień przed imieninami Maciejka przewracała kartki książek kucharskich, wybierała z nich to, co potrafi przygotować z produktów krajowych – jako główne danie podałabym schab nadziewany suszonymi śliwkami i wątróbkami gęsimi, ale gdzie o tej porze kupię śliwki? a przede wszystkim skąd wezmę tyle schabu, żeby było dla dziesięciu osób, powiedzmy dla ośmiu, ty i ja możemy obejść się smakiem – chciałbym pomóc biedaczce, lecz nie wiedziałem jak, po cytryny i kawę skoczę do Ślubic, to znaczy do leżącego tuż za Odrą enerdowskiego Frankfurtu, być może kupię tam mak, rodzynki i majonez dekoracyjny, a przy odrobinie szczęścia celnicy pozwolą mi przenieść przez granicę tyle butelek winiaku, ile zmieści się w torbie, gdyby nie to, że mieszkamy w Winnejgórze, skąd do wschodnich Niemiec żabi skok, nie mielibyśmy ścian oklejonych tapetą, żaluzji w oknach, różnobarwnych ręczników frotté w łazience, nasz synek nie wiedziałby, czym się różnią banany od jabłek, a ja nosiłbym butelki napoleona do kierownika sklepu z częściami zamiennymi do wartburga, chociaż nie zasługuje on nawet na flaszkę najtańszej berbeluchy – zamiast schabu z suszonymi śliwkami i wątróbkami podam drób palce lizać – Maciejka przyłożyła kciuk do ust i cmoknęła z takim zachwytem, jakiego nie widziałem na jej twarzy co najmniej ruski rok, następnie wzięła mnie za rękę i wyprowadziła na korytarz, gdzie w worku gdały dwie kury – ty je zabijesz, a ja oskubię z piór, stare nioski, to i ze trzy dni muszą się dusić w piekarniku, tylko

skąd ja wezmę świeży boczek? – nawet nie starałem się szukać odpowiedzi na jej pytanie, tyle razy pokonywała niemożliwe do przejścia progi, że na pewno i teraz coś wymyśli, rozważałem natomiast, jak zabić kury na korytarzu, żeby dozorca nie usłyszał ich lamentu, gdybym miał mocny sznurek to skrępowałbym im nogi, zamknął oczy i ciachnął nożem po szyi, a może wyjść z nimi na podwórze, za krzakiem bzu zrobić to, co muszę zrobić? jeśli dozorca tam mnie dostrzeże, zaciekawia się, skąd mam takie tłuste kury, zechce jedną, nie dam, to zagrozi donosem do milicji? – prawą ręką złap za skrzydła i nogi, lewą chwyć za łeb, a kolanem przyduś piersi do posadzki – poleciła Maciejka i zanim zdałem sobie sprawę z tego, że to przecież łatwiejsze niż zadżganie karpia przed Bożym Narodzeniem, co w ramach podziału czynności domowych należy do moich obowiązków, obie kury bez głów już leżały bez ruchu w miednicy – bywałam w wielu domach, nawet na imieninach profesora Gorazdowskiego, gdzie, musicie wiedzieć, podaje się, na przykład, kurczaka po gruzińsku z chlebkiem anyżowym, patisony faszerowane cielęciną, gaspaczio, suwlaki, nigdy jednak nie jadłam tak pomysłowo przyrządzonego drobiu – zachwalała Chawa, sięgając po drugą nóżkę, Maciejka jeszcze niczego nie skosztowała, ja też nie miałem odwagi wyciągnąć rękę chociażby po pazurki, podzielimy się tym, co zostanie, gdy ktoś odkryje smak sałatki tallińskiej i wszyscy na nią się rzucą, a to przecież frykas ze śledzi marynowanych, jajek i kartofli z przyprawami – na waszym stole nie widać biedy – stwierdziła siostra Maciejki, rozpinając haftki przy spódnicy, i spytała, gdzie kupiliśmy migdały, bo ona od dawna poluje na nie w Delikatesach,

zaprzyjaźniona ekspedientka tylko odpowiada: najwcześniej będą przed świętami – na pewno w Enerde – wyreczył mnie Jędrak, po czym wyszedł do przedpokoju, gdy wrócił z prostokątnym pakunkiem, Chawa też wstała od stołu – jeśli dobrze znam wasze mieszkanie to nie ma w nim żadnej grafiki mojego mężusia – wszyscy goście podążyli za wzrokiem Chawy, która w mgnieniu oka obiegła ściany pokoju – a *Biały ślub* powinien wisieć tu między innymi dlatego, żeby przypominał Maciejce i Denisowi, na kogo mogą liczyć w trudnych sytuacjach, takich bez wyjścia – gdyby kiedyś wszyscy kolekcjonerzy wyrzucili moje prace do śmietnika sztuki, ta jedna, tego jestem pewien, pozostanie jako dowód mojego żywota tu i teraz – dodał Andrzej, czym próbował wywołać dyskusję na temat grafiki ponowoczesnej, a ponieważ nikt spośród naszych gości, poza nim, nie znał się na sztuce, było jak na zebraniu związkowym czy partyjnym... w mojej bibliotece brakowało wielu dzieł, którymi powinien się chwalić w miarę wykształcony człowiek, mam na myśli na przykład *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta czy *Uliksa* Joyce’a, toteż jeszcze w czasach kawalerskich postawiłem przed sobą cel zapewne w Australii osiągalny już przez gimnazjalistę, w tamtej Polsce natomiast za trudny dla magistra: skompletować kanon lektur, dobrze byłoby, żeby obok nauczania ich grzbiety mogły zdobić pokój, tydzień w tydzień wertowałem *Kulturę* i *Nadodrze*, zaglądałem do *Twórczości*, ale w zapowiedziach wydawniczych nie znajdowałem poszukiwanych przeze mnie tytułów, jakby to były książki zakazane, pytałem dyrektora największej w Winnejgórze księgarni, dlaczego brakuje najcenniejszych dzieł – najpierw trzeba zapewnić papier

na inne, ważniejsze oczekiwania czytelnicze naszego społeczeństwa – odpowiadał słowami towarzyszki instruktor, wskazując głową półki pełne zwiędłych tomisk z winietką wydawnictwa Książka i Wiedza – kilka tytułów spośród poszukiwanych przez pana magistrza ma się ukazywać w serii Lektury z makulatury – powiedział w tajemnicy, gdy któregoś piątku zbyt długo tkwiłem przed regałem z tak zwanymi nowościami – każdy, kto dostarczy do punktu skupu określoną ilość makulatury, otrzyma książkę z tej serii i nagrodę pocieszenia, na przykład coś z *Biblioteki poetów ludowych* – nie sprzątaczką, lecz ja wynosiłem z sekretariatu szefa naszego biura wszystkie gazety i biuletyny, w drodze do domu pytałem kioskarki o przeterminowane tygodniki, niektóre czytałem wieczorami, przekonałem Maciejkę, żeby nie wyrzucała pudełek po butach do śmieci, nawet torebki po cukrze wiązałem w paczki – jutro w *Gazecie* będzie komunikat mniej więcej tej treści: wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa, w trosce o zachowanie naturalnego środowiska człowieka, Dom Książki i Państwowe Wydawnictwo Lekturowe inicjują narodową akcję zbiórki makulatury, każdy obywatel, który dziś dostarczy dwadzieścia kilogramów posortowanych gazet, z tygodników należy wcześniej usunąć druciane zszywki i inne elementy metalowe, otrzyma komplet dzieł Adama Mickiewicza, niestety, panie magistrze, ilość kompletów ograniczona do dwudziestu w każdym punkcie skupu surowców wtórnych – dodał dyrektor księgarni, a ja zrozumiałem, że w sobotę muszę wcześniej wstać i zająć miejsce w kolejce zanim pierwsi czytelnicy kupią *Gazetę*, dlatego już w piątek wieczorem wyniosłem makulaturę z piwnicy do

bagażnika wartburga, szarym rankiem pojechałem na osiedle Słoneczne, gdzie ku memu zaskoczeniu przed barakiem oznaczonym szyldem Punkt Skupu Butelek i Makulatury już było kilkanaście osób, jedne drzemały skulone na paczkach, inne siedziały okrakiem na wózkach pełnych gazet – synowa nastawiła budzik kwadrans na piątą, będzie mamusia pierwsza, postoi najwyżej pół godziny, wróci i do obiadu może se pospać, a tu zejdzie z pół dnia – żaliła się kobiecina tuż przede mną, a ta, która stała przed nią wygadała się, że za Mickiewicza jej córka dostanie lodówkę od dyrektora Argedu – coś tam dopłaci, ale nie będzie musiała sterczeć tygodniami w ogonku i w myślach prosić Pana Boga, żeby dla niej wystarczyło – zaraz za mną ustawił się wicedyrektor szpitala w przyciemnionych okularach i kapeluszu nasuniętym na czoło, za nim stanęła najpopularniejsza dziennikarka w mieście znana jako Snobka i jej siostra architekt – ile masz pan tych Mickiewiczów?! – krzyknęła jejmość w skórzanej kurtce do kramarza rozsuwającego obite blachą wrota baraku – nie wiadomo, czy warto tu stać, bo może gdzie indziej jest mniej ludzi – kruczowłósy kramarz z dziką brodą i kitką spiętą gumką, wystrojony na czarno jak iluzjonista, z białym szalikiem opasującym szyję, nie odezwał się, tylko stanął w rozkroku, palcem wskazującym prawej dłoni odsunął rękaw swetra i przykleiwszy oczy do zegarka stał nieruchomo niby wieszcz na cokole – na moim już szósta! – zawołała jejmość – szósta – potwierdził kramarz i sięgnął do kieszeni spodni po paczkę klubowych, wyciągnął z niej papierosa, oblizał ustnik, splunął pod nogi, z drugiej kieszeni wyjął zapalniczkę, wypuściwszy obłoczek dymu, zlustrował kolejkę – dziś mistrz

Adam patrzy na Winnagórę z nieba i pewnie serce aż chce mu się wyrwać z piersi, bo widzi, jak ogromne jest zainteresowanie poezjami, co tylko potwierdza, że dopiero za władzy ludowej spełniło się jego największe pragnienie zapisane w *Panu Tadeuszu*, Epilog, wiersze 107 i 108: *O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy*, szanowna pani w skórzanej kurtce spytała, iloma kompletami dzieł wybranych Adama Mickiewicza dysponuje nasz punkt, odpowiadam: kompletów powinno być dwadzieścia – a ja jestem dwudziesta – ucieszyła się jejmość – ale będzie, kurwa, szesnaście – za mną wybuchła wieża Babel – klika! granda w biały dzień! złodzieje! – mnie proszę do tego nie mieszać – podniósłszy rękę jak kaznodzieja, kramarz natychmiast opanował wzburzenie tłumu – jak powiedziałem, powinno być dwadzieścia, jest mniej dlatego, bo wpadłem w potrzask życia, czyż mogłem odrzucić apel dyrektora ksiąznicy wojewódzkiej, żeby jeden komplet przekazać do wypożyczalni osiedlowej, drugi do biblioteki Liceum Ogólnokształcącego imienia Adama Mickiewicza, którego jestem absolwentem? – a gdzie jeszcze dwa? – chciała wiedzieć jejmość w skórzanej kurtce – jeden zgodnie z prawem należy się kierownikowi punktu skupu, czyli mnie za to, że z wami się użeram, zamiast wałnąć się przed telewizorem, kurwa, albo poczytać choćby i *Widzenia nad zatoką San Francisco* Miłosza – został jeszcze jeden komplet – nie ustępowała jejmość – został, a szanownej pani gównu do niego, rewidentka się, kurwa, znalazła, ona mnie będzie rozliczała, nade mną jest dyrekcja i organizacja partyjna, jak zechcę to zaraz budę zatrzasnę i pójdę na browarek – to takie traktowanie ludzi pracy? zaraz zadzwonię do

komitetu! – zagroziła jejmość – nie obawiajcie się, ze względu na mistrza Adama zostanę tu, ale niech ten babsztyl przestanie mnie wkurwiać – bardzo wrażliwy młodzieniec – doszła do przekonania ta, która stała przede mną – o ile się nie mylę ten pan jest poetą, Kazimierz Woźnica bodajże czy jakoś tak – powiedziała Snobka do siostry... sądziłem, że Jędrrek pogratuluje mi wytrwałości, wszak w przeciwieństwie do jego sekretarki wystawiał komplet dzieł wybranych Mickiewicza – i cóż z tego, że zdobyłeś wszystkie części „Dziadów”, skoro nie mamy rolki papieru toaletowego? – gdy byliśmy sami, Maciejka nie dostrzegała moich wad, dopiero przy gościach wytykała mi a to brak troski o mieszkanie (inny na twoim miejscu dawno napisałby podanie o większy metraż), a to lekceważenie jej oczekiwań (nigdy nie pomyślałeś o wakacjach dalej jak za granicą w Enerde) czy pospolitą niezaradność (beze mnie zginiesz na tym świecie) – gdybyś tą drogą zamierzał kontynuować budowę swojej biblioteczki, proszę, uprzedź mnie, to postaram się zdobyć talony za pośrednictwem Leny, wprowadzie od ożenku z Chawą coraz mniej ma dla mnie czasu, ale przecież stara miłość nie rdzewieje – Jędrrek też miał mniej czasu dla przyjaciół, już dawno przestaliśmy naprawiać życie w pracowni przy Baudouina, nie wpadaliśmy do Palomy na „byczką krew”, zajęci swoimi problemami w dzień niewiele rozmawialiśmy przez telefon, wieczorem nie mogliśmy się kontaktować, chociaż do jego mieszkania monterzy już doprowadzili linię telefoniczną, zresztą nie bez pomocy Leny, ale moje trzy pokoiki obiecywali połączyć ze światem najpóźniej do końca wieku, chyba że wcześniej ktoś zrzeknie się numeru już przyzna-

nego, wtedy wskoczę na jego miejsce – ale dotąd nic takiego się nie zdarzyło – wyjaśniał dyrektor lokalnego oddziału Telekomunikacji Polskiej – albo dostanę polecenie z komitetu, co bywa przynajmniej raz na miesiąc, po wyborach nawet częściej – od pierwszego chodzę na kurs angielskiego – pochwalił się Jędrzek już w drzwiach i zaraz spytał, czy sześć miesięcy wystarczy na biegle opanowanie obcego języka – kto zna podstawy łaciny, szybko przyswoi sobie mowę pana Szekspira, naukę ułatwi częste obcowanie z prasą zachodnią i radiem – powiedziałem bez potrzeby, mimo to pouczałem go, za co Maciejka natychmiast skarciła mnie wzrokiem – a nie ciekawi cię, dlaczego tak nagle zapisałem się na angielski? – ciekawiło jak dawniej, kiedy, wyłączając sprawy z kobietami, prawie niczego przed sobą nie ukrywaliśmy, lecz od ożenku z Chawą nie miałem odwagi pytać go wprost, czekałem, aż sam puści farbę – Denis, nawet po pijaku nie wygadałem się przed tobą, na czym zależy mi szczególnie, bo po kiego grzyba dodatkowo się ośmieszać, gdy wszystko wokół nas jest śmieszniejsze niż w kabarecie Laskowika? – nie potrafiłem zaprzeczyć, mogłem jedynie potwierdzić jego spostrzeżenia i podpowiedzieć protest przeciw takiej rzeczywistości, wszak na ogół władza nie zamyka artystów w więzieniach, bowiem traktuje ich sprzeciw jako rodzaj niegroźnej choroby psychicznej nadwrażliwców – usia siusia, czytaj – podał mi list z pieczęcią Ministerstwa Kultury, przeczytałem i pierwszy raz pomyślałem, że Jędrzek jest bardziej sprytny niż dotąd sądziłem – dwumiesięczne stypendium w Amsterdamie, na wyciągnięcie ręki muzeum Rembrandta ze sławną *Lekcją anatomii doktora Jana Deymana*, naprawdę

gratuluje ci z całego serca – powiedziałem raczej nie-szczerze – w zeszłym roku wysłałem podanie do ministerstwa i nic, w tym dołączyłem opinię Leny o Nowej Dobie, którą sam przygotowałem, że komitet popiera moją prośbę w całej rozciągłości, bo jako dyrektor sławnej w kraju galerii sztuki ponowoczesnej powinienem zapoznać się z dziełami starych mistrzów w miejscu ich powstania, a także przyjrzeć się pracom artystów współczesnych i sprawdzić, jak daleko oni są spóźnieni w stosunku do nas, przy okazji uzupełnić swoją wiedzę i takie tam pierdu pierdu, których poważny człowiek nie powinien brać serio, czy wyobrażasz sobie reakcję mojej sekretarki, kiedy rozerwała kopertę? święty Józefie! wyskoczyła zza biurka z wrzaskiem, nic, tylko oblała sobie cycki wrzaskiem z czajnika, co zawsze stoi na parapecie, pójdzie do przychodni, dostanie tydzień zwolnienia, a tu akurat koniec miesiąca i kto zafakturuje trumny? natychmiast zdecydowałem, że koniec gotowania wody w sekretariacie, a Miecia cap mnie za szyję, cmok w jeden policzek, cmok w drugi, zwariowałaś? nikt z naszego środowiska nawet po pijaku nie miał odwagi o czymś takim pomarzyć, szefie, o czym, kobieto? pytam, a ona że warszawiacy owszem to i dostawali stypendia na Zachód, nawet za ocean, nasi jeździli najdalej do Drezna albo do Budapesztu, raz Burek pojechał na tydzień do Pragi czeskiej, trzeba to uczcić, szefie! zawołała i nim zrozumiałem, co Miecia powiedziała, kasjerka wciskała mi do ręki flakonik lapagi – w oczach Jędrka nie widziałem więcej radości, gdy się żenił, ile w tej chwili – Holandia to już tylko historia sztuki, pewnie wolałbyś stypendium do Francji, w Paryżu zajrzeć do Musée National d'Art Moderne, ze szczytu

Centrum Pompidou podpatrywać życie artystów na Montmartre – Paryż to także przeszłość, być może najważniejsze miejsce w Europie zajmuje Wenecja ze swoim biennale, od lat powojennych pępkiem świata jest jednak Nowy Jork, tam zaczynają się rewolucje artystyczne z szybkością statków kosmicznych – sprowadził mnie z orbity sztuki na ziemię – prawdopodobnie wyjadę wiosną, żeby latem mieć czas na przygotowanie jubileuszowej edycji Złotej Korony, być może uda mi się zaprosić kogoś z Holandii czy w ogóle z Zachodu, podniosłoby to rangę naszego sympozjum – a cóż powiedziała na twój wyjazd Chawa? – zaciękała się Maciejka – dopiero jutro wieczorem wróci z konferencji w Gdańsku, pewnie się nie ucieszy, gdy jej powiem, że przez dwa miesiące będzie musiała sama sobie radzić – w oczach mojej żony natychmiast pojawiła się kobieca solidarność, ale gdy Jędrrek dodał ze spokojem, że teściowa obiecywała pomóc Chawie, Maciejka sięgnęła po *Kulturę*, brała ją do ręki jedynie wtedy, kiedy pojawiali się moi goście – wykłady, spotkania czy nawet polemiki z tamtejszymi artystami będą dla mnie bardzo ważne, może ważniejsze niż to, co jest zamknięte w muzeach, co zobaczę w salonach z artykułami dla plastyków, ważne będzie także i to, aż wstyd się przyznać, Denis, o czym nie tylko prości Polacy marzą, co istnieje na świecie, a u nas jest osiągalne za dolary w sklepach Peweksu, mam na myśli te wszystkie mutacje coca coli, hamburgery, spaghetti, pizze – po prostu interesuje cię druga strona sztuki jak najbardziej użytecznej, taki kuchenny popart, Andy Warhol i jemu podobni – nie odrywając wzroku od *Kultury*, podpowiedziała Maciejka... w uważanej za największą w mieście

galerii Biura Wystaw Artystycznych nigdy nie było ścisku, na wernisażu mógł się znaleźć każdy nawet wprost z ulicy, nieliczni przychodzili na spotkanie z autorem obrazów, większość po kieliszek darmowego wina, które zawsze miało smak siarki rozpuszczonej w sfermentowanym naparze z czarnego bzu, natomiast żeby dostać się na uroczyste otwarcie wystawy w Nowej Dobie, mimo że zawsze wypadało ono wieczorem w pierwszy piątek miesiąca, trzeba było zajmować pokój ważnego dyrektora lub dokonać czegoś, o czym napisała *Gazeta Winnogórska*, przynależność do śmietanki artystycznej nie gwarantowała miejsca na wykazie osób, do których pani Miecia wysyłała zaproszenia z prośbą o łaskawe potwierdzenie ich przyjęcia, ledwie wróciła z poczty, a już telefonowały sekretarki zaproszonych dyrektorów i dopytywały się uniżenie, czy towarzysz dyrektor może przyprowadzić trzecią osobę na wernisaż, bo właśnie gościmy towarzysza starszego inspektora ze zjednoczenia, bardzo kulturalny człowiek, chciałby zapoznać się z osiągnięciami artysty, o którym w Warszawie jeszcze jest cicho – odmawiaj każdemu – polecił swojej sekretarce Jędrrek uważając, że w ten sposób rośnie prestiż Nowej Doby i jego autorytet – ona obiecuje, szefie, że jeszcze dziś wpadnie do nas ich zaopatrzeniowiec i kupi kilka obrazów na prezenty dla osób odchodzących na emeryturę – chciał powiedzieć, że komitet zatwierdził listę gości, a bez jego zgody nawet teściowej pierwszego sekretarza nie można dopisać, tylko jeden raz Jędrrek złamał ten przez towarzyszkę instruktor zatwierdzony regulamin, było to zaraz po tym, jak samochody z Enerde przestały przyjeżdżać do Winnejgóry po trumny, bo Niemcy

odkryli tańsze pudła w Czechosłowacji, podwórze galerii przypominało wtedy klasztorne podziemia po epidemii tyfusu, na szczęście Jędrka dyrektor zjednoczenia przedsiębiorstw cmentarnych, którego ktoś przyprowadził na wernisaż, zgodził się wykupić półroczny zapas, ale pod warunkiem że oprócz trumien z dębowego drewna, zdobionych mosiężnymi okuciami, o jakie pytają zamożniejsze rodziny prywaciarzy, stolarze Nowej Doby będą robili niedrogie trumny ze sklejk i tektury, malowane farbą olejną – co drugie zamówienie na pochówki dostajemy jak nie z domu kombatanta, to ze Zbowidu, a u nich kruchutko z funduszami, zresztą kto się zastanawia nad trwałością trumny, gdy orkiestra gra marsza pogrzebowego – wyjaśnił zaopatrzeniowiec zjednoczenia, prosząc o coś z dębiny dla babci żony, która coraz częściej wspomina o wyprawie na tamten świat – na razie postawi się ją na strychu i będzie zastępowała skrzynkę na jabłka, żadne dziecko do niej nie podejdzie – o takim wykorzystaniu trumny Jędrak jeszcze nie słyszał, toteż natychmiast zdecydował, że zaopatrzeniowiec dostanie ją za darmo, to znaczy z puli zarezerwowanej dla bardzo ważnych nieboszczyków, ale do czasu jego powrotu ze stypendium zjednoczenie będzie kupowało trumny i krzyże wyłącznie w Nowej Dobie – gdyby pan dyrektor sprzedawał buty, garnitury, koszule dla umarłaków, byłby zarobek nie z tej ziemi, o trumny na razie łatwo – Jędrak nie zrozumiał zaopatrzeniowca, co on błyskawicznie zauważył – dajmy na to umarł pański dziadek, był stary, niejedno przeszedł, zasłużony, o, psa samochód przejedzie, też szkoda, jak mówią w moich stronach, poświęconej ziemi prochy oddać trzeba, to z aktem zgonu idziesz pan do

zakładu pogrzebowego, wybierasz trumnę, oni pytają o ubranie, może być używane, podpowiadają, ale w starym garniturze nie wypada dziadka wkładać do trumny, rodzina przyjedzie i najesz się pan wstydu, potrzebne są nowe spodnie, nowa marynarka, a gdzie kupisz, jak u nas nawet wódka na kartki? wracasz pan do urzędu stanu cywilnego, piszesz podanie o przydział kartek, z nimi idziesz do wyznaczonych sklepów, bo w jednym są tylko buty, w drugim garnitury, w trzecim koszule i kalessy, przecież wszystko można trzymać pod jednym dachem, żeby było jak w domu towarowym – zaopatrzeniowca nie interesowały wystawy w Nowej Dobie, nawet nie zajrzał przez okno do galerii, a jego szef nie odróżniał obrazów Maneta od Moneta, ale przychodził na każdy wernisaż, bo i przychodzili towarzysze sekretarze, towarzysze wojewoda, towarzysze prezydent miasta, komendant i obaj wicekomendanci milicji, ich żony wystrojone jak na zabawę sylwestrową przywozili kierowcy służbowymi polonezami, żał mi było kobiet, chciały pochwalić się swoimi nowymi sukniami czy futrami kupionymi za psie pieniądze w spółdzielni inwalidów, ale nie miały gdzie się pokazać, bo w Winnejgórze nie mogły chodzić do kościoła, w piątki więc Nowa Doba stawiała się ich świątynią, z kieliszkiem wina w paluchach obsiadłych przez rój pierścionków z rosyjskiego złota przystawiały przed dziełkami, krok do przodu, krok do tyłu, to z tej, to z tamtej strony biegały oczami poszukując tego, co artysta umieścił w podpisie – wprost interesujące – mówiły do sąsiadek tak samo jak one przytruty nową sztuką – ekspresja aż kapie itede – natychmiast oświadczyła Lena – a towarzysza instruktor coś z tego pojmuje, bo ja ni w ząb

– przyznał się wicekomendant do spraw służby bezpieczeństwa – dla mnie obraz jest wtedy obrazem, jak wisi, dajmy na to, w złotej ramie nad łóżkiem czy w pokoju stołowym, a tu żadnej ramki, ot, kurwa, zwykły bohomasz, jak malarz chciał pokazać, dajmy na to, harmonistę na pograjce sylwestrowej, to niech pokaże tak, żeby, kurwa, było widać jego głowę, ręce i przede wszystkim harmonię – kto chce oglądać coś takiego jak pan tu opisał, powinien kupić sobie aparat fotograficzny marki Smiena albo przenieść się do czasów Matejki, kiedy w sztuce wszystko było jasne – powiedział Jędrak z ironią, wicekomendant bronił się powtarzając po swoich instruktorach ze szkoły milicyjnej, że celem państwa socjalistycznego jest wspieranie jedynie takiej sztuki, która nie narusza podstaw ideowych ustroju i którą rozumieją ludzie pracy – nie wiem, jak działa silnik samochodu i nie domagam się zamknięcia fabryki fiacików w Tychach, przeciwnie, chciałbym mieć takie pudełeczko – rozmawiał towarzysz z kimś z komitetu w sprawie talonu? – nie pomyślałem o takiej drodze do dobrobytu – Jędrak mrugnął do Leny – gdyby nie to, że pierwszy sekretarz jak jeszcze był za wicewojewodę od kultury, kurwa, należał do kółka plastycznego, i podobno dalej wieczorami pacykuje, żadnego dyrektora nikt by tu i parą koni nie zaciągnął – stwierdził milicjant nie bez racji – najpierw trzeba zbudować solidne fundamenty państwa opartego na barkach robotników, chłopów oraz inteligencji pracującej miast i wsi, potem, gdy wszyscy będą mieli własne mieszkania z ciemnymi kuchniami, pozwolić ludziom na rozrywkę – rzekł Jędrak tonem agitatora, ale wicekomendant nie wyczuł kpiny w jego głosie – może na Zachodzie technika jeszcze jest

wyższa niż u nas, może już nie, kurwa, kto ich tam wie, nie jeżdżę tam, bo nie ma po co, kurwa, dajmy na to taka bomba atomowa, Amerykanie myśleli, że zaskoczą Stalina w Poczdamie, a zaskoczyli Japończyków w Hiroszynie, albo w obronności, towarzysze radzieccy mają dziś taką broń, że gdyby, kurwa, tylko chcieli to cały Zachód leżałby przed nimi jak zapity w trzy dupy kombajnista po dożynkach, towarzyszu dyrektorze – niebawem wyjeżdżam do Holandii, dostałem stypendium rządowe, po powrocie powiem panu, ile lat jesteśmy za Zachodem – w niektórych dziedzinach kapitaliści na pewno nas prześcignęli, choćby w telekomunikacji, ale w naszym ustroju, kurwa, każdy człowiek ma pracę? ma, zapewnioną opiekę lekarską? też ma, może wyjechać na wczasy zagraniczne? może – wicekomendant uniósł lewą dłoń i zalamując palce wyliczał dobrodziejstwa – może wyjechać najdalej do Żółtych Piasków w Bułgarii i tylko raz na pięć lat, po powrocie musi donieść bezpiecze, kogo tam spotkał i o czym z nim głądził, w przeciwnym razie odbierzecie mu paszport na wieki wieków – wicekomendant zapewne miałby coś na swoje usprawiedliwienie, gdyby prezydent miasta nie wezwał go wzrokiem do siebie, zerknąłem na Jędrka, wyglądał jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zanim wsiądzie do pociągu, odwiedzi go smutas z bezpieczeństwa i wyklaruje, o czym nie wolno mu rozmawiać z Holendrami, na co musi zwrócić uwagę, może każe coś narysować, stypendium z jednej strony i obowiązki wobec ludowego państwa z drugiej, towarzyszu ma wyjątkowy talent plastyczny, liczymy więc, że tak się wyrażę, na obopólne korzyści, w przeciwnym razie wołałbym nie być w skórze towarzysza dyrektora, postraszy go opie-

kun z Esbe, bo każdy, nawet ateista, ma takiego anioła stróża – a ja jestem pewna, że w dzisiejszych czasach wszystko może być sztuką itede – odezwała się Lena głosem adwokata Jędrka, gdy wicekomendant wrócił od prezydenta miasta – co jednak jest sztuką, a co nie jest zależy bardziej od odbiorców, czyli tych, którzy przyszli do galerii, niż od nadawcy, którym jest artysta – ze sztuką współczesną jest tak jak z polityką, gdy władza zapewnia obywateli, że wybrała mniejsze zło – wtrącił Jędrak, ale na tym nie skończył, bo zaraz dodał, że nie ma zła mniejszego i większego, zło jest zawsze złem – wicekomendant roześmiał się – dajmy na to, jak towarzysz podpierdoli cegłę to powinien odsiedzieć tyle samo co towarzyszka, która, kurwa, przywłaszczyła se futro żony sekretarza? – kradzież jednej cegły z budowy wieżowca jest kradzieżą, choćby nie wiem jak kierownik budowy usprawiedliwiał złodzieja, kradzieżą jest także to, że towarzysze jeżdżą służbowymi polonezami na polowania czy za ćwierć ceny kupują towary w sklepach za żółtymi frankami... – zaprowadzicie ich, kolego magistrze, na Wzgórze Winne i pokażecie panoramę miasta od strony południowej, gdzie o tej porze roku najmniej szarżyny, potem zejdziecie na plac Matejki i tam coś powiecie o malowidłach, które są oznaką nowoczesności w sztuce końca naszego wieku, niech towarzysze niemieccy nie myślą, że jesteśmy pół wieku za Murzynami, ale zacznijcie od powitania na schodach przed biurem i rozmów w pracowni, każcie swoim ludziom poprzipinać jakieś plany do rajzbretów, żeby Niemiaszki myślały, że jesteśmy cholernie zawaleni robotą, wymyjcie szklanki, kwiaty w doniczkach przynieście na ten jeden dzień z domu, jakby o coś pytali to sta-

rajcie się odpowiadać ogólnie – poinstruował mnie szef, wyjaśniwszy na początku, że w środę wyjeżdża do ministerstwa po zlecenie na zaprojektowanie żłobka fabryki podkuwek i dlatego nie może przyjąć delegacji reprezentującej Städtisches Projektbüro VEB Cottbus, z którym od wielu lat mamy umowę o współpracy – na końcu zaprosicie ich na obiad do Polanu, kazałem sekretarce zarezerwować stolik na sześć osób i załatwić tego samego tłumacza, co zawsze jest przy delegacjach partyjnych, a w przyszłym roku macie pewne miejsce w naszej grupie do Drezna, ja wam to gwarantuję, może nawet dostaniecie skierowanie na wczasy w ich domu wypoczynkowym na Sprewaldzie, powiedzmy w pierwszych dniach września – dodał szef i pokazał wzrokiem album z obrazkami Warszawy na jego biurku, który miałem dać Niemcom przy pożegnaniu – będą pytali tylko na początku, kogo – rzeczywiście zaraz po powitaniu na schodach przed biurem zadali kilka pytań, odpowiedziałem na nie tak, jak kazał szef, najwidoczniej to ich zadowoliło, bo milcząco kiwali głowami, potem wspięli się na Wzgórze Winne, ale nie byli ciekawi widoku na nowy cmentarz, za projekt którego nasze biuro dostało nagrodę ministra, bez podziwu dla malunku Andrzeja przeszli przez plac Matejki, nie mieli żadnych wątpliwości w Nowej Dobie ani w Muzeum Naszego Regionu, dopiero w Polanie, kiedy kelner ustawił na stoliku to, co sekretarka zamówiła, otworzyli usta – polskie? – podniósłszy szklankę pianistego żywca, tłumacz powtórzył pytanie sekretarza organizacji partyjnej – niech mu pan wyjaśni, że piwo tej marki jest przeznaczone wyłącznie na eksport do strefy dolarowej i do restauracji przy najlepszych polskich hotelach – powie-

działem po namyśle, jakbym ujawniał wielką tajemnicę – identycznie jak nasz radeberger – rzucił zadowolony przewodniczący delegacji i natychmiast skarłał, bo pierwszy sekretarz dziabnął go wzrokiem – jeszcze nie stać nas, niestety, żeby produkty bardzo wysokiej jakości były powszechnie dostępne w obrocie wewnętrznym, ale niebawem będzie to na porządku dziennym – sekretarz starał się przekonać nie tylko mnie, gdy przypominałem sobie polecenie szefa: niech kolega nie zapomni o toaście za owocne kontakty między naszymi biurami i przyjaźń polsko-enerdowską do końca świata – a ja wznoszę toast za socjalizm, któremu pod czerwonym sztandarem przewodzą nasze robotnicze partie, zawsze we współpracy z niezwykłym Związkiem Radzieckim stojące na straży światowego pokoju i rozbrojenia, także nowoczesnego projektowania, ku pożytkowi ludzi pracy – nie byłem pewny tłumacza, tym bardziej że mówił dłużej niż ja i walił pięścią w otwartą dłoń aż dudniło, co się Niemcom podobało – poproszę kelnera, żeby jeszcze coś nam podał do zjedzenia, może lody na deser – zaproponowałem, kiedy na stole zostały tylko puste talerze i szklanki, Niemcy pokręcili głowami pokazując na okrągłutkie brzuszyska i zegarki, tłumacz zaś odezwał się, że skoro można jeszcze coś zamówić to ma ochotę na golonkę z grochem i kapustą – ile? – spytał kelner z niechęcią, podnosząc rękę w geście powitania do faceta kropka w kropkę podobnego do cinkciarza spod Peweksu, od którego ostatnio kupowałem dolary – tylko dla tego pana – szybko odparłem, żeby Niemcy nie poszli za przykładem tłumacza – chciałem się dowiedzieć, ile tej golonki ma być, ponieważ podajemy porcje półkilowe lub ich wie-

lokrotność – starał się wyjaśnić kelner, puszcżając oko do dziwek czekających na klientów przy stoliku pod oknem, ale tłumacz już go nie słuchał – a niech będzie kilo, byle jak najmniej kości, panie starszy, i dla wszystkich po piwku – zarządził – oczywiście to będzie poza przyznanym limitem i po cenie komercyjnej – rzucił kelner na odchodne, gdy już rozważałem, ile złotych wydam za rozbawienie tłumacza i czym zająć Niemców, gdy on będzie się opychał golonką, może powiedzieć im kawał o milicjantach albo o babie u lekarza? – jak towarzysze zaopatrują się na zorganizowanie seminarium polsko-niemieckiego w sprawie projektowania przy pomocy metod elektronicznych? – odezwałem się po angielsku, zadowolony z siebie, ale oni ani be, ani me, jakby mnie nie rozumieli, mimo że starałem się mówić wolno i z wszystkimi rodzajnikami, to powtórzyłem pytanie koślawym rosyjskim i dodałem, że oczywiście seminarium powinno być z udziałem towarzyszy radzieckich – musimy tę niewątpliwie interesującą propozycję przedyskutować w Komitecie okręgowym partii, jeśli uzyskamy akceptację ze strony towarzyszy, jesteśmy za przeprowadzeniem seminarium w naszym ośrodku na Sprewaldzie – powiedział pierwszy sekretarz w chwili, gdy kelner podał golonkę tłumaczowi – po sytym obiedzie pan jeszcze tyle zje? – wyrwałem się z pytaniem, na które on miał przygotowaną odpowiedź – troszkę tu, resztę każe zapakować i zabiorę do domu, żona lubi golonkę – wyjaśnił, a ja dopiero wtedy zrozumiałem, że w naszych czasach znajomość języków obcych oznacza same korzyści: tłumacz dostaje pensję w szkole, gdzie jest nauczycielem, za towarzyszenie delegacji płaci mu nasze biuro, naje się na mój koszt, wykar-

mi rodzinę i ma kości dla psa – przy gościach zagranicznych nie będę brał od pana pieniędzy za golonkę, jak odjadą, wróci pan i zapłaci, ale proszę o zegarek jako zastaw, panie magistrze – pochyliwszy się, szeptał mi do ucha kelner – a te dodatkowe żywce wcisnę do legalnego rachunku... jestem urodzonym pesymistą, tak powiedział prezydent miasta, gdy doszukiwałem się sensu w wydłużeniu święta miasta do tygodnia, inni nie zwracali uwagi na moje pytania, jakby mnie lekceważyli, chociaż musieli wiedzieć, czym się zajmuję, bo przecież prezydent zaprosił do ratusza jedynie tych, którzy czegoś dokonali, niektórych już można stawiać na cokółach albo ich imionami nazywać ulice na peryferiach osiedlach – macie ogromne doświadczenie, taka jest prawda, bez waszego wsparcia będzie trudno rozwiązać istotne problemy naszego miasta, drodzy towarzysze, bardzo na was liczę – siedzący obok mnie doktor psychologii pochwalił go, zrobił to też sepleniący architekt i plastyk miejski, mimo że jego wątpliwości budził kosztorys wydatków święta miasta – jeszcze jeden pesymista, o pieniądze niech towarzysza głowa nie boli, od tego my są – powiedział prezydent do pierwszego sekretarza – pesymista to człowiek z wiedzą i doświadczeniem, który zdaje sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów, jest więc osobą pozytywną, jeśli nazywając mnie pesymistą miał pan na myśli takie znaczenie tego słowa, nie protestuję, jeśli zaś chciał mnie pan obrazić, bo myślę inaczej, dziękuję za kawę i proszę o wykreślenie mojego nazwiska z listy tych, na których pan liczy – prezydent zaniemówił, cisza jednak trwała krótko – kto z taką pewnością siebie odmawia prezydentowi, odmawia ludziom pracy Winnejgóry, towarzyszu

plastyk, taka jest prawda, zapamiętam wasz stosunek do inicjatyw wychodzących naprzeciw potrzebom miasta, drzwi są tam, wynocha – gdy plastik opuścił salkę, powiedziałem, że solidaryzuję się z jego uwagami, nie popieram ich, ale jako projektant też mam kilka zastrzeżeń, wtedy prezydent wziął mnie w kleszcze wzroku i przez chwilę miażdżył, jakby chciał udowodnić wszystkim, że w tym gronie on jest sędzią najwyższym, który za dobre wynagradza, a za złe karze – wasze miejsce jest za drzwiami, Racula, zamknijcie je z tamtej strony – mogłem przytakiwać albo milczeć jak większość siedzących za stołem i siorbać kawę ze szklanki, właściwie tylko kawy żałowałem, może gdyby w sklepach było jej tyle, że wchodzi i mówię: chcę kupić paczkę kawy, ekspedientka nie od razu sięga ręką na półkę, tylko pyta: jaką kawusię podać, mamy eduscho, jacobs, tchibo, nescafe, galę, emcafe? rozpuszczalną czy zmieloną? opakowanie duże czy małe? ale kawy od dawna nie ma w sklepach, to znaczy bywa wtedy, kiedy ludzie pracują przy maszynach albo siedzą za biurkami, a mimo to po kilkanaście paczuszek od rana stoi kolejka babć, dziadków i kobiet na urlopie wychowawczym, resztę dzielą między siebie sprzedawczynie i ich znajome, ja pani załatwię kawę, mówi ekspedientka do kierowniczkki przedszkola, a kochana pani przyjmie moje dziecko do grupy starszej, jakoś się policzymy, odpowiada przedszkolanka zadowolona, bo ona te paczuszki kawy podzieli między krawcową i aptekarkę, jedna uszyje jej garsonkę, druga sprzeda paczkę waty, Maciejka także czasem wymykała się przed południem, ale nie miała cierpliwości stać w ogonku, zamiast kawy kupowała wino owocowe o smaku skwaś-

niałego kompotu z czarnego bzu zwane czarem pegeeru i spytała hydraulika, czy za jedną butelkę tego napitku wymieni uszczelki w spłuczce nad sedesem, mój mąż uważa, że najlepszym wyjściem byłaby wymiana całej spłuczki, a nie samych uszczelek, gdyby było można kupić spłuczkę w sklepie, na pewno mąż tak by postąpił, proszę pana, żaliła się moja żona, ma być dolnopluk czy górnopluk? Maciejka nie zrozumiała pytania hydraulika, przyniosę jedno i drugie, może jeszcze ktoś zechce wymienić spłuczkę, powiedział takim tonem, jakby był właścicielem hurtowni urządzeń sanitarnych i tylko czekał na klientów, póki w moim wieżowcu mieszkało kilka ważnych osób, sąsiedzi uważali się za wybrańców losu, bo dozorca nazwany gospodarzem domu zmiatał piasek ze schodów codziennie, w sobotę rano i wieczorem, wzdłuż korytarzy paliły się żarówki, dzieci nie miały odwagi bazgrać mazakami po ścianach, jesienią ubiegłego roku architekt wojewódzki nagle zmarł po zawale serca, zaraz po nim prezes spółdzielni wyprowadził się do kawalerki swojej kochanki, zostawiając cztery pokoje na parterze żonie nauczycielce z dwoma podlotkami w wieku licealnym, które nikomu nie powiedziały dzień dobry, dyrektor szpitala został wiceministrem zdrowia i wyprowadził się na osiedle rządowe w stolicy, przewodniczący związku myśliwych załatwił sobie rentę, brak ważnych osób w bloku pierwszy zauważył dozorca, teraz zmiatał piach z posadzek korytarzy wtedy, kiedy był trzeźwy, a zdarzało się to dopiero w drugiej połowie miesiąca, obie windy zatrzymywały się między piętrami bez powodu albo głuche na prośby lokatorów stały na parterze, śmieci cuchnęły w piwnicy, skrzynki na listy straszyły

wyrwanymi drzwiczkami, a listonosz zjawiał się raz w tygodniu i nie odklejając pęta od warg skarżył się na za ciężką torbę – ten ustrój już dłużej nie może trwać, któregoś najbliższego dnia pieprznie z większym hukiem niż bomby atomowe nad Hiroszimą i Nagasaki razem – powiedziałem, ale Jędrak się nie odezwał, chociaż, tego byłem pewien, prawie wszystko wokół go denerwowało, a głupie przepisy w urzędach szczególnie – nie przy nim o takich sprawach – Chawa położyła palec na ustach – u was ściany też mogą mieć uszy – przecież oni wiedzą, co ludzie mówią – zachnęła się Maciejka – odkąd na osiedlu Małgorzaty, gdzie ani jednego drzewa i wiatr ze świstem czochoła się o wieżowce, każdej soboty w trakcie nadawania dziennika telewizyjnego odzywa się Radio Solidarność, przy drzwiach dzień i noc waruje jakiś picuś, chcesz dostać się z mokrym praniem na strych, a on: dowód tożsamości poproszę – interesuje cię zakazane radio, w twoim domu sprawdzają twoją tożsamość, wódkę sprzedają od trzynastej, po watę stoisz w długasnej kolejce, prezydent miasta boi się inaczej myślącego, wypijmy za to, żeby po twoim powrocie, Jędrus, nasz kraj stał się normalny – powiedziałem, wszyscy wypili duszkiem, ale „bycza krew” już nie miała smaku wina z naszej młodości... do Krosna Jędrak milczał jakby nie umiał sobie poradzić z czymś, co go męczy niczym kac po tygodniowej balandze, a bez rozwikłania czego nie wyjedzie uspokojony do Holandii, nawet gdy zatrzymałem wartburga przed przejazdem kolejowym i z kwadrans czekałem, aż dróżnik podniesie szlaban, nie odezwał się, zapuściwszy wzrok w tunel drogi oddychał krótko przez nos, dopiero przed Cybinką otworzył usta, ale na mnie nie patrzył

– wczoraj wieczorem, kiedy wróciliśmy z kolacji u was, przed naszymi drzwiami czekał na mnie przystojniak w marynarce, pod krawatem, domyśliłem się, że jest z bezpieki, zresztą zapamiętałem jego twarz z galerii, nigdy o nic nie pytał, nie komentował, dłużej zatrzymywał się przed pracami naprawdę ważnymi, co świadczy o tym, że sztuka współczesna do niego przemawia, wczoraj przedstawił się jako porucznik Kubiak, przeprosił Chawę, że nie będzie mogła być przy rozmowie, proszę o wybaczenie, ale są to sprawy między pani mężem a reprezentowaną przeze mnie służbą państwa, gdy Chawa wyszła z pokoju, zamknął za nią drzwi, po czym wyjął z kieszeni kilkanaście zdjęć, na niektórych byliśmy tylko obaj, na innych Chawa i ja zanim się poznaliśmy, albo Lena i ja w sytuacjach intymnych – nie chciałbym nigdy być łapsem, chociaż to bardzo dobrze płatne zajęcie – przypominałem sobie sąsiada z kawalerki, który poza dzień dobry niczego do mnie nie powiedział, a spotykałem go w sekretariacie naszego biura, przy wartburgu, nawet w kościele stał za moimi plecami – gdy pokazał zdjęcia jeszcze z pracowni przy Baudouina, zamiast strzelić go w pysk, co sąd by uznał za właściwą reakcję, spytałem, w jaki sposób ich fotograf dostał się na poddasze, wlaź na drzewo czy z okna łaźni pstrykał przez teleobiektyw? mamy swoje metody, odparł, układając na stoliku zdjęcia z kobietami, które rozbierały się nie tylko do aktów, Kurwison, Bździągwa, Ultra Fiolet, studentki, niektórych twarzy już nie pamiętam, moglibyśmy pokazać je pańskiej żonie, reperkusje wiadome, ale po co rozbijać małżeństwo, prawda? chyba że nie zależy panu na utrzymaniu tego związku, bo nie zamierza pan wracać do

kraju, nie radzę, daleko pan nie ucieknie, zaufanych ludzi mamy w każdej dziurze, za zielone zrobią to, co im każemy i nie zostawią śladu, nie ostrzegam, tylko tak sobie powiedziałem, jak rodak do wykształconego rodaka, patrzył na mnie cynicznie, pewny, że ma mnie w swoich łapach – kontakt poufny, rozmówca wie, że jego informacje zostaną wykorzystane, ale on sam nie będzie ujawniony – ledwie skończyłem, gdy z lasu wyszła wataha dzików i bez lęku przecięła wstążkę drogi, natychmiast nacisnąłem na pedały hamulca i sprzęgła, ale już było za późno, wartburg ślizgał się po wilgotnym asfalcie jak po lodzie, lewym ramieniem zderzaka walnąłem w zad maciorki, aż zakwiczała, prawym złamałem słupek wytyczający poboczne drogi – za dwadzieścia minut odchodzi mój pociąg – jęknął Andrzej, gdy zastanawiałem się, gdzie kupię zderzak i reflektor – wedle prawa samochód jest niesprawny – powiedziałem głosem skrzywdzonego – a ten skurwiel z безпеکی, co cykał zdjęcia w mojej pracowni, zachowywał się zgodnie z prawem? a to że w Holandii mam mieć oczy i uszy otwarte, notować, szkicować i po powrocie do kraju najpierw opowiedzieć porucznikowi Kubiakowi, co widziałem i słyszałem, on oceni, które spostrzeżenia mają wartość, o których powinienem zapomnieć, co wolno powiedzieć Chawie, co tobie, Denis, on myślał, że będę jego niewolnikiem, na Boga! jeden facet chce decydować o moim życiu, sukcesach, klęskach, gdyby był moim ojcem, bratem, lekarzem czy sędzią, co innego, ale to parszywy łaps, w jakim kraju żyjemy? kto nami rządzi? ty się zastanawiasz, gdzie kupisz zderzak i reflektor, z twojego punktu widzenia jest to problem egzystencjalny, on machnąłby ręką, bo jemu dali władzę nad takimi jak ty,

jak ja, dali władzę to i muszą dać zderzak, zdjęcia zatrzymam, nie powinna ich oglądać pańska żona, trafią do naszego archiwum, ale jeśli da pan dyla, Durszlak, ujawnię je, jak mi Bóg miły, zgoda? wyjął z kieszeni papier, proszę podpisać imieniem i nazwiskiem, tylko czytelnie – lojalka, musiałeś podpisać, w przeciwnym razie nie daliby ci paszportu, zresztą nie byłeś ani pierwszy, ani ostatni – usiłowałem go usprawiedliwić – odkąd jestem żonaty, wobec Chawy i siebie staram się być uczciwy, niczego więc nie podpisałem, mimo że łaps najpierw nalegał, a potem straszył zatrzymaniem mnie na dworcu w Winnejgórze, jeszcze nie przekroczył pan granicy, wtedy pomyślałem, że odwieziesz mnie do Rzepina, dalej już będą Niemcy – wschodnie Niemcy, czyli państwo jeszcze bardziej bezpieczniackie niż ludowa Polska – uściśliłem – ręka łapsa tam też sięga... na pierwszy list Jędrka czekałem tylko trzy tygodnie, napisał kilka okrągłych zdań, że jest zachwycony wszystkim, co spotyka na swoich ścieżkach, ani słowa o bolączkach jakby w Amsterdamie ludzie żyli szczęśliwiej niż ci, którzy trafią do boskiego raju, drugi list również był w rozerwanej kopercie włożonej do woreczka z przezroczystej folii i oznaczony odciśnięciem stempelka, że uszkodzenie powstało poza granicami kraju, w identycznej kopercie i z takim samym stemplem również Chawa dostawała listy – widocznie królewska poczta holenderska jest jeszcze gorsza niż nasza – wyjaśniła sama sobie – gdyby coś zginęło, mogłabym podejrzewać, że koperta została rozerwana celowo, ale w środku było wszystko, nawet zdjęcie wycięte z gazety, na którym wystaje czubek głowy Andrzeja – jednak poszedłem do kierownika regionalnego urzędu poczty – do

obowiązków podległych mi pracowników należy dostarczanie przesyłek pod wskazane na kopertach adresy, jeśli uważa pan, że została naruszona prywatność korespondencji, proszę złożyć zażalenie do dyrektora okręgu, podanie składa się wyłącznie za moim pośrednictwem – rzucił oschle, nawet nie odrywając dupy od fotela, a gdy chwyciłem za klamkę dodał, że w przyszłości nie powinienem bzdurnymi sprawami zawracać mu głowy, bo skargi przyjmuje urzędniczka w pokoju na parterze, on i jego zastępca są także do usług klientów, ale tylko w poniedziałki po południu, wstać musiał dopiero wtedy, kiedy byłem za drzwiami, bo zbeształ sekretarkę – sądziłam, że kogo jak kogo, ale pana magistra zechce towarzyszyć dyrektor wysłuchać, jest to przecież ceniony w kraju projektant budynków pocztowych, wczoraj pisali o nim w gazecie – broniła się moja sąsiadka z bloku, wcześniej doradziwszy, żebym o rozrywanych listach rozmawiał nie z urzędniczką przyjmującą skargi – wpisze do zeszytu i będzie pan czekał na byle jaką odpowiedź, najlepiej pójść prosto do dyrektora, wprawdzie jest stryjecznym bratem wicewojewody i nosi się wysoko, ale i czasem ma ludzkie odruchy, gdy teściowa zachorowała na raka piersi, załatwił miejsce w klinice i jeszcze kazał odwieźć ją służbową wołgą, nie dostałam miejsca dla bliźniaków w przedszkolu blisko domu, tylko aż na drugim końcu miasta, z godzinę jazdy autobusem w jedną stronę, też załatwił, nawet jak mąż spowodował wypadek i groziła mu odsiadka, załatwił wyrok w zawieszeniu na pięć lat, to naprawdę ludzki szef, prawda, za kołnierz nie wylewa, no, który chłop nie lubi wypić? jak nie lubi to znaczy, że nie chłop, pan magister też czasem wraca pod dobrą datą

– nie wraca, lecz wracał, odkąd Jędrak zapoznaje się sztuką zachodnią w Amsterdamie, nie sięgam nawet po piwo, zresztą latem piwo rzadko bywa w sklepach, a jeśli pojawi się to nie żywiec czy okocim, lecz siuśki o smaku drożdży rozcieńczone wodą chlorowaną z nalepką na butelce: jasne pełne, kto chce wypić markowe piwo, powinien się wybrać do Polanu, kelner poda nawet dobrze schłodzone w czystej szklance, uśmiechnie się, ale pod warunkiem że gość zamówi coś na przekąskę, żywiec mają też w bufecie komitetu, na początku każdego miesiąca bywa tam budweisser lub urquell, lecz niewielu winnogórczan może przekroczyć próg „białego domu”, a na pewno nie dostanie się tam pierwsza lepsza osoba przechodząca ulicą Bohaterów Westerplatte, do kogo? zahaczy cię drzemiący przy stoliku zaraz drzwiami, na dobre piwo? to nie jest knajpa, żeby każdy se wchodził, w tym gmachu podejmuje się najważniejsze dla mieszkańców regionu decyzje polityczne, ot, chociażby gdzie postawić przedszkole albo co produkować w fabryce wełny czy ile doić mleka od krów, owszem czasem bywa markowe piwo w bufecie, a rok w rok pierwszego maja jest golonka, kiełbasa z rusztu, żeberka duszone, ale jakby to wyglądało, gdyby każdy mógł sobie wejść, zamówić smaczne jadlo i siedząc nad talerzem rozglądał się po sali, nie daj Boże gdyby domyślił się, że ten co siorbie zupę to asystent pierwszego sekretarza, a ten co mlaska to teść wojewody... raz w roku Winnagóra jest na ustach całego kraju, ostatnio wypada to w drugą niedzielę września, tego dnia miasto hucznie obchodzi swoje święto, dawniej bawiono się pod koniec miesiąca, gdy babie lato chwytало w swoje sieci resztki słońca, przed wojną *oberbürgermeister* pozdra-

wiał gości z okna ratusza dopiero na początku października, ale wtedy zima zaczynała się w grudniu i trwała do marca albo jeszcze dłużej, dziś śnieg oprószy resztki winnic już w listopadzie, poleży kilka dni i na zbocza wzgórz wraca bezlistna jesień, często wygrzewa się aż do kwitnienia wierzb, zima pozostała tylko w kalendarzu i pamięci starszych, w naturze jest długa wiosna i jeszcze dłuższa jesień, gdyby zapytać pijaczka w Szczecbrzeszynie, co wie o Częstochowie, klasztor i cudowny obraz Matki Boskiej, odpowie dumny z siebie, byłem na pielgrzymce, a co o Krakowie? kościół Mariacki, może przypomni sobie o Wawelu i Sukiennicach, co pan wie, na przykład, o Szczecinie? leży nad morzem, nie nad morzem, lecz nad Zalewem Szczecińskim, do którego wpada Odra, ale niech będzie, a co pan słyszał o Winnejgórze? wiadomo, cmoknie z zachwytem, winobranie! jest to jedyne miasto w Polsce, gdzie przez tydzień prawie wszyscy chodzą pijani, życie jak w raju, nic nie trzeba robić, tylko pijesz i pijesz, wytrzeźwiejesz i znowu sięgasz po szklankę z winem, on nie wie, bo w telewizji tego nie pokazują, Horst też się nie domyśla, chociaż każdego roku, zawsze na pod koniec sierpnia pyta Maciejkę, czy może przyjechać na winobranie, tyle razy tu był i nie wie, że podczas winobrania pijani bywają goście, gospodarze są trzeźwi i źli na tego, który osiem wieków temu wybrał miejsce na miasto w najcieplejszej części północnej Europy, gdyby założył je kilka kilometrów dalej w stronę Poznania, na równinie za Odrą, w Winnejgórze ludzie sadziliby kartofle, zamiast wina pędzili samogon, jeszcze szybciej zwala z nóg, ale przy picciu wina nie chodzi o to, żeby zwalało z nóg i plątało języki, chodzi o to, żeby nie

zwałało, bo jaka to przyjemność, gdy cię zwali? śpisz bez przytomności byle gdzie, rzygasz na wszystkie strony, rano męczy cię kac, a wypić szklaneczkę wina w domu dla humoru i ruszyć w miasto, przy ratuszu zamówić następną szklaneczkę, przed teatrem poprosić o kolejną, dojdiesz do muzeum, znowu szklaneczkę, zabawić się na placu Bohaterów, to jest życie jak w Madrycie, przyjeżdżają więc goście z całego kraju raz w roku, w każdym mieszkaniu jest ktoś, kto nagle przypomniał sobie o rodzinie w Winnejgórze – co byś zjadł na obiad, Horst, na co masz ochotę? – pyta Maciejka, lecz on otwiera oczy tak, jakby nie rozumiał polskiej mowy, a rozumie, bo zna chyba wszystkie języki słowiańskie, chodził do gimnazjum w czeskim Varnsdorfie, studiował w Kijowie, mieszka w Budziszynie, pracuje w redakcji łżyckiego tygodnika, jego żona Niemka uczy języka rosyjskiego w podstawówce – *pajdiom w restaurant* – proponuje Margot, Maciejka na znak protestu macha ręką, potem dodaje, że goście powinni jeść w domu gospodarzy, czego Horst nie przetłumaczy na niemiecki, mówię więc Margotce po nibyrosyjsku, że w winobranie wszystkie miejsca w restauracjach są zarezerwowane dla delegacji oficjalnych, artystów, handlarzy – *panimaju, panimaju, u nas toże tak bywajet* – odpowiada Margot po namyśle i karci Horsta wzrokiem, lecz on nic sobie z tego nie robi, w Budziszynie zachowywałby się inaczej, przede wszystkim piłby piwo, a nie wino, dwa, trzy kufelki, do tego może sznapsa, golonkę z grochem, u nas nie zna granic, co Maciejka uważa za odezwanie się prymitywnych cech jego pradziadków, a Horst ma dwa fakultety i doktorat z historii ruchu robotniczego, powinien świecić przykła-

dem nawet w winobranie – może ugotuję zupę ogórkową i usmażę po kotleciku schabowym? – pyta Maciejka, chociaż dawno to zaplanowała i kupiła wszystko, co jest potrzebne w kuchni, kiedy przyjeżdżają goście, dostała więcej mięsa i je zamroziła, przed winobraniami w sklepach były krótsze kolejki nie dlatego, że na początku września ludzie mają mniej pieniędzy, bo trzeba kupić dzieciom książki i zeszyty do szkoły, przed każdym ważniejszym świętem w sklepach jest więcej mięsa, żeby ludzie mieli pełne żołądki i nie narzekali na rządzących – *oczeń sładkije, waszyje?* – spytała Margotka, oskubując winogrona, które wczoraj wieczorem kupiłem przed ratuszem – moi znajomi posadzili kilka krzaków winorośli na zboczu wzgórza za Budziszynem, byłam tam w zeszłym roku raczej dlatego, żeby nie robić im przykrości, ich winogrona są kwaśne i małe, a te naprawdę słodkie, polskie? – powtórzyła pytanie, na które tak odpowiedziałem – przez kilka pierwszych lat po wojnie winogrona udawały się wszędzie, były to specjalne odmiany północne, potem zaprzestano ich hodowli, teraz podczas święta miasta winne kiście można kupić w każdym zakątku starego centrum, przyjezdni nawet się nie domyślają, że są to owoce z plantacji kołchoźników bułgarskich, rumuńskich, węgierskich, przechowywane w chłodnych piwnicach fabryki win, czasem nadgniłe lub pleśniejące, dlatego przed południem, gdy pijanych mniej na ulicach miasta, mniej jest i straganów z winogronami, po południu stoisko przy stoisku, wtedy podchmieleni goście nie oglądają kiści – spójrz na lewo, Denis, czy to jest Chawa? – spytała cicho Maciejka niepewna tego, co dostrzegła, a pod daszkiem kawiarenki siedziała żona Jędrka w towa-

rzystwie czarusia, którego gdzieś już z nią widziałem, pili wino i się śmiali, lecz nie tak jak znajomy ze znajomą dzieląc się swoimi wrażeniami, oni co chwila rzucali przęśła flirtu, Chawa chwyciła go za rękę, on odwzajemniał jej dotyk cmoknięciami w opuszki palców, odeszliśmy z tego miejsca, ale do końca winobrania już nic mnie nie interesowało, ciągle miałem przed oczami ten obrazek: Chawa i czaruś, Maciejka też częściej patrzyła pod nogi niż na boki, tylko Horst ciągnął nas pod daszki pijalni i fundował szklanki wina, którego smaku nie zapamiętałem... proszę sobie wyobrazić, że korespondencja z Amsterdamu przestała do mnie docierać, Jędrrek nie odzywał się nawet do sekretarki Nowej Doby, która pierwszy list przeczytała mi kilka razy z wypiekami na policzkach, a po każdym następnym natychmiast dzieliła się ze mną swoimi wrażeniami, po kształcie liter i rysunkach ilustrujących opisywany problem zgadywała, w jakim jest nastroju – może coś mu się stało? – spytała naprawdę zaniepokojona o Jędrka – czy jego żona nie powinna zawiadomić ambasady albo kogoś jeszcze ważniejszego? telewizja prawie każdego dnia pokazuje, ile okrucieństwa jest na Zachodzie, tam ludzie dobrowolnie biorą narkotyki, rozumiem: rak albo inna nieuleczalna choroba, że z bólu nie można wytrzymać, żyją w związkach homoseksualnych bez skrępowania, pornografia, każdy może kupić broń, jaką chce, a jeśli mojego dyrektora napadli, panie Denisie, i teraz leży w szpitalu? – chciałem zadzwonić do Chawy z pytaniem o Jędrka, ale głos wewnętrzny odradzał mi podniesienie słuchawki i wybranie numeru jej telefonu, może to nie był głos ostrzegawczy, lecz przeczucie, że w którejś minucie rozmowy spytam ją o czarusia z wino-

brania, z jednej strony nie miałem prawa ograniczać jej wolności, Jędrrek pewnie też nie domagałby się wyjaśnień albo rzuciłby kąśliwą uwagę i kazał jej się zabierać z mieszkania z tymi futrami, naszyjnikami, perfumami, które jako żona dyrektora galerii kupowała za pół ceny w specjalnych sklepach, z drugiej strony powinienem dać jej do zrozumienia, że postępuje wbrew temu, co zapewne świadomie przyrzekała w urzędzie stanu cywilnego i co ślubowała przed księdzem, a może ten czaruś był dalekim kuzynem albo kolegą z czasów studenckich, którego spotkała po wielu latach i tylko tak mi się wydawało, że pomiędzy nimi istnieje nic zmysłowego porozumienia? jednak zadzwoniłem – dawno cię nie słyszałam, aż zaczęłam się poważnie zastanawiać, co takiego zrobiłam, że mnie omijasz – powiedziała Chawa tym samym głosem wabiącym, którym pewnie skusiła i Jędrka – jestem mocno zajęta sprawami naukowymi, ale dla ciebie znajdę tyle czasu, ile będzie potrzeba, tym bardziej że masz wobec mnie obowiązki opiekuńcze – dodała jeszcze bardziej kusząco – przyjadę najpóźniej za godzinę – Maciejka poszła do koleżanki palić agnihotrę, nie powiedziała, za ile minut będzie z powrotem, napisałem więc w notesiku, który zawsze leży na półce pod lustrem w przedpokoju, żeby na mnie nie czekała z kolacją, może wrócę później niż zwykle, ogoliłem się, zmieniłem koszulę i z batonikiem czekoladopodobnym w kieszeni pojechałem wartburgiem na zawsze wygrzewające się w słońcu Wzgórze Braniborskie, od pożegnania z Jędrkiem nie zaglądałem do tej dzielnicy, przez mieszkańców śródmieścia uważanej za luksusową, bo stąd najbliżej do szpitala i na cmentarz, a do kościoła nie dalej niż na dworzec, gdyby nie

kuszące dołeczki w policzkach i zęby niby perelki pobłyskujące między aksamitem lekko rozchyłonych ust, nie poznałbym Chawy, wszystko na niej było jak z katalogu nowej mody, włosy już nie kasztanowate i spadające na oczy, lecz płowe i ukazujące czoło, a zapach, jaki rozsiewała, onieśmielił mnie do tego stopnia, że nie miałem odwagi musnąć jej policzka, co w naszym kodeksie oznacza szacunek i przyjaźń – przywitaj się ze mną – pewnie aż się zaczerwieniłem, bo Chawa zaraz zauważyła, że wyglądam jak studenciak z dobrego domu, który przyszedł do pani adiunkt po zaliczenie ćwiczeń – upewnij się, że mimo braku gospodarza wszystko w mieszkaniu jest w najlepszym porządku – wskazała drzwi do pokoju, stół był przygotowany na dwie osoby, zapaliła świecę i gdy usiadła na wprost mnie te perliste zęby między aksamitem wilgotnych ust wyglądały jakby były oprawione w białe złoto, Boże, jakaś ty teraz piękna, przekrzywiła lekko głowę, jesteś piękniejsza niż te wszystkie aktorki, które wabią mężczyzn przed telewizory, ale tego nie powiedziałem, odwzajemniłem tylko uśmiech i palnąłem, że wygląda tak, jakby całymi dniami myślała wyłącznie o Jędrku – to święta prawda – rzuciła na swoją obronę jak zakochana pannica i zaraz spochmurniała – czy Jędrkowi coś się stało? – powtórzyłem pytanie sekretarki Nowej Doby, Chawa zaprzeczyła głową, chciałem spytać, dlaczego więc nie odzywa się do mnie i naszych wspólnych znajomych, czasem jest mi nieprzyjemnie, gdy oni zatrzymują mnie na ulicy i pytają, czy Jędrzek poczuł się jak wybrańiec i dlatego wypiął swoje cztery litery na całe środowisko, Chawa domyślała się, co mówią plastycy o jej mężu – Andrzej nie wróci do Polski – powiedziała jakby nic się

nie stało i nałożyła na swój talerzyk kawałeczek ryby w sosie greckim – nie wróci? – potwierdziła oczami, że dobrze usłyszałem – przecież obiecywał – *sorry*, Denis, nie wróci – powtórzyła przeciągle, zachęcając mnie do sięgnięcia po rybę, mój przyjaciel dał dyla do Holandii, może to obmyślił jeszcze w kraju? zerknąłem na Chawę, zachowywała się tak, jakby o wszystkim wiedziała od dawna, a może nie wiedziała? może dopiero tam Jędrrek poznał kogoś z Solidarności, dorobił sobie legendę obrońcy wolności, moja sztuka była buntem przeciw systemowi politycznemu w Polsce, siłą narzuconemu narodowi przez bolszewików, ukrywałem się w stanie wojennym, powiedział im, po ukończeniu akademii nie mogłem znaleźć pracy, a pierwszą wystawę grafik w profesjonalnej galerii miałem dopiero dziesięć lat po studiach, sprawdzi kto, że Jędrrek nigdy nie był wrogiem rządzących, czasem gdy wypiliśmy po co najmniej dwie butelki „byczej krwi”, wygłaszał buntownicze zdania, wtedy nawet szydził z Leny, ale następnego dnia biegł do niej z goździkiem – Chawa nie reagowała na moje uwagi o jej mężu, jadła z takim apetytem, jakby od wielu dni nie miała nic w ustach, jednak musiało jej być nieprzyjemnie, zresztą co mogła odpowiedzieć, skoro Jędrrek pewnie i do niej przestał pisać, nagle żal mi się jej zrobiło, ani wdowa, ani rozwódka – komuś spodobały się obrazy olejne Andrzeja, kupił kilka prac do swojej kolekcji i gdy zorientował się, że to dobra lokata kapitału, zaproponował mu pracę w Adelajdzie, mieście na południu Australii, z uniwersytetem, ma być głównym grafikiem w prywatnej stacji telewizji – a co z tobą? – spytałem, najpierw uśmiechnęła się tylko do siebie, potem podniosła oczy znad ryby, nie

było w nich nawet odrobiny smutku czy pretensji do kogokolwiek, przeciwnie, zarodki szczęścia wypływały ze łzami – to, jak się popędza życie jest, bez sensu, jeśli nie nada mu się treści, dlatego przypominam sobie angielski, jutro napiszę podanie o przyspieszenie obrony pracy doktorskiej, pewnie dla psychologa projektowania wewnątrz znajdzie się miejsce na tamtejszym uniwersytecie – bardziej stwierdziła niż spytała, ja zaś pomyślałem, że dopóki Polska będzie za żelazną kurtyną, a będzie bardzo długo, jeszcze sto lat albo i więcej, Chawa nie wyjedzie do Australii, nawet nie przekroczy granicy z Enerde, bo przecież teraz, kiedy Jędrak nie wrócił ze stypendium w Holandii, bezpieka nie wyda jej paszportu, bez paszportu nie dostanie wizy, bez wizy nie kupi biletu na samolot, zresztą nie tylko ona, lecz i jej siostra, brat, matka i ojciec, dziadek, nawet szwagier i bratowa, może także ciotki i ich dzieci, a niewątpliwie i większość znajomych Jędrka – mam pewien pomysł, dlatego o paszport się nie martwię – nie powiedziała jaki, spytała natomiast wprost, czy pójdę z nią do łóżka, bo ma taką ochotę – Maciejka nigdy się o tym nie dowie – dodała przekonana, że nie odmówię jej prośbie i, oparłszy się mocno o poręcz krzesła, rozpięła bluzkę, a potem podniosła swoje piersi na tackach dłoni, patrząc mi kusząco w oczy... zawsze w piątek po południu, kiedy Maciejka najpierw szła do krawcowej, potem do swojej przyjaciółki palić agnihotrę, po której mówiła, że pod wpływem energii subtelnych czuje się oczyszczona z nadmiaru balastu życia, stawiałem wartburga pod klonem na Wzgórzu Braniborskim, niektórzy pasażerowie windy zachowywali się tak, jakbym był mieszkańcem wieżowca – u państwa też są faraonki? – spytała kobieta

taszczą kartofle z piwnicy, kiwnąłem głową – a monitowali państwo w administracji? – zaprzeczyłem – szkoda papieru i czasu – wtrącił ogorzały na twarzy pulpet – synowa była we Frankfurcie po pieluchy dla bliźniaków, przy okazji kupiła specjalny proszek na mrówki, trochę drogi, za to bardziej skuteczny niż dedete, karaluchy i prusaki też od niego zdychają, Niemcy mają porządne środki do walki chemicznej z insektami, mogę odsprzedać panu jedno opakowanie, dużo nie chcę, tylko na bilet w jedną stronę – zaproponowała, wysiadając z windy – dziękuję, pewnie skorzystam – odrzekłem, zamykając za nią drzwi i zacząłem układać w myślach, co powiem Chawie, przyjeżdżam tu dlatego, że lubię z tobą rozmawiać, jesteś atrakcyjną kobietą, podobasz mi się, mimo to dziś jestem ostatni raz, Maciejka niczego się nie domyśla, w ubiegły piątek mimo późnej pory czekała na mnie z kolacją, nie byłem głodny, ale zjadłem wszystko, co przygotowała, potem zmusiła mnie, żebyśmy razem poszli do łazienki i do łóżka, chciałem zgasić światło, lecz Maciejka powiedziała, że ta jej przyjaciółka, z którą pali agnihotrę i ćwiczy hui-chun-gong, kocha się ze swoim mężem tylko przy zapalonym świetle, to potęgując pożądanie i wzmacnia doznania, podkreśliła, bałem się, że po tym, co dwie godziny wcześniej wyczyniałem z tobą, nie sprawdzę się jako mężczyzna w łóżku małżeńskim, to byłoby najgorsze, bo przecież wobec świadków, patrząc Maciejce w oczy, przysięgałem miłość i wierność, wprowadzie teraz kocham ją nie po sztubacku, co dla naszego związku nie ma żadnego znaczenia, kocham ją inaczej, jeszcze mocniej, jeśli to określenie oddaje mój stan, mam! kocham ją odpowiedzialnie, ale nie dotrzymałem wierności,

czego się wstydę, ty jesteś tego sprawczynią, zrobiłaś to świadomie, nie zaprzeczaj, Chawa, z zazdrości, naruszając granicę naszej przyjaźni, dlatego zdecydowałem, że już nigdy więcej nie pojawię się w mieszkaniu na Wzgórzu Braniborskim, dziś przyszedłem, żeby ci oznajmić, że to ostatni raz – dziesiąte piętro, pan nie wysiada? – wyrwał mnie z zamyślenia pulpet – dziesiąte, oczywiście, wysiadam – powiedziałem bez wahania – długo kazałeś na siebie czekać – skarciła mnie Chawa, gdy ledwie przekroczyłem próg jej mieszkania – tak wyszło – wydusiłem z siebie – *sorry*, dlaczego się nie rozbierasz? – spytała jeszcze bardziej władczym głosem, popychając ramieniem drzwi do sypialni, gdzie na szafce stała butelka egri bikaver i dwa kieliszki – wyglądasz tak, jakbyś nie miał ochoty na bugi-ługi, a ja w łóżeczku na pewno jestem lepsza niż twoja Maciejka, mam rację? – jesteś – powiedziałem i już chciałem powtórzyć jej to, co ułożyłem sobie w windzie, gdy ten, który podpowiada, jak mam postępować, szepnął mi, żebym się nie śpieszył, przecież możesz zrobić to dopiero wtedy, kiedy wypijesz wino, „bycza krew” zawsze dodawała ci odwagi, i pewnie dobrze odpowiedział, bo kiedy leżeliśmy zmęczeni, trzymając się za ręce, a w butelce nie było ani kropli egri bikaver, Chawa szepnęła, że było to nasze ostatnie takie spotkanie – gdy ciut odsapniemy i znowu będziemy mieli ochotę, możemy je powtórzyć, *okej*, zawsze jednak ten piątek uznamy za ostatni w naszych kontaktach cielesnych – dlaczego ostatni? – wyrwało mi się – niczego nie powinniśmy sobie zarzucać, a już na pewno zdrady małżeńskiej, mówię to jako osoba, która liznęła trochę biologii, psychologii, fizyki, medycyny, kontakty cielesne łączą się z obcowaniem

duchowym i są w naturze człowieka, u wszystkich gatunków występujących w przyrodzie biorą się z chęci pozostawienia po sobie potomstwa, u człowieka współczesnego, który coraz częściej ma możliwość zaznaczenia swojej obecności w świecie w inny sposób niż tylko przy pomocy krzepkich synów i dorodnych córek, przekształciło się ono ponadto w podświadomy, czyli niezależny od jego woli, rodzaj nałogu – seksoholizm – wtrąciłem – jak inaczej nazwać to, że statystyczne małżeństwo w Polsce w pierwszych latach po ślubie współżyje ze sobą seksualnie cztery razy w tygodniu, we Francji i Luksemburgu nawet sześć razy, z biegiem lat ta częstotliwość rośnie, a potem maleje do jednego kontaktu na tydzień, ale są pary, które do bardzo późnej starości zachowują sprawność i wrażliwość erotyczną, to wszystko oczywiście zależy od trybu życia, kultury, nastawienia psychicznego, ale przede wszystkim od biochemii, na którą człowiek w warunkach naturalnych nie ma żadnego wpływu, inaczej mówiąc oboje, mimo wyższego wykształcenia i sprawowania funkcji kierowniczych, zostaliśmy zniewoleni przez naturę – aha, Maciejka nie powinna mieć do mnie pretensji, bo nie złamałem przysięgi małżeńskiej, a to, co się stało spowodowała biochemia – przytaknąwszy, Chawa okręcała włosy na mojej piersi wokół swego palca – feromony – powiedziała – co to takiego? – czyli lotne hormony płciowe, działające na chomореceptory innego człowieka, który odbiera je dzięki zmysłowi powonienia – znalazłaś zbyt łatwe wytłumaczenie naszego zachowania, pamiętaj jednak, że oprócz biochemii istnieje moralność – męczyło mnie jednak moje postępowanie – moralność jako kategorię zachowania określili ludzie, ci sami, którzy stworzyli

honor, prawo, spowiedź – stwierdziła lekceważąco – nie bawem sprawię, że o wszystkim co dotyczy ciebie i mnie, co się działo w tym miejscu, zapomnisz – pewnie zwabisz swoimi feromonami innego faceta i opowiesz mu, jaki nieporadny byłem w łóżku? – powiedziałem, a Chawa uniosła się na łokciu, najpierw dotykała mnie wzrokiem od czoła po palce nóg, potem pochyliła się nad moim uchem i szepnęła, że spośród wielu mężczyzn, których dotąd zwabiła jej biochemia, a byli wśród nich kochankowie idealni, najdłużej zachowa mnie w swojej pamięci – zapisałam się na pielgrzymkę do Watykanu – oznajmiła to tak, że najpierw zaniemówiłem, a potem strzeliłem śmiechem – za swoje grzechy możesz odpokutować w kraju, a wypowiadać się u tego księdza, który pobłogosławił wasze małżeństwo potajemnie – *sorry*, ale nie o spowiedź chodzi, Denis – skarciła mnie głosem i wzrokiem – proboszcz załatwia paszport zbiorowy i ręczy głową, dlatego jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś nie dostał zgody na wyjazd z pielgrzymką do Rzymu, od kiedy Polak jest papieżem, władze nie chcą zadzierać z Kościołem – z każdej pielgrzymki wraca może połowa, może jeszcze mniej, czy też tam zostaniesz? – pewnie kiedyś przyjadę sprawdzić, czy coś straciłam, na razie jestem przygotowana na emigrację i czuję się tak, jakbym już zerwała wszystkie więzi ze znajomymi... bez uprzedzenia Chawa zjawiała się u nas wieczorem – *sorry*, chciałam się pożegnać – oznajmiła Maciejce już w progu, a gdy zobaczyła jej pytające oczy, szybko wyjaśniła, że wczesnym rankiem wyrusza z pielgrzymką parafialną do Włoch – rozumiem, że w tym czasie mamy podlewać kwiaty co najmniej dwa razy w tygodniu – powiedziała Maciejka zapraszając ją do

pokoju, gdzie oglądałem telewizję – nie ma co podlewać, wszystkie kwiaty, zresztą niewiele ich było, razem z doniczkami wyrzuciłam do śmietnika, mogłam rozdać sąsiadom, ale wtedy ktoś by się zainteresował, dlaczego to robię i doniósł do bezpieki, was proszę jedynie o to, *sorry*, żebyście płacili w terminie czynsz – Maciejka stała jak skamieniała oparta ramieniem o futrynę z szeroko otwartymi oczami i ustami, miała prawo niczego nie rozumieć, powinienem ją wcześniej uprzedzić, że zaraz po przyjeździe do Rzymu Chawa oderwie się od grupy i natychmiast pojedzie taksówką do ambasady Australii, tam poprosi o wizę turystyczną, a gdy tylko ją dostanie, pierwszym samolotem poleci do Adelajdy, gdzie czeka na nią Jędrak, ale tego nie ujawniłem Maciejce, obawiałem się, że spyta, kiedy Chawa mi to zdradziła, dlaczego tylko mnie, a nie również i jej, co jeszcze przed nią ukrywam, pewnie zacząłbym się bronić i w galopie płaczących się myśli mógłbym powiedzieć o słowo za dużo, a jedno słowo może uszkodzić turbinę naszego związku lub go rozpołować, czego już nikt nie potrafi powtórnie złączyć – w imię przyjaźni, jaka nas dotąd łączyła, proszę was, żebyście doglądali naszego mieszkania, płacili czynsz, regulowali rachunki za gaz, prąd, wodę, telefon – położyła na stoliku przede mną pęk kluczy i kopertę z pieniędzmi – na dwa lata wydatków powinno wystarczyć, potem będę przysyłała dolary, a może kiedyś zaprosimy was do Adelajdy – opuściwszy powieki na szkliste oczy, przytuliła Maciejkę niby siostra, która niebawem wróci z dalekiej podróży i przywiezie drogocenny upominek – wszystko rozumiała, o nic się nie martw – dopiero teraz odezwała się Maciejka, ale takim głosem, jakby jednak niczego nie

rozumiała, bo zaraz spytała – skoro postanowiłaś wyjechać do Australii, to dlaczego nie pozbyłaś się mieszkania w Polsce? – żeby nie budzić niczyjego podejrzenia – Chawa odparła natychmiast, co Maciejka zaakceptowała ruchem głowy, wzięła ze stolika klucze, chwilę je ważyła na szalce dłoni – mężu drogi, będziesz miał jeszcze jeden obowiązek – rzuciła w moją stronę, święty Józefie, moja żona o wszystkim wie, ale pewnie nie wiedziała, ponieważ zaraz dodała, że skoro ona gotuje, pierze i sprząta w naszym domu, to ja muszę dbać o mieszkanie na Wzgórzu Braniborskim i traktować je prawie jak własne, powinienem pokazywać się tam co kilka dni i zawsze identycznie odpowiadać na pytania sąsiadów, bo będą chcieli wiedzieć, dlaczego otwieram drzwi kluczem, a nie naciskam na guziczek dzwonka – *sorry*, potem, jak to się uspokoi, będziecie mogli je komuś wynająć – dodała Chawa, siadając obok mnie na kanapie, czułem strużki potu na plecach – jeszcze lokator wyniesie antyki, zniszczy podłogi albo nagada przez telefon i nie zechce zapłacić – Maciejka należy do tej kategorii kobiet, które długo nie potrafią usiedzieć, ciągle czymś musi być zajęta, gdy wieczorami po świętach brakowało jej roboty, wyszywała makatki i rozdawała je koleżankom – niewiele już zostało, co cenniejsze wstawiłam do Desy, za miesiąc, dwa powinni wypłacić ci gotówkę – Chawa mówiła tylko do mnie, ani razu nie przypominając nawet gestem, że co piątek zbliżało nas łóżko, jakby tamto zdarzyło się jedynie w moich snach, wytłumaczyłem sobie, że być może feromony mają ogromną siłę kuszenia, lecz nie są szkodliwe dopóty, dopóki kochanka nie wypłakuje mężczyźnie swoich niepowodzeń, oczekując pocieszenia, mężczyzna zaś naj-

pierw nie zdradza jej tego, a dopiero potem żonie, co mu się udało i co jeszcze robi, żeby jego radość była większa, uśmiechnąłem się do niej i czekałem, kiedy powie, że ona ciągle pędzi, jej pogoń jest pogonią za przyszłością, bo zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko wokół niej przemija, ale Chawa nagle podniosła głowę na zegar uczepiony ściany nad drzwiami – gdy się spotkamy, w Polsce albo w Australii, wtedy będę miała więcej do powiedzenia, dziś wiem, że wybrałam najlepszy sposób na połączenie z mężem, życcie mi więc, moi drodzy, żebym szczęśliwie doleciała do Adelajdy i znalazła tam takich samych przyjaciół, jakich zostawiłam w Winnejgórze – Maciejka przytuliła ją, w milczeniu trwały tak bardzo długo, słychać było jedynie tykanie zegara i dudnienie windy dochodzące z korytarza, potem Chawa podeszła do mnie, podniosła błyszczące oczy i coś nimi przekazywała mojemu wzrokowi, ale nie umiałem odczytać jej znaków, na moment objąłem ją jak siostrę, a gdy rozluźniałem uścisk szepnęła, abym nie wymazywał jej ze swojej pamięci, bo to wszystko, co było w każdy piątek, zdarzyło się rzeczywiście – *sorry*, kocham was – powiedziała spod drzwi głosem proszącej o przebaczenie, powinienem ją odprowadzić do drzwi windy, a stałem oniemiały jakby to wszystko, co się tu działo, wydarzyło się w urojonym świecie – teraz, gdy kłokolwiek mnie spyta, co ty w piątki wieczorem robisz na Wzgórzu Brani-borskim, nie będę się gryzła – powiedziała Maciejka i wyszła do kuchni, było mi bardzo głupio, bo jednak moja żona dużo wiedziała, ale dlaczego nie dawała tego po sobie poznać, tylko zachowywała się tak, jakby nic do niej nie dotarło? – Chawa jest pierwszą Polką, która

będzie w Rzymie i papieża nie zobaczy – roześmiała się Maciejka... z pielgrzymki wrócili jedynie ksiądz z organistą, który, jak się wydało dopiero na miejscu, pojechał do Włoch z legitymacją oficera Służby Bezpieczeństwa, mimo że najpierw usiłował namówić kierowcę do powrotu, potem straszył pozbawieniem pracy nie tylko jego rodziców i braci, ale i nawet bratanków, wujów, ciotek, stryjów, nie miał kto przyprowadzić autokaru do Winnejgóry, firma przewozowa musiała więc wysłać do Rzymu kierowcę z portfelem dolarów i zapasowymi kluczykami oraz księdza jako przewodnika, który trafi na parking przy kościele San Stanislao dei Polacchi, gdzie autokar niczym wierny pies czekał na swego pana, skutki ucieczki Andrzeja do Australii pierwsza odczuła na własnej skórze Lena – sekretarz może przymknąłby oko, ale kierownik wydziału, gdy tylko esbecy donieśli mu, że Andrzej nie wrócił ze stypendium do kraju, a jego żona pojechała z pielgrzymką do Włoch i tam się urwała grupie, kazał mi uciec w jakąś niegroźną chorobę i napisać podanie o zwolnienie z pracy w komitecie, trzeba mieć wycucie i wiedzieć, kogo warto popierać, towarzyszka jak licealistka zadurzyła się w tym pacykarzu, broniła go, pomagała, a ja zawsze wiedziałem, że to parszywa gnida, jaką sztukę proponował on naszemu społeczeństwu? ile osób interesowały te bohomazy, co je wciskał zakładom pracy? wiecie, że skrycie wziął ślub kościelny, mimo iż na zebraniach związku deklarował poglądy marksistowskie? towarzyszka nie wykazała czujności, za co teraz trzeba zapłacić, przed południem poszłam więc do poradni dla psychicznie chorych, przyznałam się lekarzowi, co mnie do niego skierowało, roześmiał się jedynie, ale z sympa-

tią, po południu napisałam rezygnację z pracy w Komitecie i oświadczyłam, że mam początki zespołu cerebrastennicznego itede, co to takiego? chciał wiedzieć kierownik w razie, gdyby i on musiał szukać u siebie jakiejś usterki biologicznej, to wywaliłam jednym tchem: choroba pojawia się w każdym wieku, częściej u osób sprawujących jakąkolwiek funkcję, a objawia się zmiennością nastroju, drażliwością, zaburzeniami snu, brakiem rozsądku w ocenie sytuacji itede, niech towarzyszka wymyśli sobie coś innego, bo powiedzą, że w Komitecie pracują czubki, to nie mój wymysł, takie jest orzeczenie lekarskie, powiedziałam i położyłam papier na jego biurku, ha-haa, on to zmieni, musi zmienić, chyba że nie chce pracować w poliklinice, jak się ten znachor nazywa? kierownik jest krótkowidzem, zdjął te swoje denka w złotych oprawach z nosa, żeby odczytać nazwisko lekarza, wyglądał jak diabeł Rogaliński, aż było mi nieprzyjemnie, szybko więc znalazłam u siebie zaburzenia afektywne jako pozostałość po przeżyciach w dzieciństwie itede, wasz ojciec był milicjantem i został zabity podczas wydarzeń szczecińskich w grudniu 1970 roku? przytaknęłam, a to może być, towarzyszko, stwierdził zadowolony, on się bardziej bał o swoją skórę niż o mnie i partię, zresztą sekretarkę dyrektora Nowej Doby esbecy też uznali za winną, mimo iż podczas przesłuchania najpierw rwanymi zdaniami, potem coraz bardziej spokojnie tłumaczyła im, że nie była powiernicą spraw Jędrka, a o jego wrażeniach z Holandii wiedziała tyle, ile napisał w listach, prawdę mówiąc bardzo rzadkich, wam, swojej kochance, Durszlak nigdy nie opowiadał o planach, że wyjedzie na Zachód, gdzie ma kumpli? z kogo wy chcecie łacha ciągnąć, co? nie byłam

kochanką dyrektora Durszlaka, powiedziała, wyraźnie akcentując każde słowo, jeden z nich strzelił śmiechem, aż się przeraziłam, panie Denisie, drugi pogrzebał w szufladzie i bach wymiętoszoną fotkę na biurko, a ta goła dupa to Sierotka Marysia? o zgrozo, raz, kiedy Andrzej jeszcze miał pracownię za elżbietankami, pozowałam do obrazu, nic więcej, nie miał pieniędzy na modelkę, bardzo mnie prosił, miało to pozostać naszą tajemnicą, i tak było do wczoraj, skąd oni mieli zdjęcie? spytała, nie odpowiedziałem, chociaż mogłem zaprowadzić ją na placyk w pobliżu ulicy Baudouina i wskazać drzewo, z którego esbecy fotografowali to, co się działo za oknem pracowni, a fotografowali zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy sąsiad Jędrka malarz Eustachy doniósł im, kto jest za ścianą, nigdy nie obawiałem się, że zrobili zdjęcia również mnie kompromitujące, nie byłem święty, ale gdyby mieli takie fotografie, już dawno by je wyciągnęli na wierzch – są dwa wyjścia: albo walcie prawdę prosto z mostu, albo pokażemy coś waszej żonie, z czego na pewno nie będziecie zadowoleni – zagroził mi z cynicznym uśmieszkiem porucznik Kubiak, gdy zbierał opinie o Andrzeju – pewnie pokażecie te zdjęcia, które cyknęliście z lipy stojącej na wprost pracowni Andrzeja Durszlaka – powiedziałem przekonany, że mam rację – skąd o tym wiecie? – rzucił do mnie natychmiast – wytłumaczcie swemu fotografowi, że jak już wdrapie się na drzewo, powinien tam siedzieć niby mysz pod miotłą, aha, i niech naoliwi sobie migawkę smieny, bo kiedy ją naciska, budzi wszystkie kundły w okolicy, a Eustachemu wytłumaczcie, jeśli wciąż płacicie mu za kapowanie, żeby mówił ciszej do słuchawki telefonu – porucznik podszedł do okna i chwilę milczał

zawstydzony, odwróciwszy się do mnie powiedział głosem pojednawczym – musi pan mi ujawnić, gdzie teraz przebywa Durszlak i jego żona, musi pan to zrobić zaraz, w przeciwnym razie – co, w przeciwnym razie? – czułem, że mam nad nim przewagę – w przeciwnym razie nie damy spokoju panu i pańskiej rodzinie – odpowiedział po namyśle, jakby zastanawiał się, czym jeszcze mnie postraszyć, ale ponieważ nie wspomniał o moich piątkach w mieszkaniu Chawy, wysmażyłem taką odpowiedź – zapewne od czasu, kiedy papieżem jest Karol Wojtyła polska Służba Bezpieczeństwa ma dobre kontakty z watykańską Vigilanzą, nic zatem prostszego jak spotkać się z jej rezydentem w Watykanie lub Warszawie i poprosić o pomoc, wy macie kapusiów wśród cywilów, oni wśród duchownych, na pewno fotografują pielgrzymów, śledzą ich kroki, to i wiedzą, gdzie przepadła żona Andrzeja Durszlaka – niewiele pan rozumie z tego, Denis, co się dzieje wokół, a mając wyższe wykształcenie, talent, pewne doświadczenie oraz predyspozycje kierownicze powinien pan myśleć o swojej przyszłości z większym wyprzedzeniem, jeśli dostanę od pana te wiadomości, które muszę dostać – pochylił się i konfidenicznym szeptem dodał – załatwię, żeby do sylwestra został pan dyrektorem biura... nie tylko nie zająłem fotela za biurkiem w gabinecie szefa, ale nagle przestałem być kierownikiem pracowni, dyrektor nawet nie wyjaśnił mojemu zespołowi, co przeskrobałem, że musiał odebrać mi pieczętąkę biegłego – jest pan zdolnym projektantem, laureatem prestiżowych konkursów, a takich w naszym biurze zawsze potrzebowaliśmy i będziemy potrzebowali, powinien skupić się pan, kolego magistrze, na projektowaniu,

dlatego od tej chwili pracownią będzie kierowała koleżanka – podszedł do Agaty i spytał cicho, jak się nazywa – magister Gnieźnińska – odpowiedziała zdeorientowana – no to gratuluję serdecznie awansu, pani kierownik – stary uściśnął rękę Agacie i z głową zwieszoną na piersi jakby się wstydził natychmiast wyszedł, wrócił po pół roku, gdy już nawet przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego przestały zamawiać nasze projekty, a on ciągle stał przed wojewodą i wymyślał najgłupsze usprawiedliwienia – od dziś kierownikiem pracowni będzie ponownie Denis Racula – obwieścił, Agata pierwsza podeszła do mnie – kiedyś zazdrościłam ci funkcji, teraz rozumiem, że nie ma czego i wiem także, że jesteś najlepszym kierownikiem wśród nas – oznajmiła bez zawiści w głosie, w oczach jednak miała coś, co mogło być namiastką rozgoryczenia, nikt bowiem nie lubi oddawać, choćby musiał zwrócić to, co dostał niesłusznie lub wbrew powszechnie akceptowanym zasadom, ale to już nie była ta sama pracownia, którą pamiętałem sprzed pół roku, mimo że ludzie nadal robili swoje, częściej jednak z zamkniętymi ustami i oczami skierowanymi w bok, odzywali się niepełnymi zdaniami i tylko wtedy, gdy zdecydowanie oczekiwałem odpowiedzi, jedynie Agata z wojującej związkówki zamieniła się w najlepszą koleżankę – gdy tylko zajęłam twoje miejsce, ludowcy usiłowali mnie namówić, żebym zapisała się do ich stronnictwa, za tydzień, za miesiąc będzie pani musiała to zrobić, jak nie do nas to do komunistów, w przeciwnym razie nie dadzą pani spokoju, przekonywali – przyznała się, zaprosiwszy mnie do Palomy – jacy ludowcy? – spytałem ciekawy, komu zależy na awansie Agaty – między innymi nasz

zastępca dyrektora, ale nikomu ani słowa, Denis, błagam – dotknęła opuszkami palców mojej dłoni, przez chwilę je przytrzymała tak jakby wsłuchiwała się w pulsowanie krwi, a na pewno było ono szybsze, poczułem nawet niezwykajne ciepło – powiedział, że niedługo przejdzie na wcześniejszą emeryturę, dobrze byłoby, żeby zastępcą został ktoś spośród nas, znajdą kogoś na moje miejsce, przyciszył głos, może nawet gołowąsa, który nie ma zielonego pojęcia o projektowaniu, tyle że z legitymacją partyjną w kieszeni – tym razem przycisnęła swoją ręką moją dłoń i przybliżyła twarz, aż poczułem przygaszony zapach perfum – jesteś pierwszą osobą z naszego środowiska, której o tym powiedziałam, wyskocz do lasu i w ciszy to przeanalizuj, i zapisz się do ludowców, ale, proszę cię, nie rób tego, jeśli myślisz tylko o zajęciu gabinetu dyrektora naszego biura, bo nie masz żadnych szans, po pierwsze, jesteś magistrem, czyli inteligentem, więc klasa robotnicza nie przyjmie cię do partii rządzącej, po drugie, urodziłeś się na wsi z matki nauczycielki i ojca organisty – Boże, skąd ona aż tyle wie? – po trzecie – pochyliła się jeszcze bardziej, muskając włosami moje ucho – jakiś esbek pytał, jak często rozmawiałeś przez telefon z dyrektorem galerii Nowa Doba, o czym, czy należysz do związku zawodowego, z kim utrzymujesz kontakty i takie tam duperele – ciebie też pytał? – wszystkich wzywał do siebie, stawiał kawę, niektórym podobno i po kielichu – odparła jakby zawstydzona, wyprostowała się i oderwała swoją rękę od mojej dłoni – nie powiedziałam niczego, co by ci mogło zaszkodzić, chociaż esbek wyciągał takie sprawy z mojego życia, o których dawno zapomniałam albo chciałam je zapomnieć, przypomniał

mi nawet, z kim tańczyłam w hotelu Gelerta w Budapeszcie, a to było dwa lata temu, i w którym pokoju skończyła się ta zabawa, Denis, w naszej pracowni jest szpicel – domyślałem się tego, nie wiem tylko, kto spośród pięciorga moich kolegów nosi płaszcz na dwóch ramionach, jak o kapusiach mówią starzy agenci – kogo podejrzewasz? – spytałem, zerkając na jej zegarek – nikogo i wszystkich, czasem wydaje mi się, że i mój mąż ma coś wspólnego z esbecją, żyjemy w takim miejscu Europy, gdzie nikomu nie wolno wierzyć, Denis, nawet osobie bardzo najbliższej – pomyślałem, że istnieją dwie Agaty w tej samej skórze: ta, którą znam z pracowni, i druga, którą poznałem w Palomie – wyjechałabym, ale dokąd i czy potrafiłabym żyć wśród obcych mi ludzi?... jeszcze niedawno każdego wieczoru tuż po zmierzchu Maciejka zamykała się na balkonie, gdzie odwrócona na zachód nucila mantry i paliła agnihotrę – to leczniczy ogień, który płonąc pobudza przepływ ożywczej energii, oczyszcza atmosferę i koi dolegliwości – tłumaczyła przekonana, że ją rozumiem, nic nie rozumiałem, tym bardziej że nie widziałem takiegożywienia w jej postępowaniu, o jakim mówiła, przeciwnie, coraz częściej była nieobecna myślami w naszym mieszkaniu, gdy o coś ją pytałem, nie odpowiadała jakby mnie nie słyszała – jadę na tańce światowego pokoju – powiedziała zdecydowanie, dając do zrozumienia, że w żaden sposób jej nie zatrzymam, potem przestała palić agnihotrę i tańczyć, za to dużo czytała na temat aury i leczenia ducha przy pomocy wyciszania przedmiotów, ukończyła nawet kurs uzdrawiania metodą reiki, zapisała się do klubu radiestetów, czasem przekonywała mnie, że jest to jej potrzebne dla osiągnięcia spo-

koju – gdybyś zajęła się czymś jednym, czymś bardziej przydatnym w życiu i pożytecznym, ale ty zachowujesz się jak konik polny – przekonywałem bezskutecznie, dopiero gdy bezpieka zaczęła interesować się ludźmi, z którymi się spotykała poza domem, a były to nie tylko szpetne stare panny z kompleksem feministycznym i zniewieściali faceci o cechach homoseksualnych, lecz także typy podejrzane jak niedoszły ksiądz władający czterema językami czy adonis podający się za potomka hrabiów Patrygiełłów spod Wilna, podobno absolwent psychologii jakiegoś zakonnego seminarium, Maciejka opamiętała się, ale nie na długo, któregoś wieczoru powiedziała, że rano jedzie do ośrodka księży werbistów na rekolekcje – po co aż tam? – spytałem, spodziewając się byle jakiej odpowiedzi – ciągle szukam własnego miejsca, Denis, bo to, które zajmuję jest sztuczne, chciałabym stąd uciec, nie od ciebie ani od naszego syna, jesteście najbliższymi osobami, bardzo was kocham, lecz to za mało do osiągnięcia pełni szczęścia, terażniejszość nigdy mi nie wystarczała, ciągle myślę o przyszłości, ale nie o tej na ziemi, o przyszłości tam – wskazała ręką niebo – chciałabym się wyrwać z tego zakłamania wokół nas, zrobić coś takiego, co będzie służyło wszystkim ludziom dziś i przez wieki, a ponieważ nie mam talentu Jędrka, gdzie indziej poszukuję swego miejsca, czuję, Denis, że jestem już blisko – zamiast parsknąć śmiechem lub zbyć ją byle słowem, powiedziałem – przydatna możesz być wszędzie, a najbardziej gdy solidnie będziesz robiła to, co należy do obowiązków kobiety zamężnej (gdyby Maciejka mogła urodzić drugie dziecko, byłaby najszczęśliwszą spośród wszystkich mężatek na świecie i ja z nią, ale

zaraz po urodzeniu naszego syna medycy skazali ją na jałowość), jakże Winnagóra byłaby Ameryką, gdyby robotnicy nie kradli, urzędnicy nie wyciągali rąk po łapówki, lekarze leczyli najlepiej jak potrafili, autobusy zatrzymywały się na przystankach bez spóźnień, konserwatorzy naprawiali windy solidnie, dozorczy sprząтали, matki kochały dzieci, mężowie nie upijali się do nieprzytomności – usiłowałem ją przekonać, ale i sam nie wierzyłem w to, co mówię, wszystko wokół nas było nieuleczalnie chore, beznadziejne, czego jeszcze raz doświadczyłem, gdy umarł ojciec Maciejki – tu ma pan talon na ubranie, buty i skarpety, bieliznę musi pan dać starą albo najlepiej pojechać do Frankfurtu – powiedziała urzędniczka stanu cywilnego i doradziła, żebym kupił wszystko, na co ona wydała talony, ale nie pakował tego do trumny, tylko kazał grabarzowi odziać teścia w stary garnitur – nowy panu się przyda, wprawdzie nie jest to najlepszy gatunek elany, zawsze jednak zdobyty bez kolejki – potem dała talony na wódkę i mięso – jeśli skorzysta pan z pośrednictwa prywatnego zakładu pogrzebowego to oni urządzają stypę w barze – zrozumiałem ją bez dodatkowych pytań – polecam zakład Ostatnia Droga, jeśli pan sobie życzy to zaraz do nich zadzwonię i zarezerwuję termin pochówku – chciałem, i to było najgorsze, bo niewiele z tego, co ustaliłem z szefem zakładu się sprawdziło, nie czterech, lecz trzech grabarzy ustawiało trumnę na meleksie, jeden był w gumiakach i cajtgowym ubraniu, zarośnięty, dwaj kiwali się podpici, żeby nie wpadli do grobu, prosiłem w myślach, zastanawiając się, czy ktoś jeszcze zauważył, że trumna jest sosnowa, a miała być dębowa – umówiłem się, że na stole będą kotlety schabowe, a nie mielone,

wódka w butelkach, a nie rozlana do kieliszków, kawa i herbata – przypomniałem agentowi baru zaraz po stypie – tak było – odparł i wziął mnie pod ramię – pod wpływem bólu po stracie bliskiej osoby często nam się wydaje, że zostaliśmy skrzywdzeni, owszem, ale nie przez ludzi, lecz przez tego, który za dobre nagradza, a za złe karze, jeszcze raz panu współczuję – wyprowadził mnie z restauracji i szybko przekręcił klucz w zamku jakby się bał, że wrócę i zażądam dokładnego rozliczenia wydatków... cała pracownia skręcała się ze śmiechu, gdy Agata przeczytała na trzeciej stronie *Gazety Winnogórskiej*, że wicewojewoda poprosił egzekutywę o zwolnienie go z wszystkich funkcji w urzędzie wojewódzkim, ponieważ jako pedagog z ogromnym doświadczeniem chce się zająć przygotowaniem młodzieży do wykonywania zawodu nauczycielskiego po transformacji, tak dawni władcy Polski określali wszystko to, co zapadło przy *okrągłym stole*, i odciążyć profesora Gorazdowskiego od administrowania instytutem, a tym samym podnieść poziom naukowy uczelnianej humanistyki – oznacza to, że zwolniło się miejsce na drugim piętrze – Agata wyprostowała kciuk, dając do zrozumienia, że już wie, kto zajmie gabinet wicewojewody – po drugie, rektor zabrał instytut profesorowi Gorazdowskiemu, bo jedna z jego asystentek, za którą poręczył na piśmie, nie wróciła z pielgrzymki do Rzymu – byłem przekonany, że Agata ma na myśli Chawę – po trzecie, czego nie ma w gazecie, przede wszystkim wicewojewoda musiał odejść po tym, jak zachowała się jego żona, dyrektorka dziewiątego liceum – powiedział Gorazdowski, bratanek profesora, projektant żaden, za to perfekcyjny lizus w skórze pierwszego sekretarza podstawowej organizacji

partyjnej – mój kuzyn chciał, żeby jego syn już od drugiej klasy miał jak najwięcej przedmiotów w języku angielskim, w przeciwnym razie nie ma szans na studia zagraniczne, a dziewiątka to w gruncie rzeczy jedyne w mieście liceum, gdzie nawet wuefista mówi *okej*, poszedł więc do dyrektorki, czyli wicewojewodziny, wyłożył, kim jest na uczelni i o co mu chodzi, ona na to, że niestety, panie profesorze, nasi nauczyciele są przeciążeni, klasy przepełnione i tak dalej, ale wystarczyła butelka enerdowskiej brandy, żeby natychmiast znalazło się miejsce – gdyby tylko z takiego powodu odchodzili urzędnicy, zabrakłoby kandydatów na najważniejsze stanowiska – ze stwierdzeniem Agaty nie miałem ochoty polemizować, przegrałbym w pierwszym starciu – chodzi o zagarnięcie cudzej własności – dodał Gorazdowski, lecz niczego nie wyjaśnił – przecież nie ukradła tej butelki, tylko twój kuzyn jej dał jako łapówkę – Agata broniła dyrektorki jakby chodziło o kogoś z jej rodziny – brandy rzeczywiście dostała od kuzyna, ale nie za to wyleciała, lecz za to, że zwędziła towary będące własnością PSS „Społem” – powiedział tajemniczo – gdzie zwędziła, kiedy? mów! – Agata dociekała jak śledczy podczas przesłuchania – w sklepie samoobsługowym Kaśka – rzucił Gorazdowski od niechcenia – a co tam można ukraść? chyba nie połakomiła się na kisiel, budyń, ocet albo spleśniałe pierniki – ironizowała Agata, założywszy nogę na nogę, miała bardzo ładnie łydki – zwędziła dwie paczki wafelków, zupe ogonową w proszku i dużą paczkę herbaty ulung, więcej nie zmieściło się w jej torebce ze świńskiej skóry, ale najgorsze było to, że zastępca dyrektora Kaśki nie wiedział, kogo nakrył na złodziejstwie – zastępca dyrektora wzorcowego

supersamu i nie wiedział, jak wygląda żona wicewojewody? – nie wierzyła Agata, Gorazdowski parł przed siebie, ponaglany wzrokiem żony naszego szefa – polecił kierownicze zmiany zaprowadzić ją do magazynku Kaśki, tam kazał jej wszystko wyjąć z torebki, towarzyszył nie ma żadnego prawa mnie rewidować, naskoczyła na niego dyrektorka liceum, proszę opróżnić torebkę, powtórzył podobno stanowczo, a ta nie, w takim razie wezwę milicję, zagroził, a ponieważ ona dalej nie miała ochoty pokazać, co jest w torebce, to zadzwonił na komendę, przyjechał radiowóz i wtedy się wydało, że złodziejką jest wicewojewodzina – Gorazdowski podkreślił to z udawanym zażenowaniem – nie ukrećili łba sprawie na miejscu, pozwolili, żeby dostało się do komitetu? – dociekała Agata, ale on tylko machnął ręką i zabrał się za projektowanie drogi dojazdowej do mieszalni pasz przeznaczonych na eksport – cóż, naszym postępowaniem bliższym kierują nie wielkie czyny, lecz byle drobiazgi – skwitowała sensacje Gorazdowskiego żona szefa, byliśmy pewni, że najwyżej za pół godziny wyjdzie z pracowni, a przed południem cały gmach będzie znał powód, dla którego wicewojewoda musiał odejść z urzędu – jakbyś, Denis, dobrze się zakreślił wokół żony wojewody to miałbyś szansę zająć gabinet pierwszego zastępcy jej męża, a ja wreszcie osiągnąłbym Mont Blanc awansu: zostałbym szefem pracowni, co mi się niewątpliwie należy – chciałem się odgryźć Gorazdowskiemu, lecz wyprzedziła mnie Agata, coraz bardziej ponętna i w moim towarzystwie zawsze roześmiana od ucha do ucha – ty jako pierwszy sekretarz peope od dawna jesteś na swoim szczycie, mówię o szczycie kariery, Denis natomiast ma cechy charakteru potrzebne nie

zastępcy, lecz szefowi, póki jednak nie zapisze się do twojej partii albo do ludowców, nie wydostanie się z naszej pracowni, za co powinniśmy być wdzięczni Panu Bogu, jeśli to także jego sprawa, zapisze się, już następnego pójdzie w górę, a pracownią będzie kierował jakiś palant z legitymacją partyjną, lepszy jednak uczciwy partyjniak niż ty, Gorazdowski, niedoszły księżulek – pan był w seminarium duchownym? – zaciękała się jedynie żona szefa – bratanek mojego męża też rzucił seminarium, zakonne wprawdzie, ale nie z powodu kobiety – dodała, a policzki Gorazdowskiego wyglądały jakby ktoś oblał je barszczykiem buraczanym... może to był tylko przypadek, może jednak Agata mocno stąpała po ziemi i dobrze wiedziała do czego mnie namawia, bo kilka dni po tym jak wypełniłem deklarację u ludowców, dostałem zaproszenie na zjazd regionalny stronnictwa, gdzie ani ja niktogo nie znałem, ani nikt mnie, mimo to poczułem się wyróżniony, znalazłem wolne miejsce w końcu lancetowatej sali i spod ściany zalatującej stęchłą przysłuchiwałem się ogorzałym na słońcu pulpetom z brzuchami wyłożonymi ze spodni na szelkach, nie czytałem gazety jak większość siedzących wokół mnie ani nie walczyłem z sennością, a mimo to niczego nie rozumiałem z żonglerki frazesami mówców, Boże, za czyje grzechy tu żeś mnie posadził? jaki ze mnie ludowicz? owszem coś zaprojektowałem dla wsi i pierwszy kłaniałem się chłopom, ale jedynie tym, którzy byli mądrzejsi od księdza, leśniczego i kierowniczkę szkoły, nawet żałowałem, że urodziłem się za późno, bo gdybym przyszedł na świat pół wieku wcześniej, byłbym bojowy jak doktor Judym, wychodzili inni zapalić to i ja wymknąłem się na korytarz – dawno miał-

żem kolege magistra na oku, raz już chciałem zaprosić do siebie na kawke – okularnik z plackiem włosów znad ucha przyklepionym brylantyną do czubka głowy wziął mnie pod rękę i powiodł do rozwartego na oścież okna jakby w dziennym świetle chciał mi się lepiej przyjrzeć, usiadł na parapecie, podłubał zapalką w zębach, psychol? – *okrągły stół* postawił przed nami doniosłe zadania, przede wszystkim po wyborach wchodzimy w koalicję z Wałęsą i Stronnictwem Demokratycznym, bez czerwonych, ha-ha, potrzebuję dużo świeżych twarzy, to jak, kolega magister się zgadza? – spytał, a ja nawet nie wiem, czy to poseł, czy może wiceminister – przepraszam, z kim mam przyjemność? – ano, prawda, Tomaszewski jezdem, prezes Wuka, ćwierć wieku niedługo będzie jak kieruje stronnictwem – i cap mnie swoją łapą za rękę, potrząsa jakby gnój rozrzucał widłami na kartoflisku – boli – wyszarpnąłem dłoń i pokazuję mu, jak obrączka przecięła skórę małego palca – dlatego ja nie nosze bez potrzeby, do kościoła czy na wesele zakładam, im złoto wyższy próby, tym mocniej się wyciera – pouczył mnie i naciska wzrokiem – mam rozumieć, że kolega magister się zgadza – na razie pan prezes nie ujawnił, czego moja zgoda ma dotyczyć, a zanim powiem tak lub nie chciałbym to wiedzieć – stanąłem w lekkim rozkroku, coraz bardziej pewny swojej wartości – kurde balans, bez ten *okrągły stół* człowiek ma taki zapierdol, że nie wie, gdzie łapy wsadzić, czasu brakuje na to, żeby pokonsultować z kolegami – tłumaczył się jakby był Bóg wie kim, a to przecież tylko urzędniczyzna partyjny, dupek, który nie miał odwagi protestować, gdy inni urzędnicy wybierali go na preza – jeden z naszych kolegów, fanatycznie oddany stron-

nictwu, doktor od filozofii czy czegoś jeszcze ważniejszego, ze względu na stan zdrowia musiał złożyć rezygnację z kierowniczego stanowiska w urzędzie wojewódzkim, kolega ma doświadczenie w pracy administracyjnej – kieruję kilkusobową pracownią w biurze projektów – przypominałem, lecz on tego słuchał – a je i druga propozycja: kandydowanie na posła, miejsce na liście zaklepane, no trza będzie trochę się pokazać ludziom, pojechać tu i tam, wartburga kolega ma, pogadać, czasem i chlapnąć kielicha z kim należy, stronnictwo dopomoże, przeszłości w opozycji koledze magistrowi można pozazdrościć, z takimi opiniami tylko do sejmu – musiałem mieć bardzo głupią minę, bo Tomaszewski natychmiast ujawnił, że moje nazwisko aż osiem razy pojawia się w raportach Służby Bezpieczeństwa – pewnie chodzi o mojego kuzyna – wtrąciłem, czym pozbawiłem go pewności siebie – kuzyn kolegi magistra? nie może być – wyjął z kieszeni kartkę i przeczytał na głos – Racula Daniel, studiował w Poznaniu na wydziale leśnym – Daniel to syn mojego stryja, ja jestem Denis Racula – przypomniałem mu – kurde balans – zgniótł kartkę w dłoni i ze złością cisnął ją pod nogi – od razu trza było gadać, co kolega nazywa się inaczej, tyle cennego czasu zmarnowałem – ofuknął mnie Tomaszewski i przyklepawszy placek włosów na czubku głowy ruszył do sali, gdzie do południa musiał znaleźć kandydatów na wicewojewodę i posła, zostałem sam przy oknie, nikt nie widział, jak podniosłem zwitek z podłogi, czytałem, że Racula Daniel „był w ścisłym kierownictwie Rady Okręgowej Niezależnego Zrzeszenia Studentów mimo iż na zebraniach i podczas manifestacji należał do najaktywniejszych przeciwników władzy socjalistycznej od

września 1980 roku był tajnym i świadomym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa ze swoich zadań wywiązywał się zgodnie z oczekiwaniami przełożonych można na nim polegać”, łaps w rodzinie, dopiero teraz dowiedziałem się, dlaczego ta gnida nawet pierwszej nocy stanu wojennego nie spędziła w areszcie, tak wyszło, Denis, znajdź bardziej rodzinny temat, odparł uciekając od odpowiedzi, gdy na weselu siostry zaczępiłem go o Solidarność – wybrałeś ławę poselską czy fotel wicewojewody? – spytała Agata, a widząc moją minę dodała, żebym chwycił byka za rogi i niczym się nie przejmował, bo nie jestem głupszy od tych, których miejsce powinienem zająć – na początku zawsze jest ciężko, szczególnie rozsądnym wrażliwcom, przede wszystkim musisz się przyzwyczaić do sekretarki, która będzie informowała bezpiekę o każdym twoim kroku, do chodzenia w garniturze, pieprzenia głupot na każdy temat, pogardzania takimi jak ja, choćby mieli mózgi z krzemu, gdy po latach odbiorą ci te zabawki pod pretekstem troski o twoje zdrowie albo dadzą ci kopa w bok, nawet żonę będziesz traktował jak nieprzyjaciela – zamiast przyznać się do zawodu, jaki pewnie sprawiłem prezesowi, spytałem Agatę skąd aż tyle wie o tym, co się dzieje wokół mnie – trochę rozmawiałam o tobie z Tomaszewskim, prezes jest moim wujkiem – przyznała się nie tylko do tego – dlaczego tak źle mi życzyłaś? – Agata potrząsnęła głową – chciałam udowodnić mojemu mężowi, że nie święci garnki lepią, a pozycja społeczna w naszym kraju nadal zależy przede wszystkim od tego, z kim się zadajesz – zawiodłem cię – stwierdziłem, potem tego żałowałem... po wyborach do parlamentu spodziewanie wygra-

nych przez komitety obywatelskie zmiany kadrowe następowały z prędkością rakiety kosmicznej, nawet wnikliwie czytający ogłoszenia drobne w gazecie regionalnej, a za takiego miała mnie Agata, gubił się w doklejanu nazwisk do funkcji, które nowa władza, uważająca się za opozycję antysocjalistyczną od pół wieku, odbierała dotychczasowym urzędnikom – któregoś najbliższego dnia podejdzie do twego biurka, Denis, brodaty wymoczek, pokaże ci skierowanie od mecenasa Pawłowskiego z Komitetu Obywatelskiego i obwieści władczy tonem, że od tej chwili to będzie jego miejsce, tobie, ponieważ jesteś sławnym projektantem, przydzielili rajzbret Gorazdowskiego, jemu natomiast jak wszystkim sekretarzom organizacji partyjnych każe zamknąć drzwi z tamtej strony – krakała Agata, podpierając swoje proroctwo przykładami z naszego miasta – pół biedy jeśli ten wymoczek, który przywłaszczy sobie twoje miejsce, potrafi odróżnić grafion od grafiku, gorzej dla nas jeśli on okaże się historykiem albo muzykiem po szkole dla organistów, a w ogóle to dziwię się nowej władzy, że migiem pozbywa się starych szefów firm, zastępując ich miernymi, ale wiernymi – mógłbym powtórzyć Agacie to, co przeczytałem u jakiegoś wywrotowca: każda rewolucja pożera własne dzieci, nie za długo nowych szefów wygrzyzą jeszcze nowsi, ale jaki to miałoby sens, skoro ona już jest zastrachana zmianami, powiedziałem więc tylko, że nie rozumiem większości decyzji mecenasa Pawłowskiego, który na swego pierwszego zastępcę wyznaczył byłego wicedyrektora wytwórni betonu, zwolnionego oficjalnie z powodu kiepskiego zdrowia, w rzeczywistości za kradzież cementu i czegoś jeszcze na budowę domu mecena-

sa i swego, o czym wiem od siostry Maciejki, sekretarki w sądzie, słusznie postąpiłem, bo Agata pewnie sypnęłaby garścią przykładów, tym bardziej że miałem wątpliwości, czy eksksięgowy w fabryce lalek z lateksu powinien być dyrektorem teatru kukielkowego, czy asystent profesora literatury może dyktorować w szpitalu kardiologicznym, nauczyciel geografii zarządzać oddziałem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, a już niczego nie rozumiałem, gdy dyrektorką miejskiego wydziału kultury została Lena – nigdy nie utożsamiałam się z ludową Polską, ona była mi tylko macochą, panie Denisie, kiedy w grudniu 1970 roku mój ojczulek zginął od kuli zomowca w Szczecinie itede, ileż nocy przeplakałam w domu dziecka, ileż razy przysięgałam na pamięć ojca, że odnajdę jego zabójcę i postawię go przed sądem, jeszcze trochę i dopnę swego, jestem tego pewna – Lena zacisnęła zęby, zmrużyła oczy i podniosła piąstkę, w tym granatowym kostiumie, ozdobionym krzyżykiem na złotym łańcuszku, wyglądała jak przerosła maturzystka – pracowałam w komitecie, ale i często nie zgadzałam się z ówczesnymi władzami, dowodem czego było wyrzucenie mnie z pracy za to, że wiedziałam i nie ujawniłam nazwisk osób, które zaangażowały się po stronie opozycji antysocjalistycznej itede – powiedziała przekonana, że Andrzej niczego mi nie powtarzał – nikt pani nie wyrzucił z komitetu, pani sama znalazła u siebie zaburzenia afektywne po tym, jak najpierw Andrzej, potem Chawa, dobrzy nasi znajomi, nie wrócili z Zachodu – przypomniałem jej – gdyby tak było, panie Denisie, nie znalazłabym pracy w zespole adwokackim itede, a przyjęto mnie tam z otwartymi rękami i niebawem przydzielono do mecenasa Pawłowskiego, który

przecież był obrońcą w procesach politycznych – podkreśliła, pomijając to, że żadna kobieta nie chciała być sekretarką tego adwokata, ponieważ wszystkie traktował jak dziwki – tam też, o czym pan przypuszczalnie słyszał, zaangażowałam się do działalności podziemnej – przytaknąłem, ale nie spytałem, na czym jej działalność polegała, Lena pewnie rzuciłaby tysiącami przykładów, a ja podziwiałbym jej odwagę za to, że w spacerówce przewoziła ryzy papieru do zamaskowanej na zapleczu komitetu drukarni i wywoziła ulotki albo obserwowała ulicę zza firanki, gdy mecenas spiskował z księgowym fabryki lalek – po wygranych wyborach zostaliśmy zmuszeni do odsunięcia wszystkich dotychczasowych prominentów, nie udałooby się zbudować nowej administracji ze starymi ludźmi itede, przywykłymi do uległości wobec komunistów, służalczymi, bez własnego zdania, słowem zniewolonymi, ja zatem zostałam dyrektorką wydziału kultury, gdyż nikt lepiej po stronie opozycyjnej na tym się nie zna – oczywiście – wtrąciłem z drwiną w głosie, ale Lena tego nie dosłyszała – o ile dobrze pamiętam, panie Denisie, pan nigdy nie należał do żadnej partii, czyli mimo nacisków pozostał pan wierny ideałom wpojonym przez Kościół i rodziców, tacy ludzie są dziś niezbędni itede, jeżeli nie ma pan nic przeciw temu to załatwię z mecenasem Pawłowskim, żeby powierzył panu dyрекcję biura projektów, od poniedziałku, i bardzo proszę, żeby pan nigdy nie przypominał o mojej przeszłości, trochę się wstydzę tamtych grzechów, a w ogóle to proponuję bruderszaft, jestem Helena, dla przyjaciół Lena, chodźmy do mojego gabinetu na koniaczek – chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za drzwi, gdzie drugi raz przeszliśmy na ty...

mógłbym spać godzinę dłużej, ale w zwykły dzień budzik wyrwał Maciejkę z łóżka kilka minut po szóstej i wtedy zapalało się światło w łazience, potem radio grało w kuchni, gwizdał czajnik, za to w niedzielę Maciejka wylegiwała się do dziewiątej, czasem dłużej, zanim wstała, sięgała po sennik chaldejski i sprawdzała, jakie znaczenie ma to, co się jej śniło, a ja niczego nie pamiętałem – „chryzantemy widzieć: wieści z daleka”, poprzedniej nocy też dostałam bukiet z chryzantem – powiedziała i wyjęła z szafki sennik egipski, w którym szukała potwierdzenia swoich znaczenia swoich snów – przyjdzie list ze stempelkiem „uszkodzenie powstało poza granicami kraju” – mimo że nie wierzyłem w przesady, zawsze wstawałem prawą nogą z łóżka, a gdy siedziałem za kierownicą wartburga i czarny kot przebiegł drogę z lewej strony na prawą, trzy razy spluwałem przez okno – list od Chawy z Adelajdy – ucieszyła się Maciejka jak dziewczynka, która doczekała się upragnionej lalki i dodała – czas najwyższy, aby zrewanżowali się zaproszeniem do Australii, przecież zarobiliśmy sobie na taką podróż pilnowaniem ich mieszkania – nie miałem odwagi przypomnieć, że to ja co tydzień podlewałem kwiaty, zawsze pierwszego dnia miesiąca płaciłem rachunki, Maciejka od wyjazdu Chawy ani razu nie była na Wzgórzu Braniborskim – pewnie już mają willę z ogrodem pełnym eukaliptusów, palm, paproci drzewiastych, każde jeździ własnym autem z klimatyzacją i wakacje spędzają gdzieś na plaży nad oceanem – o małych kopiach Andrzeja i Chawy moja żona nie wspomniała, od czasu gdy lekarz powiedział jej, że nie wyda na świat drugiego dziecka ten temat nie był obecny w naszych rozmowach, po południu wyjąłem ze skrytki

pocztowej list z Adelajdy, w rozciętej kopercie i już bez znaczka, zaadresowany ręką Jędrka – od dziś zaczynam wierzyć w sny – oznajmiłem z powagą, jakiej dawno nie było w moim głosie, co Maciejka przyjęła nieobojętnie – sny są dla mnie drogowskazami do życia na jawie, przeczytaj – pokazała oczami na list, był krótki, niepełna strona ozdobiona butelką, po tylu latach milczenia powinien więcej napisać, osądziłem Jędrka w myślach, ale gdy dotarłem do ostatniego zdania, byłem przekonany, że napisał tyle, ile trzeba – u nich coś nie tak? – spytała Maciejka, wyciągając rękę po list, a gdy przeczytała go sama, zasępiła się na chwilę – półśłówka, domysły, niedopowiedzenia, nic się nie zmienił, na szczęście podał dzień i godzinę przylotu na Okęcie, Denis, może pojechałbyś po niego do Warszawy? – wzięła mnie za rękę i pocałowała proszalnie w koniuszek ucha – przyjeżdża z Chawą czy sam? na długo? gdzie będzie mieszkał? dlaczego nie napomyka o teściach? uważasz, że powinnam wziąć urlop? – nagle moja żona była bardziej dociekliwa niż student na praktyce wakacyjnej – Boże, a jeśli ktoś na lotnisku przypomni sobie, że Andrzej nie wrócił ze stypendium w Holandii i go aresztuje? – jej oczy zrobiły się naprawdę wielkie od niepokoju – teraz nawet przywiedli hochszta-plerzy udają solidarnościowców i każą taksówkarzom wieźć się z Okęcia do Belwederu po odznaczenia – Maciejka niechętnie przyznała mi rację, zresztą nie miała innego wyjścia, skoro od porozumienia rządzących i opozycji przy Okrągłym Stole, gdy partia ucichła na amen, a moi dawni krytykanci przestali domagać się samodzielności, Gorazdowski zaprosił mnie do bufetu i powiedział, że gdybym został dyrektorem biura, czego życzy mi

w imieniu zespołu i wężutkiego grona wiernych przyjaciół, to on chciałby się sprawdzić jako zastępca kierownika pracowni – doświadczenie polityczne mam, znajomości pozostały, w dodatku jestem elastyczny – dodał i zaraz się zorientował, że powiedział troszkę za dużo – stryj mnie ostrzegał, abym nie aplikował w polityce, bo system oparty na walce z Kościołem nie ma szans powodzenia w Polsce, gdzie dominuje historia narodowa, Polak i katolik patrzyli i zawsze będą patrzyli na Ruskiego z góry, wydawało mi się to przebrzmiałe jak Rzeczpospolita Obojga Narodów czy Polska od morza do morza, w gruncie rzeczy nie tylko ja nie wierzyłem, że pod koniec drugiego tysiąclecia znajdzie się ktoś, kto zaprzęgnie się do wozu i pociągnie za sobą miliony ludzi, wydawało mi się, Denis, że nie ma takiej siły, która narodzi się w stoczni imienia Lenina po to, żeby tego Lenina zwalić z pomnika w Poroninie – przytaknałem, bo i ja nigdy nie wierzyłem, że na moich oczach rozleci się barak socjalistyczny, Niemcy się zjednoczą, a Polska odwróci się plecami do Wschodu – przeszłość niech opisują historycy, my, od których niewiele zależy, wypijmy po kielichu za ich pomyślność i bierzmy się do pracy po to, żeby zarobić na szkoły naszych dzieci, mądrzejsze nie dadzą się nabrać na puste hasła dyktatury proletariatu... gong nad drzwiami w przedpokoju odezwał się powtórnie, jeszcze nie wstałem, ale już wygrzebałem się spod kołdry i nasłuchiwałem z otwartymi oczami, dochodziła siódma, w zwykły dzień szykowałbym się do biura, w sobotę miałem prawo pospać godzinę dłużej, poleniuchować, poczytać w łóżku, co bardzo lubię, jeśli gong odezwie się trzeci raz, wstanę z łóżka i sprawdzę, kto dzwoni, może sąsiad z dołu albo dozorca, ale dlaczego

tak wcześniej? pewnie goniec z wezwaniem na ćwiczenia wojskowe, dwa razy w roku wzywają mnie na poligon, nie otworzę to żołnierz postoi pod drzwiami i odejdzie, a może posłaniec z telegramem od brata? coś nie tak z ojcem? – kto tam? – spytałem szeptem, żeby nie zbudzić syna – ja – usłyszałem cichą odpowiedź – kto ja? – nie ustępowałem – no, ja, swój – już dociekałem, przywołując w pamięci znajomych, kuzynów Maciejki i moją dalszą rodzinę – Andrzej – oznajmił głos – jaki Andrzej? – Jędrak – Andrzej Durszlak z Adelajdy? – nie czekając na potwierdzenie, przekręcałem kolejno klucze w trzech zamkach, a one jakby na przekór zacinęły się, stawiały opór, zgrzytały – dopiero jutro miałaś przyjechać – przypomniałem mu to, co napisał w liście i potwierdził telegramem – jeśli nie przyjmiesz mnie już dziś, to poczekam w hotelu do jutra, żeby wyszło na twoje – gdy wyjeżdżał do Holandii uściskałem mu jedynie dłoń, życząc owocnego pobytu czy czegoś podobnego, teraz powitałem go wylewnie, jakbym odzyskał rodzonego brata – pod koniec lipca zarezerwowałem bilet lotniczy na ostatni wrześnie przekonany, że co drugi miesiąc ma trzydzieści jeden dni – wyjaśniał, a ja na kostkach palców obu rąk tłumaczyłem mu, dlaczego miesiące wakacyjne są o jeden dzień dłuższe, wrzesień natomiast krótszy, o czym powinien wiedzieć jeszcze z podstawówki – ja zmieniam leciwe układy przy pomocy sztuki nowej – powiedział wyniośle – i coś takiego lub kogo udało ci się zmienić? – spytałem nieco szyderczym tonem, Jędrak nie odpowiedział wprost, powtarzał hasła, które słyszałem na każdym wernisażu w Nowej Dobie, gdy on był szefem galerii – sztuka, drogi kolego, nie jest w tobie, sztuka jest we mnie wtedy, gdy stoję przed twoim

obrazem i staram się skorzystać z twoich podpowiedzi, jest jej tym więcej, im bardziej moje myśli się ożywiają i nie pozwalają nogom odejść od twojego dzieła, a jeśli i po powrocie do domu przepędzają one inne myśli, stają się *number one*, czyli najważniejsze, nie potrafię zasnąć, bo obraz stoi przed oczami, osiągnąłeś więc swój cel, taki artysta może być bardziej przydatny niż psychoanalityk – Jędrak nie chciał dyskutować, przyznał mi rację jakby się spieszył i spytał, czy zamierzam trzymać go na korytarzu aż do jutra – przynajmniej pozwól się wysikać, w przeciwnym razie zleję się na wycieraczkę – pewnie rozmawialiśmy za głośno, bo sąsiadka z naprzeciwka przykleiła oko do judasza, żeby sprawdzić, kto tak wcześnie w sobotę do mnie przyszedł, nie będzie czekała do jutra, jeszcze dziś zatrzyma mnie przy windzie, zacznę od pytania o malowanie balkonu albo czy mam gorącą wodę w kuchni, ona płaci za wrzątek, a z kranu ciurka ciepła, balkon malowała w zeszłym roku, więc w tym tylko odświeży skrzynki na kwiaty, gdy będziemy wysiadali z windy powie, że skądś zna tego mężczyznę, z którym rano ponad dziesięć minut tak głośno rozmawiałem, miał na nogach eleganckie buty, na pewno bardzo drogie, kurtka też była zagraniczna, chyba to nie świadek Jehowy, niech sąsiad nie myśli, że podglądałam czy coś podobnego, rozmawialiście długo i na cały głos, to pomyślałam: może złodzieje się zmawiają, tylu obcych tu się teraz kręci, o, niedawno okradli tego kalekę z trzeciego piętra, co ma czterech braci we Francji, w zeszłym tygodniu znowu weszli przez balkon do pokoju mojej koleżanki z parteru, tej nauczycielki, co ją mąż zostawił zeszłego roku, wynieśli nowoczesny telewizor, zerknę na zegarek,

sąsiadko, nie zdążę, powiem, za pięć minut muszę być tam i tam, a to więcej niż kilometr na skróty między blokami – chce mi się sikać – przypomniał Jędrrek, zaciskając dłonie – wtaszczyłem jego walizę do przedpokoju, ołowiem ją wypchałem? gdy po kilku minutach wyszedł z łazienki, wciągnął powietrze do płuc, chociaż wcale nie było ono świeże, powiedział, że nic się u nas nie zmieniło – powinieneś zdjąć ten obrazek – zauważył swoją grafikę na ścianie przy oknie *Deliberacje na nowe życie*, za które dałem mu butelkę „byczej krwi”, gdy Maciejka była w ciąży – tęskniłeś – ni to spytałem, ni stwierdziłem – dopiero tam przekonałem się, że Polska jest wspaniałym krajem, można spokojnie żyć, nawet się cieszyć, gdy kieszenie są puste, w Amsterdamie czy w Adelajdzie nikt ci nie pomoże, jesteś anonimowy jak pożółkły liść w parku, ale i nie słyszałem, żeby ktokolwiek skonał z głodu – nie wierzę – odezwała się Maciejka z pokoiku przy łazience, w którym zmieściła się tylko wersalka i szafka na książki, kiedyś postawimy sobie domek, będziemy mieli w nim sypialnię z podwójnym łóżem, nocnymi lampkami po bokach i dywanikami na parkiecie... czy to prawda, jak starała się dotrzeć mi do rozumu Lena, że jeszcze przed wyjazdem do Holandii zaplanowałeś ucieczkę do Australii? – spytałem, gdy po śniadaniu usiedliśmy w fotelikach, Jędrrek chwilę milczał jakby sobie przypominał, gdzie i kiedy to jej zdradził albo dlaczego mnie, swemu bratu łacie, nie ujawnił tej tajemnicy – zawsze chciałem wyjść za druty nie tylko po to, żeby cieszyć się wolnością, chociaż wszyscy wokół mnie tak określali swoje pragnienie, a artyści, szczególnie ci, którym bozia nie dała krzty talentu, po kolejnej porażce na jakiejś wystawie towarzy-

szącej festiwalowi piosenki o przyjaźni polsko-murzyńskiej, przy flaszcze berbeluchy truli do znudzenia, jacy są nieszczęśliwi za żelazną kurtyną, ile cierpią w tym obozie, w którym ani jurorzy, ani publiczność nie rozumie ich sztuki, zaś partia cieciów pilnujących porządku za drutami nie potrafi zmusić krytyków do rozdzielania pochwał, a gdy tylko ktokolwiek spośród dozorców gwizdnął, artyści zlatywali się jak kury do ziarna i każdy nagle stawał się potulny, wychwalał socjalizm, włożył w dupę, kablował na kolegów, licząc choćby na garstkę okruszków i poklepanie po wygiętym w kabłąk grzbiecie, dziś pewnie większość spośród lizusów wołałaby, żeby nie grzebać w ich biografiach – całe dotychczasowe życie spędziłem w Polsce, niczego nie dostałem niezасłużenie – przypomniałem Jędrkowi, bo i on przecież wyciągał rękę po okruszki z pańskiego stołu, a teraz jakby chciał przemknąć obok mojego pytania, nie musiał na nie odpowiadać, ale powinien to wyraźnie zaznaczyć, tym bardziej że z jego powodu Lena straciła pracę – powiem ci jak na świętej spowiedzi, że gdy dostałem stypendium do Holandii, miałem jedynie zamiar zobaczyć to i owo, nawiązać kontakty z tamtejszymi artystami, opchnąć kilka grafik i wrócić do kraju po to, żeby znowu starać się o stypendium, chciałem żyć w podróży, Lena, gdy jej pochwalilem się swoim planem, wyśmiała mnie, większość stypendystów zaczepia się na Zachodzie, i ty więc zostań w Holandii albo wyjedź do Kanady, jak najdalej od Polski, tam nie zginiesz, tu na kolejne stypendium będziesz czekać w długiej kolejce itede – czy przed wyjazdem do Amsterdamu rozmawiałeś o tym z Chawą? – Jędrrek potwierdził milczącym spojrzeniem – wiedziała, że nie wrócisz i nas nie uprzedziła

– powiedziałem z pretensją – na Boga, moim celem było jak najwięcej zrozumieć, wiedzieć, mieć, dawać, a nie lizać partyjniackie dupy, tam – urwał, jakby chciał się do czegoś przyznać, czego nie był pewien – moi drodzy, tam jest tak samo jak tu, to znaczy ludzie się kochają i nienawidzą, kobiety rodzą małżeńskie i nieślubne dzieci, starcy umierają nagle lub męczą się miesiącami w hospicjach, jeśli ktoś mnie spyta, jak sobie radzę, co czasem się zdarza, to będzie Polak, Ukrainiec albo Słowak, nikogo innego tam nie obchodzi, czy myślę identycznie jak ci, którzy biją się o władzę i gdy ją zdobędą jeżdżą służbowymi limuzynami, pewnie rządzący woleliby mieć jeszcze jednego klakiera, Denis, wolność nie polega na tym, że jesteś wolny jak skowronek i możesz lecieć gdzie ci się podoba, taka wolność jest męką – Jędrak znowu urwał, oczy przeniósł za okno, po chwili dodał, że jako magister sztuki powinien wolność określić w kilku słowach, a odkąd żyje w Adelajdzie tego nie potrafi – albo jestem marnym artystą, albo nie rozumiem wolności, o której w Polsce słyszałem w każdym kościele, knajpie, na imieninach, w Australii nikt nie mówi o wolności – bo tego, co masz, co ci służy na co dzień, sam nie dostrzegasz, widzą to natomiast inni, szczególnie widzą twoje bogactwo, a wolność jest bogactwem i biednych kole w oczy – wtrąciła Maciejka, z czym ku memu zaskoczeniu Jędrak natychmiast się zgodził – lecąc do was wspominałem złe i dobre chwile w moim życiu, w gruncie rzeczy najciekawsze wydawały mi się lata postudenckie, kiedy najlepszym lekarstwem na wszelkie bolączki było wino – podniosłem się, żeby wyjąć jakąś flaszkę z barku, lecz on chwycił mnie za koszulę – myślałem o tym winie, które piliśmy

z musztardówek w mojej pracowni na Baudouina, zapomniałem, jak się nazywało, mówiliśmy na nie bodajże „bycza krew”, miało cierpki smak – powiedział Jędrak, wykrzywiwszy usta, ale po chwili uśmiech powrócił na jego twarz – egri bikaver z Węgier – przypominałem mu i zaraz dodałem, że teraz w naszych sklepach można kupić wina argentyńskie, kalifornijskie, nawet australijskie, najtrudniej o wina węgierskie czy bułgarskie, czego nie rozumiem i nikt, kogo pytałem, nie umiał mi tego wyjaśnić – nie ma też win gruzińskich ani rosyjskich – wtrąciła Maciejka... wyszliśmy z domu w stronę starego centrum miasta, na deptaku i w kawiarni Victor (dawniej: Klub Związków Twórczych) nikt spośród malarzy nie przywitał się z Jędrkiem wylewnie, czego się nie spodziewałem, nikt nawet nie spytał, gdzie mieszka, co robi, jak mu się wiedzie, czy na długo przyjechał, jakby był tu zawsze i nigdzie nie wyjeżdżał, jedynie pani Miecia, sekretarka galerii Nowa Doba zamienionej na sklep z upominkami dla turystów zagranicznych poskarżyła się, że nie umie cały dzień stać za ladą i uśmiechać się do klientów, spośród których najwyżej co dwudziesty chciałby coś kupić – mimo to, o zgrozo, jestem bardzo wdzięczna szwagrowi za pracę – dodała pokazując na uchylone drzwi, skąd dochodził nas męski rechot – wpadnę kiedy indziej – zapowiedział Jędrak i wetknął jej za bluzkę dziesięć dolarów, tyle też dał byłemu kierowcy galerii, którego nikt nie chce zatrudnić, bo jest za stary, chociaż on dopiero w tym roku skończy pięćdziesiąt lat – zauważyłem w twoim mieszkaniu jedną z moich pierwszych grafik – *Deliberacje na nowe życie*, dałeś mi ją za butelkę „byczej krwi”, dla Maciejki, kiedy była w ciąży – przy-

pomniiałem mu, gdy szliśmy w stronę muzeum – schowaj ten bohomasz za szafą, a najlepiej postąpisz, jeśli go wyrzucisz do kubła na śmieci – jedyna pamiątka, jaką mam od ciebie – broniłem grafiki – wstydzę się wszystkiego, co zrobiłem przed Holandią, tamte szkaradzeństwa nie mają nic wspólnego ze sztuką piękną, gdybym pamiętał, u kogo i gdzie one wiszą, poszedłbym tam i pozdejmował je ze ścian, zwrócił ludziom pieniądze, tamto wszystko było szczeniackim udawaniem, przeginianiem pały, na Boga, przez totumfackich krytyków zwanym twórczym poszukiwaniem rodzimej odmiany postmodernizmu, Denis, ty jeszcze nie wiesz, a ja już rozumiałem, że dziś nie ma sztuki, nie ma literatury, nie ma muzyki, nie ma projektowania, co człowiek miał stworzyć, już dawno stworzył, dziś są absurdalne wygłupy młodzików, absolwenci polskich szkół artystycznych robią sobie jaja z publiczności, tak, Denis, jaja, publiczność w gruncie rzeczy jest za grzeczna wobec brodatych gówniarzy, nauczona pokory, kto ma odwagę z dezaprobatą odnieść się do bohomazu magistra sztuki, bywa uważany za dyletanta albo ignorowany, tak jest już tylko w Polsce, gdzie jeszcze się pamięta o zdrańcach zwanych inżynierami dusz, gdyby ludzie nie mieli zahamowań i mówili wprost, co myślą o współczesnych autoportretach, pejzażach apokaliptycznych, kompozycjach z drabinką w tle, opętaniu na brzegu jeziora księżycową porą, martwych naturach ze sztucznymi chryzantemami, większość magistrów sztuki musiałaby zamienić palety na wałki do malowania ścian, a to nic strasznego, bo malarze pokojowi są bardziej pożyteczni niż malarze bohomazów, i robota lepiej płatna, czy zastanawiałeś się

kiedyś, dlaczego tak dużo wiesz o Rubensie, o Velázquezie, o Manecie? dlaczego masz przed oczyma *Stworzenie Adama* Michała Anioła albo *Masakrę w Korei* Picassa? dlaczego burzuje kupując stare dzieła do swoich kolekcji? czy potrafiłbyś wymienić trzech malarzy początku dwudziestego pierwszego wieku, których nazwiska zna świat internetu, telewizji satelitarnej, telefonu komórkowego? Denis, współczesne malunki istnieją tak długo, jak długo im się przyglądasz – nie umiałem mu przerwać i zaprzeczyć, obejrzałem może setkę wystaw w Winnejgórze, bywałem w galeriach Berlina i Poznania, ale żaden obraz nie utkwiał w mojej w pamięci na dłużej niż na kilka minut, nie byłem w Dreźnie, a wiem, że w galerii Semper jest *Madonna Sykstyńska* Rafaela – zrozumiałem to dopiero w Australii, gdy w kilka dni po przyjeździe do Adelajdy młody adwokat zamówił u mnie portret swojej rodziny, mógłbym poprosić kogoś spośród tutejszych malarzy, wybrałem ciebie, bo chcę pomóc rodakowi, wytłumaczył językiem Mickiewicza, oczywiście namalowałem ten portret tak, jak mnie tego uczono w akademii, jak to robiłem w Winnejgórze, Mendelson splótł ręce na piersiach, głowę przechylił w lewo, w prawo, zacisnął usta i jak niemowa stał minutę albo i dłużej, potem wziął mnie pod ramię i powiedział, że skoro daje pieniądze to i oczekuje ode mnie pracy, która go zadowoli, chcesz być mecenasem artysty, a jesteś zwykłym adwokacina, który nie ma zielonego pojęcia o sztuce, rzuciłem mu w oczy, na pewno, powiedział bez skrępowania, nie znam się również na motoryzacji, nikt jednak dotąd nie starał się przekonać mnie, że jako prawnik koniecznie muszę wiedzieć, gdzie silnik samochodu ma zawory, a jeżdżę fordem

i dotąd nie spowodowałem wypadku, tam, Denis, żeby wystawiać w galeriach, trzeba malować dla ludzi, nie dla siebie czy dla garstki recenzentów, którzy napiszą o tobie tak, żeby czytelnicy ich gazet mieli radochę, identycznie już niedługo musi być w Polsce – twierdzisz więc, że to wszystko czym zdobimy ściany, za co płaciliśmy niemałe pieniądze, jest bezwartościowe? – spytałem trochę ironicznie – wstydzę się moich malunków na placu Matejki, chociaż kiedyś uważałem, że postawiłem sobie pomnik, na szczęście namalowałem to kiepską farbą i pewnie niebawem deszcz zmyje Kościuszkę razem z Racławicami – jeśli chcesz coś po sobie zostawić, zbuduj dom, posadź w ogrodzie jabłoń, zakwitnie i będzie cieszyła twoje oczy, sąsiedzi też ją dostrzegą, spłodzisz dziecko, wyrośnie z niego uczony, lekarz czy mąż stanu – powiedział, ja zaś dodałem, że człowiek jest niedoskonały i wymyślił usprawiedliwienia – cały dzień się brudzisz po to, żeby wieczorem się wykapać, nie przestrzegasz dziesięciu przykazań, zatem łamiesz obowiązki chrześcijanina, ale tym się nie przejmujesz, bo pójdziesz do spowiedzi i dostaniesz rozgrzeszenie od księdza, który prawdopodobnie też ma nieczyste sumienie – kurewsko trudno jest być porządnym człowiekiem, chyba nigdy nie spotkałem kogoś takiego – podsumował Jędrak, gdy podszedł do nas pijaczyna i spytał, czy moglibyśmy pożyczyć mu papierosa... – nie mamy przed Jędrkiem żadnych tajemnic, bo naprawdę nie mamy, on też pewnie niczego nie ukrył przed nami, nawet wyjaśnił, dlaczego nie zamieszkał w metropolitar-nym Melbourne, tylko w niepozornej Adelajdzie, wiemy, co tam robi, jakie ma perspektywy, nawet znamy imiona jego kolegów – ale ani razu nie wspomniał o Chawie

– powiedziała Maciejka przeczuwając, że coś bardzo złego zaszło w jego życiu rodzinnym, o czym nie chce mówić, bo może jest winny i się wstydzi swego kroku – wczoraj przechodziliśmy obok domu jego teścia, ogród wychuchany jak zawsze, napomknąłem o tym, a Jędrək odwrócił głowę i bez słowa raptownie przeszedł na drugą stronę ulicy – dopełniłem spostrzeżenie mojej żony – w kochającym się, partnerskim małżeństwie mężczyzna nigdy niczego nie ukryje, a kobieta potrafi słodziutko zaglądać mu w oczy, mimo że ma grzechy na sumieniu – stwierdziła Maciejka, wywołując we mnie podejrzenie – spytaj go o żonę, tobie bardziej wypada – dodała cicho – dlaczego mnie bardziej wypada? spuściłem oczy na dywan, aha, jednak wie o moich spotkaniach z Chawą w mieszkaniu na Wzgórzu Braniborskim, gdy Jędrək był w Amsterdamie, ale dlaczego nigdy nie powiedziała tego wprost, nie wykrzyczała, tylko w sobie dusiła? a może nadal o niczym nie wie i niepotrzebnie zaprzątam sobie głowę tym, co jej odpowiem, gdy spyta o tamte piątki? – jesteś z nami od kilku dni, opowiadasz o Australii, o sobie, aż ci zazdrościmy spełnienia nadziei, mimo to zastanawiamy się, dlaczego ani razu nie wymówiłeś imienia swojej żony – powiedziałem, wyjmując z barku butelkę luksusowej i dwa kieliszki, Maciejka nie lubi białej wódki – jako przyjaciele na dobre i złe czasy, o czym przekonałem się wielokrotnie, macie prawo wiedzieć o nas wszystko, opowiem zatem tyle, ile potrafię, ale czy będę obiektywny? – Jędrək podniósł kieliszek i bez skrzywienia ust przełknął wódkę, napeliłem go ponownie, znowu wypił i nabrał powietrza do płuc, gdy je wypuścił z sykiem, trwało to kilka sekund, dodał, że odkąd mieszka

w Adelajdzie, odzwyczaił się od mocniejszych alkoholi – bardzo chciałem mieć żonę przy sobie, jeszcze w Amsterdamie rozmyślałem o tym, jaką drogą sprowadzić ją do Australii, żeby było szybciej i bez kłopotu, więc za pośrednictwem znajomego z ambasady podpowiedziałem jej pielgrzymkę do Rzymu, no i się udało, pierwsze tygodnie okazały się fascynujące, byliśmy jak młoda para w podróży poślubnej, która dni i noce spędza w łóżku, a wychodzi z niego tylko po to, żeby coś przegryźć, ale potem trzeba było zakasać rękawy i wziąć się do roboty, uniwersytet owszem mógł ją zatrudnić od ręki, lecz pod warunkiem że zda egzamin ze znajomości angielskiego, posłała więc do urzędu pracy po skierowanie na intensywny kurs, trzy razy w tygodniu popołudniami po pięć godzin nauki, reszta czasu wolna, a tu pieniądze topnieją, bo żonusia zamiast cokolwiek upitrać w kuchni, przez telefon zamawiała gotowe dania w barze i najwyżej je podgrzewała w mikrofalówce, a zdarzało się, że nie chciało się jej wyłożyć steków z plastikowych pudełek na talerze, nie trzeba zmywać, odpowiadała, gdy wytykałem jej wygodnictwo, mogła kupić jedne dżinsy, to brała od razu kilka par, stroiła się rano, w południe i wieczorem, zносиła jakieś gadżety, których przeznaczenia chyba nawet Australijczycy nie znają, najpierw delikatnie, żeby nie zrazić, potem coraz ostrzej przeciwstawiałem się jej krokom, lecz żonusia, odurzona bogactwem sklepów i reklamą adresowaną do takich jak ona, była głucha na moje błagania, może znowu ktoś zechce, żebyśmy namalował mu obraz albo dostanę fuchę w kościele i szybko zarobię kilkadziesiąt dolców, marzyłem, dla niej byłem wtedy gotów zrobić więcej niż kiedykolwiek wcześniej, jako artysta

dypłomowany mogłem wypisywać laurki czy malować ściany w marketach, byle ona się cieszyła, z początku rzeczywiście się cieszyła, ale z biegiem tygodni, gdy poznała wszystkie za i przeciw Adelajdy, zaczęła się nudzić, wracałem do domu zmachany, głodny, obolały, żonusia zamiast podać coś ciepłego na stół, z pretensjami czekała na mnie w łóżku, żeby tylko chodziło jej o zwyczajne dymanie, wytrzymałbym to, ale jej chodziło, jak mówiła, o wygrywanie melodii miłości, która brzmiała niczym trzmiel w trzcinie w Szczebrzeszynie, kilka razy zamieniałem się w robotnego pierwszego skrzypka, ona oczekiwała, że odsapnę i znowu popędzę z nią do edenu tym razem jako koncertmistrz, muszę cię zająć czymś bardziej zwykłym, pomyślałem, łóżko w małżeństwie oczywiście jest ważne, wszak łączy i dodaje energii, lecz prawdziwe życie, pełne pilnych spraw do załatwienia, toczy się poza nim, zamiast po lekcjach na kursie beczynnie siedzieć w domu czy nudzić się przed telewizorem lub wymyślać sobie byle jakie zajęcia może zechcesz mi pomóc? spytałem, dla ciebie zrobię wszystko, odparła ciekawa, do czego te jej delikatne paluszki mogą być przydatne... przed południem za pośrednictwem prestiżowej galerii Zgody przyjąłem dobrze płatne zlecenie na usunięcie wysłużonego szyldu i wykonanie nowego napisu na szybach sklepu jubilera, czekała mnie robota bardziej rzemieślnicza niż artystyczna, kto się nie zna grafice użytkowej, a większość ludzi przecież się nie zna, uważa to za sztukę precyzyjną, na komputerze przygotowałem projekt, zanieśli go do zleceniodawcy, którym się okazał Żyd z Odessy, mógł ja złożyć zamówienie u Giermańca lubo Anglikana, nu wołał dać zarobić rodakowi,

powiedział po rosyjsku wtrącając polskie słowa, rodakowi? zaciekałem się, bo cóż nas łączy? dwa wieki temu moja rodzina przeniosła się z Lublina do Odessy, do bolszewickiej rewolucji handlowała zbożem, po rewolucji było jej ciężko, ale naskładała tyle kruszcu, szanowny panie artysta, co nawet w najgorszym czasie głodu nie zaznała, jak tylko można było wyjechać z Rosji to przez Izrael dziadzius dostał się do Australii, tu poznał córkę takiego samego jak on Żyda z Odessy i żył szczęśliwie handlując wełną z Europejczykami, a ja, szanowny pan artysta zobaczy, mam sklep jubilerski przy głównej ulicy Adelajdy, dzieciom kupię dom towarowy w Melbourne, wnuki będzie stać na restaurację przy Fifth Avenue w Nowym Jorku, błysnął złotym zębem pewny siebie, czym bardziej mnie rozbawił niż wytrącił z równowagi, jeszcze raz dokładnie zmierzyłem szyby i narobiłem zdjęć, żeby w pracowni je zeskanować i uzupełnić projekt, jak dużo pan artysta weźmie za tu robotę? usłyszałem pytanie Żyda, bez zastanowienia rzuciłem jakąś kwotę, na pewno pokrywała moje wydatki na materiały i pozwalała na niemały zarobek, czy pan artysta wie, ile dni ja muszę sprzedawać pierścionki, żeby tyle zarobić? jego pytanie zbyłem milczeniem, powiedziałem natomiast, że dotąd wszyscy zleceniodawcy byli zadowoleni z mojej pracy i polecali mnie swoim znajomym, następnego dnia przyszliśmy oboje zmyć stary napis, najpierw zmiękczyłem terpentyną łuszczącą się farbę, miała z pół wieku, pokazałem żonusi, jak zeskrobywać złotol i pojechałem do pracowni, gdzie miałem zamiar przygotować materiał, żeby w trakcie montowania nowego szyldu zbyt długo nie przeszkadzać klientom sklepu, coś źle wymierzyłem czy

czegoś tam nie byłem pewien, wróciłem więc do jubilera, widzę drabinkę opartą o ramę okna, puszkę z rozpuszczalnikiem, szpachelki związane sznurkiem, rękawice gumowe i kapelusz, tylko żonusi mojej nie ma, poszła do toalety, pomyślałem, chwilę postać na ulicy, a jej dalej nie ma, to pytam w sklepie, gdzie ta pani, która miała zeszkrobać starą farbę z szyby, sprzedawca pokazał głowę na zaplecze, bez pukania wszedłem tam i widzę Żyda rozpartego w fotelu, w rozchełstanej koszuli, na stoliku do połowy opróżniona butelka porto i dwa kieliszki, zamierzałem spytać go o żonusię, ale w tym momencie otworzyły się drzwi do łazienki, widzę, jak moja żonusia wciska się w dżinsy, gdy mnie zobaczyła, uciekła oczami w kąt pokoju, chciało mi się pić, tłumaczy, chociaż ja jeszcze ust nie otworzyłem, może i uwierzyłbym, że chciało jej się pić, styczeń w Adelajdzie to jak czerwiec w Polsce, uwierzyłem, miałem jeszcze tydzień na zmianę szyldu, trzeba się było śpieszyć, a tu nawet stary napis nie znikł, ale Żyd się nie piekli, ki diabeł? pytam się w myślach, prawdę mówiąc to od pierwszej chwili podejrzewałem, że żonusia przyprawiała mi rogi, robiła to również w Winnejgórze – czyżby ktoś mu doniósł, że gdy był w Amsterdamie, co piątku chodziłem na Wzgórze Braniborskie? zrobiło mi się głupio, bo jeśli on o tym wie i za chwilę spyta, czego nauczyłem się od Chawy, lecz Jędrak nawet na mnie nie zerknął – a zaczęło się od tego, że żonusia wróciła do domu przed północą, byłam u koleżanki z kursu, tłumaczyła się jak maturzystka, potem przychodziła nad ranem i naga wsuwała się do łóżka, nie tylko przytulając się do moich pleców, na Boga, czy on jest ode mnie lepszy? spytałem wściekły bardziej na siebie niż na

Żyda, czego ci brakuje? otwierałem szafki i wygarniałem z nich džinsy, bluzki, golfy, rajstopy i to wszystko, czego nie potrafiłem nazwać, a co bywa potrzebne kobiecie, zamiast bronić się, prosić o zapomnienie, przysięgać, że nigdy więcej do niego nie pójdzie, odwróciła się na pięcie, nawet nie trzasnęła drzwiami, godzinami leżałem na wersalce i gapiłem się w sufit, miał być raj, jest krzyż, gdybym tego się spodziewał, nigdy nie uciekłbym z Winnejgóry, przecież mnie tu było dobrze, miałem mieszkanie, jakąś robotę, przyjaciół przede wszystkim, po kilku dniach ona przyszła po swoje rzeczy, na każdym palcu miała złoty pierścionek, kolczyki płakały złotymi łzami z uszu, złoty skorpion uczepiony bluzki unosił się razem z jej piersiami, zastanów się zanim zamkniesz za sobą drzwi, poprosiłem nie mając żadnej nadziei na zmianę jej decyzji, zbyła mnie kpiącym wzrokiem, cóż ten skurwiel ci da, naiwna? na razie obsypuje cię złotem i pewnie jako obrzezany jest lepszym muzykantem w łóżku, którejś nocy znudzi mu się ta gra, może spotka inną, mniej wymagającą, wtedy ciebie potraktuje jak zeschniętą bułkę z cuchnącym hamburgerem i wyrzuci ze swego domu, parsknęła cynicznym śmiechem, czym tak mnie rozzłościła, że gdyby stała metr bliżej, podniósłbym na nią rękę, nigdy jej nie uderzyłem, nawet nie umiałem wzburzyć się i wykrzyczeć złości, często przekonywałem, tłumaczyłem, prosiłem, wtedy jeszcze myślałem: zrozumie i się zmieni, ale ona była jak nieprzemakalna – Jędrak urwał, pociągnął kilka razy nosem, wierzchem dłoni wytarł oczy i westchnął rozżalony – już nikt mnie nie przekona, że kobieta przyciąga mężczyznę wyłącznie feromonami, są także hormony rasowe – dodał...

– powiedz, nieszczęśniku, czy jesteśmy w stanie ci pomóc, z największą ochotą zrobimy wszystko, o co poprosisz, ale pewnie przekracza to nie tyle nasze umiejętności, co możliwości finansowe – zaoferowała wsparcie Maciejka, biorąc mnie za rękę, czym podkreśliła dożgoną trwałość naszego związku – częściowo już sobie poradziłem, przede wszystkim jak ona tylko wyniosła się z domu to za poradą znajomego, który znalazł się w identycznej sytuacji, zgłosiłem ten fakt policji, dostałem zaświadczenie, z tym papierkiem w razie wystąpienia o rozwód, a pewnie bez niego się nie obędzie, stanę przed sądem, żeby nie brać winy wyłącznie na siebie, w Australii sprawca rozkładu małżeństwa pokrywa koszty procesu i jeszcze musi swojej byłej wypłacać coś w rodzaju alimentów, na co mnie może i będzie stać, czego jednak nie zrobię, ucieknę do Nowej Zelandii albo na Barbados, ale ona nie dostanie ode mnie nawet ćwierć dolara, choćby miała sto korzystnych dla siebie wyroków – mówił logicznie, jakby to dawno sobie ułożył i tylko czekał na wezwanie do sądu – zrobiłem też drugą rzecz, mianowicie wycofałem wszystkie swoje pieniądze z konta w jednym banku i przeniósłem je na konto do drugiego, żeby Była nie miała do nich dostępu, a kilka razy próbowała dostać się do starego konta, na szczęście nigdy nie starałem się o kartę kredytową na okaziciela, miałbym co spłacać może i do końca życia, oczywiście po rozwodzie będę musiał podzielić się z nią majątkiem, na czym wyjdę jak ów Zabłocki na mydle, bo cóż ona wniosła do naszego związku w Adelajdzie, skoro przyjechała z jedną walizką pełną rzeczy osobistych? zresztą które natychmiast wyrzuciła do śmietnika – trwało to krótko, ale na pewno

miała pozytywny wpływ na waszą wspólnotę, przecież podtrzymywała, jak to się pięknie nazywa, ognisko domowe, wspierała twój talent, co na pewno wpływało na pomnażanie waszego dorobku – raczej tylko z powodu kobiecej solidarności Maciejka stanęła w obronie Chawy – było to bardziej teoretyczne niż praktyczne, jednak było i przez króciutki czas, masz rację, wpływało na moje samopoczucie – potwierdził Jędrzek – po jej odejściu ta dotąd przyjazna Adelajda drażniła mnie, stawiała się obcym miastem, zniechędziłem Żydów i sklepy jubilerskie, bałem się sam siebie, a głowę miałem wypchaną czarnymi myślami, wtedy ktoś powinien być ze mną, wielokrotnie łapałem się na tym, że spoglądałem w stronę poręczy nad schodami, do której wystarczyło przywiązać sznur i w ten sposób skończyć ze sobą, potem zacząłem myśleć o wyjeździe do miasta Darwin na północy Australii, gdzie mój znajomy z Holandii założył studio filmów animowanych i był gotów dać mi zajęcie, jednak zostałem w Adelajdzie, co się okazało błędem, bo po kilku miesiącach Była poprosiła mnie o rozmowę, domagasz się połowy wartości majątku? spytałem przekonany, że interesują ją wyłącznie pieniądze, chcesz ze swoim Żydkiem kupić jeszcze jeden sklep? nie odpowiedziała, a gdy za jakiś czas się spotkaliśmy zaczęła od pytania, czy jej wybaczę ten potworny błąd, jaki popełniła pod wpływem chwili, sralis mazgalis! nigdy nie traktowałem cię jak niewolnicę, nie wymuszałem uległości, chociaż w urzędzie stanu cywilnego i przed księdzem przyrzekałaś wierność, ty jesteś moim mężem na dobre i złe, dlatego pragnę być tylko i wyłącznie z tobą, przebac, mój jedyny, kochany, powiedziała jakby nic się nie stało, czy wyobrażasz sobie,

że po tym co spowodowałaś, na Boga jedynego, ja potrafię przytulić cię do siebie? że będę czułym kochankiem wiedząc, komu przede mną pozwalałaś się pieścić? kto cię pieprzył? są mężczyźni, ona na to, którzy rozwodzą się i żenią z kolejnymi kobietami, aktor Ganuszewicz miał chyba cztery żony i nigdy mu nie przyszło na myśl wyciąganie na wierzch tego, że wyciera po kimś kąty, inni popołudniami chodzą do stałych prostytutek, a nocami zamieniają się w potulnych mężusiów i spędzają je w łóżkach przy żonach, bezczelna dziwka! czekałem, kiedy mnie obciąży winą za tę całą sytuację, nie obwiniła, ale zamiast tego pouczyła, że wedle prawa jest moją żoną, o którą mam obowiązek się troszczyć, gdyż w przeciwnym razie złożę skargę na policji albo w opiece społecznej, zresztą jeśli nie chcę to pomimo przebywania pod tym samym dachem wcale nie musimy przestrzegać zasady dotyczącej wspólnego łóża i stołu, ostatecznie mogę mieszkać osobno, powiedziała z wykalkulowaną rezygnacją, powoli będę starała się przekonać cię, że zasługuję na lepsze traktowanie, a to co się stało, co cię tak dotknęło, było moim najpoważniejszym błędem, którego, zapewniam cię, już nigdy nie powtórzę, byłam u spowiedzi, dostałam rozgrzeszenie, wiem, że nie przestałeś mnie kochać, widzę to w twoich oczach, masz to wymalowane na czole, nosie, ustach, pozwól mi więc wrócić i naprawić szkody, które wyrządziłam, podniosła się z krzesła i stojąc przede mną niby bogini sprawiedliwości Temida podniosła lewą rękę jak do przysięgi, prawą wyciągnęła w moją stronę, przyjmij pod swój dach zagubioną owieczkę, powiedziała, wtedy pierwszy raz w życiu ją odepchnąłem od siebie, pożałujesz tego, skurwielu,

zagroziła – powinienś był dać jej jeszcze jedną szansę – w Maciejce odezwała się solidarność kobieca – kilka dni później zadzwoniła do mnie pani adwokat, proponując spotkanie w sprawie rozwodu, zanim odmówilem, spytałem, kto jest winny rozkładowi naszego związku, to ustali sąd, ja zobowiązałam się przedstawić argumenty na korzyść mojej klientki – i jakie było orzeczenie? – chciała szybko się dowiedzieć Maciejka – ciągnęło się to i ciągnęło, po ponad roku wysłuchiwania idiotycznych oskarżeń w obecności kobiety sędzi, z wyglądu też rozwódki, ale która nie do końca była gotowa uwierzyć adwokatce mojej Byłej, zgodziłem się na rozwód z orzeczeniem obojętnej winy, co oznaczało solidarne pokrycie kosztów procesowych i podział majątku na zasadzie fity fity, ona wzięła chevroleta i połowę gotówki, ja dom i drugą połowę gotówki – czyli i ty też jesteś nie bez winy, przynajmniej w świetle prawa – Maciejka zawsze starała się być obiektywna, co niekiedy obracało się przeciwko niej, dlatego, żeby załagodzić sprawę, natychmiast powtórzyłem po Gogolu – nie ma ludzi absolutnie winnych i absolutnie niewinnych... a następnego dnia przy śniadaniu Jędrzek powiedział, że po czterdziestce jest bardzo trudno być mężczyzną samotnym, jeśli jeszcze myśli się o przyszłości – póki sąd nie orzekł rozwodu, żyłem na jawie i we śnie z oczekiwaniem na sprawiedliwość, wierzyłem, że mimo przepaski na oczach Temida odróżnia prawdę od kłamstwa, wtedy moją partnerką była nadzieja, z nią rozmawiałem, jej się radziłem, nawet przy stole wigilijnym z nią się przełamiałem opłatkiem, potem coraz częściej łapałem się na tym, że mówię sam do siebie, zamiast malować obrazy kolorowe, tryskające radością, które

ludzie chcieliby wieszać w swoich domach, tworzyłem posępne, czarno-szare grafiki, z punktu widzenia krytyków sztuki moje dziełka były pracami wręcz doskonałymi, ale nie znajdowały zainteresowania klientów, przestań się dręczyć, Andrzej, nie jesteś pierwszym menem opuszczonym przez żonę, zamiast wypłakiwać ból, tłumaczyć światu, jaki jesteś nieszczęśliwy, przyjdź w sobotę do naszego klubu na dyskotekę, obejrzysz młode cnotki, przygruchasz sobie taką rzepę, która będzie ci rodziła rok w rok jak maszynka, a ty maluj to, na co czekają ludzie przy forsie, poradził mi szef prestiżowej galerii Zgoda, byłem kilka razy w klubie, owszem przychodziły cnotki, tyle że nie rzepy, a Barbie, które w dodatku nawet nie chciały śmiać się po polsku, po co mi taka lalunia? – czy oczekujesz od nas pomocy w tej sprawie? – spytała Maciejka, a ja natychmiast pomyślałem o byłej sekretarce Nowej Doby, która dziś jest ekspedientką w sklepie z upominkami, kiedyś była osobą najbardziej zaufaną Jędrka, może nawet łączyło ich coś więcej niż praca w galerii – czy oczekuję pomocy? – powtórzył pytanie takim głosem, jakby się nigdy nie zastanawiał, kto na tym świecie może być jego podporą – jeśli znacie kogoś, musi to być panna, najlepiej starsza panna, nie rozwódka, gotowa wyjechać do Australii, oczywiście powinna przypaść mi do serca, ja jej również, bo nie chcę kopii poprzedniego związku, poważnie rozważę waszą ofertę – więcej na temat jego powtórnego ożenku nie rozmawialiśmy we troje, we dwoje najczęściej przywoływaliśmy panią Miecię, rzadziej Bździągwę, Kurwiszona, Tej, Lilit i te bezimienne kociaki, które kiedyś przychodziły do pracowni przy Baudouina pozować Jędrkowi do aktów, pewnie

i teraz nie odmówiłyby jego prośbie, ale gdzie je szukać? – straszliwa przepaść dzieli zamiar od spełnienia, jeśli gdziekolwiek spełnienie jest możliwe – podsumowała naszą rozmowę Maciejka, gdy Jędrak nie wrócił na obiad do domu, rozumieliśmy, że po tylu latach nieobecności w mieście ma dużo pilnych spraw do załatwienia, przede wszystkim musi spieniężyć mieszkanie na Wzgórzu Braniborskim i zlikwidować swoją pracownię, a grafiki zanieść do przechowalni Muzeum Naszego Regionu, kilka lat wcześniej dyrektor każdego muzeum kupiłby je na pniu i obwieścił światu, jaka trafiła mu się gratka, dziś w salach muzealnych na parterze są sklepiki z tandetą zwaną souvenirami, a obrazy opatulone papierem, nieznane młodszym historykom sztuki, zapomniane przez starszych, butwieją w zawilgoconych piwnicach – gdybym nigdy ich nie odebrał z depozytu w muzeum, a zdobył sławę w świecie, na co jak każdy artysta ciągle liczę, to może ktoś przypomni sobie o mnie i z dumą powie, że pierwsze kroki stawiałem w Winnejgórze, wam również będzie przyjemnie – przytaknałem, chociaż po tym, co opowiedział o plastycznych gustach Australijczyków nie wróżyłem mu sukcesu, tym bardziej że ludzie wszędzie lubią te dzieła, które scalają, obrazy Jędrka są pokawałkowane, ich bohaterowie cierpią, wszak on już w kołysce został naznaczony piętnem mordęgi, zresztą życie każdego artysty jest ciągłym znoszeniem upokorzenia, nawet po śmierci tylko o nielicznych mówi się dobrze i z estymą – a gdybyś założył zakład stolarski? – podszepnałem mu całkiem poważnie, nie mając odwagi podpowiedzieć, że powinien robić trumny na zamówienie, ponieważ w tym rzemiośle jeszcze jako dyrektor Nowej Doby zdobył

doświadczenie – świetna sugestia – zamiast się ucieszyć i podziękować, wykrzywił usta z obrzydzeniem jakbym przypomniał mu o czymś, o czym on stara się zapomnieć – kopalnią złota może być firma portreciarska, wystarczy wyjść na plac przed ratuszem, aby się przekonać, ile osób chciałoby mieć portret własny choćby wykonany mazakiem na papierze pakowym, studenci i uczniowie doją tam nowobogackich jak księża parafian, ale wczorajsze krawcowe czy kadrowe zapłaciłyby dwa razy więcej, gdyby malowali ich podobizny artyści tacy jak ty – Jędrrek tylko rozłożył ręce, więc dałem sobie spokój z wyszukiwaniem mu pracy... im bliżej końca swoich wakacji w kraju, tym częściej nie wracał do nas na noc, dwadzieścia lat temu pewnie spytałbym, gdzie spał, teraz nie miałem odwagi wnikać w jego życie osobiste, domyślałem się, że spotykał dawne znajome i przyjaciółki na deptaku, kiedyś miał ich przecież więcej niż teraz włosów na głowie, najpierw zapraszał je do kawiarni, potem one odwdzięczały mu się noclegiem i śniadankiem w łóżku – cóż one mogą mu dać? – Maciejka grała rolę oburzonej damy, ale gdy powiedziałem, że powinna sobie przypomnieć tę lekcję na kursie przedmażeńskim, podczas której wikary tłumaczył nam, ile dobra do cywilizacji wniosła patronka grzesznic Maria Magdalena, tym bardziej że Jędrrek znowu jest solistą do zagospodarowania, na obczyźnie ubywa mu nie tylko dni, lecz i nadziei, niech więc w pośpiechu szuka takiej bliskiej duszy, która spełni jego zwyczajne oczekiwania – czyż można twierdzić, że każdy mężczyzna to doskonała kopia Casanovy? – moja żona znowu traktowała Jędrka jak przyjaciela domu myślącego wyłącznie o przyszłości, co oznaczało życie

iluzją – gdybyś mnie spytał o definicję szczęścia, nie potrafiłabym odpowiedzieć, bo to pewnie zależy od samopoczucia, okoliczności, nawet od tego, kto i kiedy pyta, na przykład teraz mogłabym latać nad łóżkiem, taka jestem szczęśliwa – Maciejka przytuliła się do mnie, oczekując komentarza lub akceptacji, zawsze tak się zachowywała po tym kwadransie, gdy mieliśmy dwa ciała i jedną duszę, już chciałem coś serdecznego jej odpowiedzieć, kiedy zadzwonił telefon, pewnie Jędrak, zaraz usłyszę, żebyśmy nie czekali na niego z kolacją, ponieważ i tej nocy nie spędzi w naszym mieszkaniu – nie przeszkadzam? – spytał kobiecy głos i natychmiast zaczął się tłumaczyć, pomyślałem, że dzwoni jeszcze jedna podobna do mnie, która zaczyna rozmowę od wyjaśniania – przepraszam, że o tak późnej porze, powinnam to zrobić wcześniej, niestety, nie miałam odwagi – kto mówi? – zamiast odpowiedzi na rzeczowe pytanie usłyszałem – tak wyszło, jeszcze raz przepraszam, długo się wahałam – kim pani jest? – przerwałem jej, gotów odłożyć słuchawkę – och, z tego wszystkiego zapomniałam się przedstawić, przepraszam najmocniej, Helena – jaka Helena? – dźgnąłem ją – znamy się z dawnych lat, kiedy bywałam w galerii Nowa Doba – a, Lena, towarzyszka instruktor! – wykrzyknąłem, ona nie protestowała, i już wszystko wiedziałem – dzwoni Lena, ta, która przyjaźniła się z Jędrkiem zanim mój brat łąta poznał Chawę – powiedziałem do Maciejki, co Lena musiała usłyszeć, bo zaraz spytała, czy to prawda, że Jędrak przyjechał na wakacje do Winnejgóry – chciała-bym zamienić z nim kilka zdań, nawet zaraz – owszem, przyjechał – potwierdziłem i postanowiłem zaprzeczyć, wszak nie sądziłem, żeby Lena była tą jedyną kobietą,

która zainteresuje Jędrka na zawsze, on już miał naprawiaczkę świata, teraz potrzebuje przyzwoitej gospochy, choćby takiej jak Maciejka – nie wiem, co ci odpowiedzieć, pewnie najlepiej zrobisz, jeśli zadzwonisz jutro przed południem, dziś Jędrak ma wychodne, umówił się bodajże z Witkiem, a może z Adaśkiem – gdzie, w domu? – w jakiejś dopiero co otwartej kawiarni na deptaku – zmyślałem, bo przecież nie ujawnię prawdy, jeszcze gotowa szukać go do rana – jak wróci, oświadczyć mu w moim imieniu, że telefonowałam albo, a jeśli uzna to za równie ważne jak z mojego punktu widzenia, niech się ze mną skontaktuje bez względu na porę dnia, w każdym razie będę cierpliwie czekała itede – ani cześć czy dobrej nocy, ani co u ciebie? tylko bach ucięła rozmowę, stałem ze słuchawką w dłoni może z minutę i zastanawiałem się, dlaczego tak się zachowała – Lena nigdy nie przestała się interesować Andrzejem, nawet podczas ślubu w urzędzie posyłała mu proszalne napomnienia, jakby wierzyła, że zostawi Chawę i w obecności setki świadków ją poprosi o rękę – przypomniła Maciejka to, o czym wiedzieliśmy oboje od lat, ale o czym nigdy nie rozmawialiśmy, przed naszym wyjściem do pracy Jędrak nie wrócił do domu, zostawiłem mu liścik na talerzyku w kuchni z prośbą, żeby po południu na nas czekał, „możesz przygotować jakiś australijski obiadek”, dodałem... nie tylko nie przygotował obiadku, ale i nie czekał, nawet nie napisał dokąd wychodzi, karteczki z numerem telefonu Leny też nie było w kuchni pod talerzykiem, dopiero późnym wieczorem, gdy szykowaliśmy się do spania, bezszmerowo otworzył drzwi – przepraszam za to zamieszanie, powinienem uprzedzić was o swoich krokach, niestety, odkąd jestem

w Winnejgórze, a to już bez mała miesiąc, mam ograniczony wpływ na bieg wydarzeń – takim tłumaczeniem niczego nie wyjaśnił, lepiej więc byłoby, gdyby o swoich sprawach nie wspominał, owszem byliśmy ciekawi, kogo spotkał, gdzie i z kim spędzał dnie, tym bardziej że znowu traktowaliśmy go jak brata łątę i bylibyśmy jeszcze bardziej szczęśliwi, gdyby i on wreszcie zbliżył się do nadziei na szczęście – kto raz się sparzył, chucha nawet na zimne – rzucił, jakby czytał w naszych myślach – jutro wieczorem odjadę i być może nigdy więcej się nie spotkamy, chociaż wolałbym widzieć się z wami możliwie najczęściej – oboje z Maciejką w głębokich marzeniach spodziewaliśmy się zaproszenia do Australii, nie teraz, za rok, za dwa lata, gdy Jędrak uporządkuje swoje sprawy, a my uskładamy trochę złotych na bilety i ja dokończę kurs angielskiego dla zaawansowanych, na który zapisało się prawie całe biuro projektów, byłaby to przecież wyprawa naszego życia – przyjechałem do Winnejgóry wściekły na świat jak diabeł tasmański, wyjadę dużo spokojniejszy, za co przede wszystkim wam dziękuję, dopiero tu przekonałem się, że nie jestem naznaczony piętnem porażki, ja po prostu jestem jednym z wielu, którym nie wszystko się udaje, pewnie nigdy nie liczyliście, ilu naszych wspólnych znajomych żyje w separacji, ilu zawiodło się na drugiej stronie małżeństwa i ilu, gdyby nie wstyd przed dziećmi, natychmiast poszłoby do sądu prosić o rozwód – Maciejka otworzyła usta jakby dopiero teraz usłyszała coś, na co nigdy rzeczywiście nie zwracała uwagi i zaraz zaczęła załamywać palce u obu rąk – kilka kobiet dawało mi do zrozumienia, że zostawiłoby to, co zdobyły, bo w Polsce i tak mają ograniczone perspektywy, i jeszcze

raz zaczęłoby budować rodzinę, mając na myśli mnie jako głównego architekta i inwestora, jedna wprost powiedziała, abym nie szukał bardziej atrakcyjnej dupy, bo taką już miałem, tylko ją wziął do Australii, szybko urodzi dwoje dzieci, codziennie ugotuje, posprząta, jak będzie trzeba to i poda kapcie, pójdzie na wystawę, mężczyźnie w moim wieku tyle powinno wystarczyć, ponieważ po czterdziestce należy spoglądać na świat nie tyle przez pryzmat uczucia, co rozsądku, dodała chyba szczerze i pewnie ubiłbym z nią interes, gdyby nie to, że inna powiedziała tyle samo, ale z jakim akcentem, ile zapachu było w jej słowach, jaka radość opowiadania, a kiedy położyła swoją dłoń na mojej, poczułem się jak zakochany szczeniak – czy znalazłeś tę, po którą przyjechałeś? – spytała Maciejka przekonana, że usłyszysz tak albo coś podobnego – to nie jest takie proste w przypadku mężczyzny, który dziękuje Bogu za każdy dzień życia – powiedział to jeszcze bardziej uduchowionym głosem niż nasz proboszcz z ambony podczas mszy dla emerytów i rencistów – powinien jak najszybciej się ożenić, bo robi się z niego pierdoła, pomyślałem, spytałem natomiast, czy coś naprawdę go boli, czy może symuluje chorobę, żeby dłużej zostać w Winnejgórze – jeszcze jako dyrektor Nowej Doby czasem czułem przyspieszone pikanie serca, zdenerwowałem się, przejdzie, tłumaczyłem sobie, i przechodziło, w Adelaide nie byłem dyrektorem, a pikanie się powtarzało, Żyd, zanim ukradł mi żonę, spostrzegł, że zbladłem, głębiej oddychałem, kiedyś podobno oczy postawiłem w ślup, poradził, abym nie szedł do żadnego kardiologa tylko do jego znajomego, też Żyda z Odessy, który jest irydologiem, nigdy nie słyszałem o lekarzu takiej specjal-

ności, poznałem jego wartość, gdy jeszcze przed badaniem kazał mi zapłacić czterdzieści dolarów, dałem mu banknot pięćdziesięciodolarowy, schował go do kieszeni, nie mam wydać, powiedział i kazał usiąść przed czymś, co wyglądało jak teleskop, zaświecił w jedno oko, potem w drugie i powiada, abym się nie przemęczał za nadto i dbał o serce, niekiedy za mocno pika, potwierdziłem, a on: to właśnie mówię, konieczna wizyta u dobrego kardiologa, jeśli sobie życzysz, umówię cię z moim znajomym z kliniki uniwersyteckiej, te dziesięć dolarów będzie za pośrednictwo, po powrocie do Adelajdy muszę więc się wybrać do doktora Lindebauma, pewnie też Żyda z Odessy... Maciejka uwierzyła, że Jędrrek nie udaje chorego i dlatego powinienem odwieźć go samochodem aż na Okęcie, tam czekać tak długo, póki samolot oderwie się od ziemi, im miałem więcej posiwiąłych włosów na skroniach, tym rzadziej sprzeciwiałem się pomysłom żony, chociaż jak dawniej często z nią się nie zgadzałem, ale dla świętego spokoju robiłem to, czego oczekiwała, tym razem również, zaproponowałem tylko, żeby Jędrrek odleciał nie z Warszawy, dokąd prawie pół tysiąca kilometrów kiepską drogą, lecz z Poznania, dokąd ledwie półtorej godziny jazdy – a potrafisz zmienić rezerwację biletu? – nie ustępowała Maciejka, mimo iż nigdy tego nie robiłem, z czekoladą w kieszeni poszedłem do biura Lotu, pani w wieku umykającej urody poczęstowała mnie kawą, zaznaczając, że to nie jest takie proste i będzie trwało bardzo długo, usiadła przy komputerze, może po piętnastu minutach oderwała wzrok od monitora i spytała, czy mojemu gościowi odpowiada odlot jutro rano z poznańskiego lotniska Ławica do Frankfurtu nad Menem,

stamtąd boeingiem linii australijskich Quantas do Sydney z międzylądowaniem w Singapurze – a pański kolega to ten sam artysta, który miał pracownię na poddaszu przy Baudouina? – uśmiechnęła się, pokazując dołeczki w obu policzkach, zamiast odpowiedzieć spytałam, dlaczego ją to interesuje – bywałam tam, nawet, czego dziś nie zrobiłabym, kilka razy pozowałam do aktów, wtedy wydawało mi się, że to ogromne wyróżnienie, przecież tyle ładnych dziewczyn chodziło po ulicach, a Andrzej mnie zauważył w tłumie i wybrał – pochyliłem się, żeby odczytać imię wypisane na identyfikatorze przypiętym do jej niebieskiej bluzki – Agnieszka, wołał na mnie Bździałgwa, nawet nie wiem, co to znaczyło, a ja chciałam być jak Wielka Księżna Cayetana Alba, która w Sanclúrze pod Kadyksem nie wstydziła się rozebrać przed Francesco Goyą, żeby ją unieśmiertelnił jako *Maję nagą*, nie powinienam do tego się przyznawać, tym bardziej że Andrzej kogoś poznał i pewnie jest z tą osobą szczęśliwy, często o nim myślałam jako o artyście i mężczyźnie, gdyby wtedy powiedział: Bździałgwa, ożenię się z tobą, sekundy bym się nie zastanawiała, póki żył mój mąż, codziennie przeżywałam z biura do domu przez plac Matejki i nie zauważałam ani ludzi, ani malowideł Andrzeja, a teraz czasem zatrzymuję się przy bramie do stolarni, podnoszę oczy na ściany i proszę w myślach, żeby nikomu nie przyszło do głowy je zamalować, Andrzej zostawił po sobie najwspanialszą pamiątkę – mógłbym jej powiedzieć, że Jędrak jest rozwodnikiem i szuka bratniej duszy na resztę życia – jeśli nie ma pani nic przeciw temu to kiedyś umówimy się na spotkanie w kawiarni i powspominamy zamierzchłe czasy – Agnieszka przytaknęła, roześmiała się

perliście, chyba była jeszcze ładniejsza niż ćwierć wieku temu, kiedy spotykałem ją najczęściej nagą na kanapie w pracowni przy Baudouina – proszę mu życzyć takiego szczęścia, jakie było ze mną, gdy pozowałam do obrazów – wybiegły za mną jej naprawdę ciepłe i pewnie najszczerze słowa – dziękuję, przekażę jota w jotę – w drodze do domu zastanawiałem się, czy streścić Jędrkowi spotkanie z Agnieszką, nie zapominając o jej przedwczesnym wdowieństwie, czy może ukryć część prawdy, bo przecież już nie jest tą kobietą, którą powinien wziąć ze sobą do Adelajdy, szuka innej, ale jak ma wyglądać ta inna, tego nie wiedziałem i nie chciałem wtrącać się do jego życia, chociaż dawał mi do zrozumienia, że tym razem liczy na moją pomoc, ale czy mogłem powiedzieć mu: ożeń się z tą i tą, nie będziesz żałował? – nasze życie to wieczny rozbrat marzenia z rzeczywistością, im jesteśmy starsi, tym częściej przekonujemy się, jacy byliśmy bezkrytyczni w młodości – Jędrzek zaciągnął suwak prawie pustej walizki, a gdy przyjechał do Winnejgóry wyglądała jak nadmuchana, tyle miał w niej prezentów – gdybyśmy wtedy nie byli naiwni, po dziecinnemu nie znali granic, których dziś byśmy nie przekroczyli, nigdy nie osiągnęlibyśmy tego, co teraz mamy i kim jesteśmy – wtrąciła Maciejka zbyt mocno, bo tym go zezłościła – mówisz o wyjątkach, do których, dziękuj Bogu, się zaliczasz, zjeździłem więcej świata niż wy oboje, rozmawiałem z ludźmi różnych ras i religii, bo i z chłopami w dolinie Nilu, z katolikami na Filipinach, z muzułmanami na wyspie Mindanao, z prostytutkami w Antwerpii, nawet z Indianami w Peru, większość ze swoimi sprawami do załatwienia jest podobna nie do ciebie i Denisa, lecz do mnie – chciałem przyznać

rację Jędrkowi, chociaż nie znałem ludzi tak dobrze jak on, dawno jednak przekonałem się, że nie wolno wedle własnej miary oceniać wszystkich dookoła... – teraz nie potrafię zaplanować, kiedy znowu spotkamy się w Winnejgórze, pragnę przebywać z wami jak najwięcej, lecz to nie tylko ode mnie zależy, usiądźmy i przez chwilę pomilczmy, jest to jedyna rzecz, którą zapożyczyłem od Żydka z Odessy, wprowadzie takie milczenie niczego nie rozwiązuje, ale przynajmniej uspokaja przed daleką podróżą – chciałem poprosić, żeby potwierdził zaproszenie nas do Adelajdy na urlop, jeszcze nie uzgodniliśmy, czy polecimy zimą przyszłego roku, gdy u nich słońce przypieka mocniej niż u nas w lipcu, czy może za dwa lata, szkoda, że nie spytałem Agnieszkę, ile trzeba uskładać dolarów na bilety dla dwóch osób w tamtą stronę i z powrotem – jeśli ci trudno przyjechać do Winnejgóry to zrobmy wszystko, żeby nasze następne spotkanie odbyło się w Adelajdzie – Jędrak położył kciuk na ustach, przymknął oczy i tkwił bez ruchu dobrą minutę, Maciejka splotła palce rąk jak do modlitwy i też milczała, a ja, ponieważ wolałem kontemplować niż ufać czarom, ale i nie przeciwstawiałem się nikomu, kto wierzył w moc nadprzyrodzoną, przykleiwszy wzrok do tarczy zegara obliczałem, z jaką prędkością będę prowadzić auto, żeby za niecałe dwie godziny wjechać na parking przy lotnisku w Poznaniu, i czekałem, kiedy Jędrak potwierdzi zaproszenie nas do Adelajdy – wszystkie inne sprawy uzgodnimy przez internet lub listownie – powiedział zdecydowanie jakby wszystko wcześniej przemyślał, Maciejka przypomniała mu jednak o dziesięciogodzinnej różnicy czasu pomiędzy środkową Europą i Adelajdą, czego nigdy nie

brałem pod uwagę, a co oznacza, że kiedy my wieczorem kładziemy się do łóżka, on już jest po śniadaniu – bądź zdrowa – przytulił Maciejkę jak starszy brat młodszą siostrę i byłoby po pożegnaniu, gdyby moja żona nie rozplakała się, nie pocałowała go w jeden policzek, w drugi, i nie powiedziała, że życzy mu przede wszystkim szczęśliwego rozwiązania problemów osobistych – a gdy to ci się uda, wszystko inne będzie w zasięgu twoich rąk – dodała głosem nie znoszącym sprzeciwu, jakby знаła życie najlepiej spośród wszystkich kobiet na świecie, na co Jędrak nie odpowiedział nawet mruknięciem, tylko chwycił walizę i ruszył przede mną do windy, dopiero gdy wyjechaliśmy z osiedlowego parkingu powiedział, że coś mu nakazuje, aby zajrzał do dawnej swojej pracowni przy Baudouina – tam się zaczęła moja sztuka i moje życie artysty, stamtąd wysyłałem wici do nieznanych ludzi i tam docierały do mnie ich prośby, to miejsce jest jak pierwsza kobieta, której mężczyzna wyznał miłość: mimo że potem kochamy żarliwiej, pierwsza dziewczyna najmocniej osadza się we wspomnieniach, zresztą podobnie jest z pierwszym kieliszkiem alkoholu, pierwszym wypalonym papierosem, pierwszym przyjacielem – bajdurzył jak ramol przed ostatnim namaszczeniem, a ja nie umiałem nawet się roześmiać, tylko przytakiwałem, czym go jeszcze bardziej zachęciłem do dywagacji na tematy osobiste – wielki artysta cieszy się sławą dopiero po śmierci, twoim zdaniem, Denis, mam jakąś szansę zaistnieć w historii sztuki? – nie odpowiedziałem, bo na kocich łbach, którymi była wyłożona droga na Baudouina i tak niczego by nie usłyszał, byłem jednak przekonany, że mistrzów tej miary co Jędrak jest za dużo pośród mała-

rzy, dlatego żaden nie zdobędzie sławy ani za życia, ani po śmierci, ponadto w sztuce jak w miłości trzeba mieć szczęście, czego większości dyplomowanych artystów brakuje – od tego, z kim się przyjaźnimy, kto ma na nas wpływ, zależy nasza twórczość – powiedział to bardziej tak w ogóle niż do mnie, mnie poprosił, abym poszedł z nim na poddasze, gdzie nic się nie zmieniło, tylko schody trzeszczały głośniejsz niż dawniej, na drzwiach do jego pierwszej pracowni wisiała ta sama kłódka, którą kupił w sklepie żelaznym przy gazowni, zapukał w obłazłą z farby futrynę mieszkania Eustachego – kto tam? – spytał dziewczęcy głos – nazywam się Andrzej Durszlak, przyjechałem z Australii – natychmiast drzwi się rozwarły szeroko, stanęła w nich młoda kobieta z dzieciątkiem na ręku – to było mieszkanie malarza Eustachego Trąbki, ja miałem pracownię po przeciwnej stronie korytarza – wyjaśnił Jędrak – od czasu jak Dadulik podciął sobie żyły, no ten, którego prace komuna wyrzucała z galerii, tamto mieszkanie stoi puste, ja natomiast byłam modelką mistrza Eustachego, byłam, bo w zeszłym roku zostałam wdową, nawet nie mam za co postawić mu nagrobka, a zasługuje na wieczną pamięć, gdyby nie pomoc sióstr elżbietanek nasze dziecko nie znalazłoby smaku mleka, może kupi pan jakiś obraz Eustachego? – Jędrak wyjął z portfela kilka dolarów i podał je kobiecie, nie targowała się, tylko zdjęła ze ściany jeden z tych widoczków, które Eustachy malował po to, żeby zdobyć zaufanie ówczesnych władz – przechowaj go u siebie – powiedział, gdy wyszliśmy na podwórze... w samochodzie niewiele rozmawialiśmy, owszem padały jakieś pytania i odpowiedzi, lecz nie miały one większego znaczenia, nawet nasze

pożegnanie w hali dworca lotniczego na Ławicy było ciche, chłodne, jakbyśmy przypadkowo poznali się miesiąc temu, a przecież łączyły nas lata przyjaźni, nigdy nie musieliśmy dawać sobie dowodów braterstwa, bo rozumieliśmy się bez słów, pomagaliśmy sobie wzajemnie, chociaż i rywalizowaliśmy, do pewnego czasu nie mieliśmy żadnych tajemnic, jako żonaci faceci coś ukrywaliśmy z naszego życia, ale tylko dlatego, że nie byliśmy pewni ciągu dalszego, oboje z Maciejką częściej wymienialiśmy jego imię niż imiona naszych kuzynów, póki Jędrrek mieszkał w Winnejgórze, każdy nowy rok witaliśmy wspólnie, potem wysyłałiśmy mu życzenia do Australii, podprawione identyczną ilością sympatii otrzymywaliśmy od niego i Chawy, w zeszłym roku dostaliśmy kartkę dopiero na początku lutego, podpisaną tylko przez Jędrka, byli zajęci czymś naprawdę ważnym, wytłumaczyliśmy sobie, już po podaniu paszportu strażnikowi obiecał, że jutro rano, kiedy doleci do Adelajdy, zadzwoni do nas prosto z lotniska, czekaliśmy, ale nie odezwał się ani jutro, ani pojutrze – może coś mu się stało? – dręczyła się Maciejka, poszedłem do biura Lotu, Bzdziągwa vel Agnieszka przejrzała wszelkie komunikaty lotnicze, do jakich miał dostęp jej szef – w tym tygodniu na szczęście nie było żadnej katastrofy, od niedawna to się bardzo rzadko zdarza – powiedziała również zaniepokojona i obiecywała, że przy pomocy swoich znajomych z centrali dowie się, czy w ostatnich dniach ktoś zasląbł na lotnisku we Frankfurcie albo w samolotach linii Qantas – poza listą pasażerów jego nazwisko nie występuje w żadnym spisie – bardziej z radością niż smutkiem potwierdziła Agnieszka, co oznaczało, że Jędrrek zdrowy i cały wysiadł

z samolotu w Adelajdzie, kilka tygodni później spotkałem Lenę na deptaku, była rozanielona i pełna planów – ach, Denis, Endrju jest ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla niego zrobiłeś, gdy był w Polsce na urlopie itede – zaszczebiotała, a ja zamiast spytać, w jaki sposób tego się dowiedziała, tylko uśmiechnąłem się zadowolony z pochwały i dodałem, że bardzo się starałem, bo jest kimś więcej niż kolega, jest przecież moim bratem łątą, zresztą czekam na rewanż, do którego, oboje z Maciejką mamy taką nadzieję, dojdzie niebawem – oświadczam ci, że jeśli wszystko ułoży się tak jak to zaplanowaliśmy, najpóźniej przed naszym latem, czyli tamtejszą zimą, moje oczy ujrzą przepiękną Adelajdę i zostaną panią Durszlak, dlaczego tak się zdziwiłeś? Denis, czyżby Endrju nic ci nie powiedział? – już nie pamiętam, czy wydałem z siebie jakikolwiek dźwięk, pewnie z tego zaskoczenia nie odpowiedziałem na żadne jej pytanie, a zadała ich niemało, do domu wracałem ze zwieszoną głową i zastanawiałem się, kiedy Jędrrek poprosił ją o rękę i dlaczego nam o tym nie powiedział, może nie był pewny swego kroku? – a może Lena to wymyśliła? – Maciejka spytała podejrzliwie – nigdy jej nie wierzyłam – w pierwszym liście, który dotarł do nas dokładnie pół roku po pożegnaniu na lotnisku Ławica, Jędrrek nawet jednym słowem nie wspomniał, że ma zamiar ożenić się z Leną – jednak kłamała – ucieszyła się Maciejka jakby była zazdrosna o Jędrka, w następnych listach wspominał, że Chawa często staje na jego drodze ciągle prosząc o przebaczenie, lecz on wtedy zaciska zęby i stara się uciec od niej choćby wzrokiem, co nie jest łatwe, bo przecież mimo rozvodu czuje się za nią odpowiedzialny, gdyby potrzebowała pomocy,

zachowałby się jak samarytanin, o swoich planach wobec innych kobiet nie pisał, dopiero przed Bożym Narodzeniem dał nam do zrozumienia, że ma zamiar związać się z kimś, kto już dawno stał mu się bardzo bliski, ale niczyjego imienia nie wymienił – jednak Lena – zasmuciła się Maciejka, jeszcze zachodząc w głowę, dlaczego Jędrak tak długo ukrywa to, co będzie musiał ujawnić – pewnie nie jest pewien, że wybrał słusznie albo się wstydzi – oceniła go na podstawie swoich domysłów, zresztą nie pierwszy raz wydawała opinię o ludziach nie mając żadnych dowodów, mnie też czasem za coś ganiła, zazwyczaj niesłusznie, potem zachowywała się tak, jakby nie wyrządziła przykrości, a gdyby, nie daj Boże, na swój temat usłyszała fałszywe zdanie, była gotowa poszukiwać sprawiedliwości nawet w sądzie apelacyjnym.

Epilog, czyli z daleka ode mnie

– Dziękuję. Wprawdzie to, co pan opowiedział z nie-spotykaną w moim otoczeniu swobodą, niewiele wnosi do sprawy, której się podjąłem, jest jednak bardzo interesujące dla kogoś takiego jak ja, kto kraj ojczysty zna tylko z opowieści przyjaciół ojca i coraz rzadszych listów kuzynów matki. A prawda to, że za komunistów wszystko w Polsce musiało być wspólne? – spytał Mendelson niepewnym głosem, jakby się wstydził, po czym spuścił wzrok na zeszyt, w którym robił notatki. – Tak wynika z definicji komunizmu.

Ku satysfakcji adwokata powinienem zdecydowanie przytaknąć lub potwierdzić choćby ruchem głowy, pewnie by się ucieszył z decyzji swego ojca, który w 1968 roku nie miał żadnego wyboru, jeśli nie liczyć wyjazdu do Szwecji lub Danii bez prawa powrotu do Polski. Wybrał Danię, skąd jeszcze przed zimą wypłynął statkiem do Australii, gdzie jego podwładny z Ministerstwa Finansów już był naczelnikiem wydziału depozytów w oddziale stanowym banku zarządzanego przez kogoś, kto wyjechał z Warszawy w drugiej połowie 1956 roku, zresztą dostał

się tam z czyjegoś polecenia. Gdy Mendelson mi to rano opowiadał, zaglądał do zeszytu pełnego dat i nazwisk o polskim brzmieniu, jakby się bał, że przyłapię go na powtarzaniu niedorzeczności, a jako adwokat nie mógł sobie pozwolić na upowszechnianie bzdur, bo gdyby to się rozniosło po Adelajdzie, straciłby klientów.

– Jeśli pan mecenas ma na myśli, na przykład, wspólne mieszkania czy żony... – zacząłem tonem nauczyciela i natychmiast urwałem, bo do pokoju wtargnęła Lena.

– Panowie już zgłodnieli, zatem zapraszam na lunch – oświadczyła głosem nie uznającym sprzeciwu. Nawet tu zachowywała się tak, jakby jedynie ona miała prawo do podejmowania decyzji.

– Stanowcza i ciągle atrakcyjna kobieta. Taka nie powinna być długo samotna – stwierdził Mendelson, gdy po obiedzie wróciliśmy do jego kancelarii. – W zachowaniu troszkę podobna do mojej nieboszczki żony.

– Od dawna jest pan wdowcem?

– Mniej więcej tak długo jak pani Lena – odparł po chwili zamyślenia i przeniósł wzrok na stojaczek, o który było oparte zdjęcie rodzinne. Zrozumiałem, że wspomnianie żony sprawia mu ból. Chciałem powiedzieć coś miłszego, lecz Mendelson mnie uprzedził: – Gdyby nie wypadek samochodowy, pewnie też już by nie żyła. Podczas sekcji zwłok lekarz stwierdził, że była chora na złośliwą formę raka skóry. *Melanoma malignum*, po polsku nazywają to czerniakiem. Cóż, nasze dzieci są już samodzielne, pracują, też mają dzieci. Czasem myślę, że mnie bardziej brakuje żony niż im matki.

– Przykro mi. – Może i lepiej, że Maciejka nie zdobyła prawa jazdy? Nigdy nie zastanawiałem się, jak to

będzie, gdy zostanę sam, a powinienem o tym myśleć, bo przecież śmierci obce jest uczucie przyzwoitości.

– Im człowiek ma więcej lat, tym mocniej musi walczyć z przyzwyczajeniami. Zrozumiałem to dopiero po śmierci żony. Niech pan nie da się rutynie i ciągle poszukuje nowych rozwiązań. Tutejsi moralisci ganią tych, którzy mają przygody intymne z obcymi kobietami, a ja odwrotnie. Jako prawnik uważam, że one są potrzebne szczególnie wtedy, gdy w małżeństwie wszystko jest poukładane. Taki związek jest cholernie nudny – roześmiał się sztucznie jakby chciał dać mi do zrozumienia, że trochę się zagalopował. – Wróćmy do przedobiedniej rozmowy.

Staralem się odpowiedzieć na wszystkie pytania, nawet na te, których nie rzucił wprost, szybko się wydało, że Mendelson nie oczekuje na pełne wyjaśnienia, w gruncie rzeczy jego interesuje jedynie, czy to, co o Polsce słyszał od kołyski było prawdą. Zawsze wierzył i nie wierzył, nawet kiedy Andrzej zapraszał go do swojej pracowni, gdzie rozmawiali przede wszystkim o nonsensach, chciał potwierdzenia tego, że jego bliscy i znajomi nie kłamali. Pewnie mówili prawdę, lecz widzianą z jednej strony, bo przecież każdy dostrzega co innego szczególnie wtedy, gdy czuje się skrzywdzony.

– Niech pan nie sądzi, że się użalam nad swoim losem, bo znalazłem słuchacza, który uwierzy każdemu mojemu zdaniu. Nie czuję się skrzywdzony i nie oczekuję współczucia. Jak większość Polaków starałem się dostosować do tamtej rzeczywistości. Nic więcej.

– Każdy człowiek myśli o swojej przyszłości, o dzieciach, dąży ku temu, żeby mieć lepiej w życiu niż mieli

jego rodzice. Chce pomnażać swój majątek. Szuka sposobów ominięcia przepisów.

– Większość z nas liczyła na to, że kiedyś nastąpi zmiana. Kiedy? Na to pytanie nikt nawet nie starał się odpowiedzieć.

– A przecież były strajki?

– Za cel główny obierały one nie zmianę systemu politycznego, lecz poprawę sytuacji materialnej robotników. To, co się zaczęło w 1980 roku, początkowo nie wskazywało na rewolucję polityczną, dopiero gdy się okazało, że władza jest jak chory na stwardnienie rozsiane i można ją przejąć, przejęto bez protestu.

Mendelson powiedział, że jego dziadek ze strony matki zostawił w Polsce ogromny majątek. Gdzie i co to było, tego nie wiedział, usiłował dotrzeć do sejfów z rodzinnymi dokumentami, ale bez zgody najstarszego brata nawet nie mógł na nie spojrzeć. Gdyby ożenił się z Żydówką, a nie z Australijką rosyjskiego pochodzenia, nie zostałby odsunięty poza granicę dziedziczenia.

– Czy Lena ma jakąś szansę na prawne uznanie jej przez wasz sąd za żonę Andrzeja, a tym samym przejęcie po nim majątku? – spytałem go, żeby przerwać ciszę, która na dłużej zawisła w pokoju po tym, jak mu powiedziałem, żeby zajął się zleconą robotą, a nie karmił się przeszłością. Mendelson westchnął głęboko. – Chyba nie będzie to pierwsza taka rozprawa w dziejach australijskiego sądownictwa. – Adwokat oparł głowę na kołnierzu fotela jakby to miało mu ułatwić odpowiedź na moje pytanie. – Przypuszczam, że sąd w Polsce przyznałby rację pańskiej klientce.

– Z całą pewnością taką rozprawę mógłby przeprowadzić każdy polski sąd. Wyrok zadowalający moją klientkę, niestety, nie zostałby zaakceptowany przez prawo australijskie, które w zasadzie nie różni się od prawa europejskiego. Najśluszniejszym wyjściem jest rozprawa w Adelajdzie, wprawdzie obarczona wyższymi kosztami, ale możliwa do przeprowadzenia w ciągu kilku godzin. Radziłem się kolegów, czym przekonać sąd, że wyłącznie moja klientka ma prawo do majątku pozostawionego przez zmarłego.

– Przecież Lena jest wdową po Andrzeju.

– To nie jest takie oczywiste.

– Są dowody chociażby w postaci zaświadczenia z urzędu stanu cywilnego, fotografii, wideofilmu i listów.

– Nie byłoby żadnych wątpliwości, gdyby małżeństwo zostało zawarte przed księdzem czy urzędnikiem w Australii. I gdyby nikt poza moją klientką nie zgłaszał prawa do spadku po zmarłym, a zgłasza je również Chawa Durszlak. Takich gdyby jest więcej. Przejrzałem chyba wszystkie orzeczenia tutejszego wymiaru sprawiedliwości i nie natknąłem się na rozstrzygnięcie w identycznej sprawie.

– Los nęka tchórzliwych – powiedziałem bez zastanowienia i zaraz tego pożałowałem. – Przepraszam. – Nikt nie powinien wydawać opinii o ludziach na podstawie krótkich obserwacji.

– Niedawno skończyłem czterdziestkę, ale samodzielnie pracuję dopiero od ośmiu lat, a to dużo za mało, żeby w sali sądowej czuć się jak ryba w wodzie. W tym zawodzie oprócz inteligencji liczy się rutyna, erudycja, a przede wszystkim doświadczenie. – Połakomiłeś się,

adwokacino, na łatwe honorarium, oceniłem go w myślach. Od pierwszego spotkania nie podobał mi się Mendelson jako obrońca. – Wziąłem tę sprawę z co najmniej dwu powodów. Ważny jest ten, że najpierw byłem świadkiem udanego pożycia małżeńskiego Andrzeja i Chawy, a potem rozpadu tego małżeństwa, ale nie ten powód jest najważniejszy. Najważniejszy jest ten, że jeśli sąd przyzna rację mojej klientce, wymieni nazwisko obrońcy, co zostanie odnotowane w krajowym rejestrze. Ile taki zapis oznacza dla prowincjonalnego adwokata, pewnie nie muszę panu tłumaczyć. I proszę, żeby zachował pan to dla siebie.

– Czy przed rozprawą jeszcze się spotkamy, panie mecenasie? – Nigdy nie stawałem przed sądem w roli świadka, chciałem więc poprosić Mendelsona o instrukcję dotyczącą mojego wyglądu, zachowania, a nawet taktyki, jaką on pewnie wymyślił.

– W tej sprawie chyba wszystko jest jasne, mam natomiast dużo pytań dotyczących Polski. Jeśli pan przyjmie moje zaproszenie na weekend, będę wdzięczny. – Przytaknąłem, tym bardziej że byłem ciekaw, jak mieszkają ludzie w Australii. Mendelson wstał zza biurka, odprowadził mnie do drzwi i wyciągnął rękę na pożegnanie. – Przyjadę po pana w piątek wczesnym popołudniem – rzucił, gdy byłem na schodach.

Lena przegra czy wygra sprawę o majątek po Andrzeju – cóż mnie to obchodzi. Zrobiłem tyle, o ile prosiła: wziąłem dwa tygodnie urlopu, na jej koszt przyleciałem do Adelajdy i stanę przed sądem jako jej koronny świadek. Na nic więcej z mojej strony nie powinna liczyć. Ale wołałbym, żeby wygrała sprawę, miałbym wtedy trochę satysfakcji.

– Cięża na tobie, Denis, zobowiązania koleżeńskie i urzędowe – oświadczyła w restauracji hotelu Polan, gdy wyczerpała wszelkie drogi połączenia się z Andrzejem przez telefon.

– Masz na myśli noc poślubną ze mną jako aktorem czy czymś w rodzaju atrapy? Tego nie było w upoważnieniu – wyrwało mi się chyba niepotrzebnie. – W średniowieczu obowiązywało prawo pierwszej nocy. – Zrobiła zdziwiona minę. – Nie pan młody, jak to jest dziś, a jego zwierchnik, powiedzmy, że był nim szlachcic albo rycerz, rozprawiczał pannę młodą i to w taki sposób, żeby wszyscy słyszeli. Czasem rodziło się pierwsze dziecko jota w jotę podobne do tego pana.

Lena chyba nie zrozumiała, co miałem na myśli, bo powiedziała:

– Póki sprawy nie wyjaśnię do końca, będę ci kamieniem u szyi. Po Endrju jesteś mi najbliższym mężczyzną, Denis, itede. I masz wobec mnie, nie ma co ukrywać, jakieś obowiązki.

Poprzedniego dnia wieczorem Andrzej zapewnił Lenę przez telefon, że odezwie się najpóźniej godzinę po ślubie, gdy goście weselni przyzwyczają się do jego nieobecności. Nie odezwał się i nie odpowiedział na wezwanie Leny, o co prosiła go telefonując kilka razy i czego nie tylko ja się domagałem. Mogły być dwa powody takiego jego zachowania: zadrwił sobie z nas albo nagle się rozchorował. Obie sytuacje uznałem za dopuszczalne, ale wskazałem na drugą, tym bardziej że nie bez mojego udziału wiązał się ponownie z kobietą, którą znał od lat i którą kiedyś trochę skrzywdził. Mnie mógłby ukarać jedynie za to, że nie umiałem uciec od Chawy wtedy, gdy

on był w Holandii, a ona samotniała bez mężczyzny. Na medycynie znam się jak każdy w Polsce, kto zanim wybierze się do lekarza, sięga po poradniki i bierze leki z domowej apteki, pomyślałem więc, że skoro wczoraj wieczorem Andrzej rozmawiał z Leną przez telefon i niewiele mówił o swojej chorobie to nie grypa czy angina powaliła go gwałtownie. To musi być coś poważniejszego. Może serce? Wyobraziłem go sobie, jak leży na łóżku zlany potem i chwyta ożywcze powietrze, oczekując na przypadkowy ratunek, bo nie ma siły podnieść słuchawki telefonu, żeby wezwać pomoc. Właśnie dlatego nikt nie powinien mieszkać samotnie.

– Trzeba się z kimś skontaktować, kto zaraz pojedzie do jego domu i sprawdzi, co się stało, ale z kim? Gdybym chociaż wiedział, jak się nazywa ten Żyd z Odessy, który odebrał mu Chawę, zadzwoniłbym do panienki z informacji miejskiej w Adelajdzie i wybłagał numer jego telefonu. Jubiler? Takich tam pewnie jest więcej niż jeden. I więcej Żydów. To może dzwonić do każdego jubilera?

– Endrju leczy się u doktora Lindebauma, kardiologa z kliniki uniwersyteckiej – przypomniała sobie Lena.

– To ten, który do pełnomocnictwa dołączył list wyjaśniający, dlaczego Andrzej nie może przyjechać na własny ślub. List leży między aktami w urzędzie stanu cywilnego, a nam w tej chwili jest potrzebny adres i numer telefonu doktora – powiedziałem bliski kapitulacji. Z bezradności wyrwał mnie narastający sygnał radiowozu policyjnego, przecież powinienem zatelefonować do pogotowia ratunkowego w Adelajdzie. – Łatwo powiedzieć, a dogadam się po angielsku? – I zanim Lena zrozumiała, o co spytałem, uruchomiłem komputer po to, żeby

dostać się do internetu, a gdy miałem rozpocząć poszukiwanie strony wirtualnej australijskiego pogotowia, pomyślałem o poczcie elektronicznej, wpisałem więc domniemany adres ivanlindebaum.com.au. Oczywiście było przy mnie, bo gdy napisałem list z pytaniem o Andrzeja i wysłałem go pod ten adres, po kilku minutach oczekiwania dostałem odpowiedź doktora, jakiej się nie spodziewałem. Na chwilę uciekłem wzrokiem za okno. Jak powiedzieć Lenie, że Andrzej nie żyje? Może źle zrozumiałem to, co doktor napisał? Sięgnąłem po słownik angielsko-polski i jak licealista jeszcze raz tłumaczyłem słowo po słowie.

– Dlaczego tak długo milczysz, Denis? – Lena pewnie się domyślała, jaki jest tego powód, bo usiadła na krześle, twarz ukryła w dłoniach.

– Prawdopodobnie spowodował to wylew wewnętrzny. Kiedy doktor przyjechał, Andrzej nie żył od kilku godzin.

– Kto wezwał lekarza?

Nie zadałem tego pytania w pierwszym liście elektronicznym, później napisałem jeszcze jedną prośbę, błagając Lindebauma o więcej informacji, ale doktor zasłonił się tajemnicą lekarską i jakimś prawem swego kraju. Pełną odpowiedź usłyszeliśmy dopiero po przyjeździe do Adelajdy, lecz nie z jego ust, a od adwokata, który przeprowadził prywatne dochodzenie.

Zdaniem mecenasa Mendelsona w sobotę przed godziną dziesiątą rano czasu australijskiego, w Polsce wtedy dochodziła dwudziesta czwarta dnia poprzedniego, do domu Andrzeja przyjechała Chawa. Po co? Tego adwokatowi nie udało się ustalić. Być może potrzebowała pieniędzy lub zamierzała prosić go o przebaczenie i przyjęcie pod swój dach. Wtedy już nie mieszkała z jubi-

lerem, najpierw sąsiedzi widywali ją z redaktorem polonijnego tygodnika, potem z owdowiałym aptekarzem rosyjskiego pochodzenia, ale i ten związek wydawał im się kruchy. Przyjaciółce z uniwersytetu, gdzie dostała pracę jako lektorka języków słowiańskich, Chawa często opowiadała, że bardzo żałuje rozstania z Andrzejem, był on jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała, może więc dowiedziała się, że jej oficjalny mąż zamierza powtórnie się ożenić i przyszła odwieść go od tego zamiaru. Zajrzała do pracowni, skąd przez drzwi wymykało się światło rozjaśniające portret kobiety pachnący świeżą farbą, lecz tam nikogo nie było, z kuchni nie dochodziły żadne dźwięki, weszła więc do sypialni przekonana, że zastanie go w łóżku – Andrzej leżał na dywanie z brodą w kałuży zasychającej krwi. Na chwilę skamieniała, potem przerażona tym widokiem zadzwoniła do doktora Lindebauma. Lekarz przyjechał najwyżej po kwadransie, stwierdził zejście śmiertelne.

– O której zmarł Andrzej? – spytałem.

– W karcie zgonu doktor Lindebaum podał godzinę dwudziestą trzecią w piątek. Mowa o czasie miejscowym – zaznaczył adwokat.

– W Winnejgórze dochodziła dopiero trzynasta. Jeśli dobrze pamiętam to po ślubie, kiedy byliśmy na obiedzie w restauracji hotelu Qubus powiedziałaś, że rozmawiałaś z Andrzejem poprzedniego wieczora właśnie przed australijską północą – przypomniałem, a Lena przytaknęła. – Ktoś kłamie, panie mecenasie. Lena była tysiące kilometrów stąd i nie ma powodu, żeby oszukiwać. Chawa? Doktor Lindebaum? Czy przeprowadzono sekcję zwłok?

– Chawie musimy wierzyć na słowo, że weszła do domu Andrzeja tuż przed dziesiątą. Doktor Lindebaum, który jak już mówiłem przyjechał kwadrans później, powiedział, że Andrzej nie żyje od jedenastu godzin. Jego ustalenia potwierdził lekarz sądowy.

– Nie mam żadnego doświadczenia w prowadzeniu dochodzenia, zastanawia mnie jednak to, dlaczego Jędrrek umarł nagle, zaraz po rozmowie z Leną przez telefon.

– Dosłownie identyczne pytanie zadałem doktorowi Lindebaumowi. Powiedział, że Andrzej miał postępującą chorobę nadciśnieniową, co wymaga stałej opieki medycznej, ale lekceważył przestrogi lekarzy. Po grypie, której nie wyleżał w łóżku, przykleiło się do niego ostre zapalenie płuc. Ze szpitala wyszedł za wcześnie i na własną odpowiedzialność. Zdaniem Lindebauma skutkiem nadciśnienia i powikłań pogrypowych było pęknięcie tętnicy płucnej, co spowodowało wewnętrzny wylew. Ma pan auto to i wie, że opona nowego samochodu też nie powinna, a czasem pęka, dodał doktor. W moim przekonaniu Andrzej był bardzo wrażliwym mężczyzną, z byle powodu się irtował i bez istotnej przyczyny wpadał w entuzjazm. Łatwo go było zdenerwować jak i wzruszyć. Oglądał program w telewizji i miał mokre oczy albo walił pięścią w stół z taką siłą, jakby od niego zależało cokolwiek na świecie. Wyluzuj się, chłopie, bądź zwyczajny jak ja, martw się o siebie, szanuj swoje zdrowie, a nie nabijaj sobie głowy głupstwami, prosiłem nadaremnie. Nie ciebie pierwszego porzuciła żona i nie ty pierwszy ponownie się ożenisz. – Mendelson podniósł oczy na Lenę, było w nich nieudawane współczucie. – Domyślam się, że po

rozmowie z panią Andrzeja ogarnęło coś w rodzaju nostalgicznego rozżalenia, bo on tu, a pani tam. Psycholog pewnie by to lepiej wyjaśnił.

Sąd wyznaczył rozprawę dopiero na przyszły poniedziałek, miałem więc niemało czasu, żeby zwiedzić Adelajdę, adwokat pożyczył mi swoją toyotę, w księgarni na lotnisku kupiłem plan miasta i codziennie rano jechałem w innym kierunku. Zacząłem od nowego cmentarza położonego w niecce między pagórkami, Lena chciała mi towarzyszyć, ale wolałem być sam, tym bardziej że nigdy nie wiedziałem, czy w takim miejscu powinienem się zachwycać kolorami kwiatów, barwami liści, kształtami iglaków, pokpiwać z bezsensu napisów na tablicach z marmuru, granitu, lastryka i o zmarłym mówić wyłącznie dobrze. Przy Lenie starałbym się wypowiadać banały w rodzaju: umieramy co dzień, bowiem co dzień tracimy część życia; śmierć jednych niszczy, drugich oswabdzając; śmierć i żona od Boga naznaczona, śmierci obce jest uczucie przyzwoitości i za nic ma ludzkie plany. W gruncie rzeczy podziwiam Lenę za to, że tak nieustępliwie dąży do celu, jakim jest uznanie Andrzeja za jej prawowitego męża, mimo że nie wie, co to oznacza być mężatką, inna na jej miejscu dałaby sobie spokój, bo sytuacja niepewna, kosztowna, w dodatku Chawa staje na głowie, żeby zmienić orzeczenie sądu rodzinnego w sprawie rozvodu i przejąć cały majątek.

– Ojej, jak to będzie po polsku? *Sorry*, czy to prawda, że w urzędzie stanu cywilnego fenomenalnie zagrałeś rolę pana młodego? – Przytaknąłem, a Chawa wtrącając słowa angielskie zaraz spytała, czy również grałem tę rolę podczas nocy poślubnej. Podobnych pytań zadała więcej,

każde następne było coraz bardziej głupie, usiłowała mi dokuczyć nawet za pomocą gestów. – Pewnie zdajesz sobie sprawę z tego, że towarzyszka Helena Celną nie ma żadnego prawa do spadku po świętej pamięci Andrzeju.

– Jeśli sąd weźmie pod uwagę stan faktyczny, czego się spodziewam, w przeciwnym razie nie leciałbym tu taki kawał drogi, szanse Leny są stuprocentowe, twoje zaś znikome lub równe zeru.

– O mnie się nie martw, *darling*. Wprawdzie nie mam adwokata z jajami. Tak się mówi w Polsce o łebskim facecie? – Denerwowała mnie tą swoją udawaną amnezją. – Dobrze zapłaciłam obrończyni z Melbourne. Ja muszę wygrać. I wygram. A przede wszystkim, *darling*, powinniśmy zakopać topór wojenny, wszak kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy.

– Z powodu feromonów.

– Z powodu feromonów – powtórzyła, zakładając nogę na nogę. – Wszystko pomiędzy kobietą i mężczyzną dzieje się z powodu feromonów. *Okej, Denis?*

– Czyli lotnych hormonów płciowych, działających na chomoreceptory innego człowieka, który odbiera je dzięki zmysłowi powonienia. Jak więc wytłumaczysz to, co działo się pomiędzy Andrzejem i Leną przez ostatnie miesiące? Feromony działają na odległość?

Wyciągnąwszy się w fotelu Chawa strzeliła krótkim śmiechem, po czym pokiwała głową jakby miała przed sobą głuptaka i na koniec odpowiedziała, że istnieje miłość platoniczna.

– Nie ma ona nic wspólnego z tradycyjnie pojmowanym związkiem kobiety i mężczyzny, którego celem, oprócz zachowania gatunku, jest zaspokojenie potrzeb

fizjologicznych i łatwiejsze przejście przez życie. To coś bardziej homoseksualnego niż naturalnego, od zawsze spotykanego w świecie artystów. Żeby po mnie coś zostało. Filozoficzny substytut biologii.

– Nigdy nie domyśliłem się, czym zwabiłaś Andrzeja.

– Tym oto powabnym ciałem – odparła bez skrępowania, odsłaniając uda. – I wręcz uwodzicielskim zmysłem. Taki bacny obserwator życia, za jakiego zawsze uchodziłeś, powinien był to dawno dostrzec. Przecież sam tego doświadczyłeś, *darling*.

Zanim identyczne pytanie zadałem Lenie, długo zastanawiałem się, jak przyjmie moją dociekliwość, przeszukałem swoją pamięć, lecz nie znalazłem niczego, co by ją ośmieszało. Kiedyś na pytanie o związek kobiety z mężczyzną odpowiedziała, że dotąd nie spotkała wymyślonego w swich snach adoratora, a przecież nie zwiąże się z takim, który będzie pytał: z kim dziś rozmawiałaś, dokąd poszłaś, dlaczego sprzątasz tylko w piątki? i który kazałby jej rodzić dzieci zawsze na wiosnę. Po jakimś czasie powtórzyłem to pytanie, najpierw się zaczerwieniła, potem usiłowała wytłumaczyć, że im jest starsza, tym więcej akceptuje ze swego otoczenia i mniej złego pamięta z sierocińca.

– Zło i dobro nie istnieją obok siebie, lecz się przenikają. Zło jak i dobro jest nieodłączną częścią rzeczywistości.

– To by się zgadzało z tym, co mówił Andrzej.

– A co ci mówił?

– Mówił, że skoro istnieją barwy pośrednie, muszą więc i istnieć stany pośrednie, takie przejścia do konkretnego.

– To nie ja potrzebowałam pomocy, lecz Endrju, on nie umiał brać i nie miał kto go tego nauczyć, on umiał jedynie dawać, czego nie powinnam ci przypominać. Ja od dziecka byłam sama. Przyzwyczaiłam się do samotności jak do tego, że na śniadanie muszę wypić kubek mleka z miodem, a przed snem schrupać dwa jabłka. Nawet gdy czasem wzięłam sobie samczyka do łóżka na noc, to wiedziałam, że rano on wyjdzie z mojego domu i znowu zostanę sama. Z następnym będzie identycznie. Niewiele mam z urody Nicole Kidman czy Meryl Streep, ale i nie jestem szkaradą, na widok której ludzie odwracają głowy. Staram się podążać za modą, bywam na wernisażach, na koncertach, czytam bestsellery, uśmiecham się, lecz to ciągle za mało, żeby być w pierwszym rzędzie męskich zainteresowań. Ja należę do tej nielicznej grupy kobiet, którym Wszechmocny wszczepił pod skórę antymagnes. Ja, Denis, nie potrafię uwodzić mężczyzn, bo jestem za uczciwa, za solidna, za mało przebiegła, ale jako kobieta potrzebuję ich, jak i oni potrzebują takiej jak ja. Która nie zawiedzie, nie opuści dla innego. Zagalopowałam się, wybac mi to, co powiedziałam zbyt otwarcie. Mówiąc o mężczyznach miałam na myśli jednego, Endrju. On zawsze rozglądał się za kobietą, która będzie zakochana nie tyle w nim, ile w tym, co robi, co go cieszy, co go pcha do życia. Która będzie składała wiązanki kwiatów na cokole jego pomnika. Chawa umiała udawać, zaraz po ślubie ślepo jej więc uwierzył. Szybko odkrył, że popełnił kardynalny błąd, liczył jednak na zmianę jej zachowania. Nie pytaj, skąd o tym wiem. Po prostu wiem, jak i ty wiesz, co jego i mnie zawsze łączyło. Ani wtedy, ani teraz nie byłam w nim zakochana bez pamięci, odnosiłam się

do niego jak siostra odnosi się do starszego brata, ale i bardzo chciałam pełnić w niego życie. Tak bardzo, że kiedy dowiedziałam się o rozwodzie z Chawą postanowiłam za wszelką cenę dać mu to, czego ona mu nie chciała dać. Gdyby za wcześniej nie odszedł z tego świata, podczas pierwszej nocy w małżeńskim łóżu poprosiłabym go o dziecko. Trochę za późno na to, żebym została matką, ale taką podjęłam decyzję... Przepraszam cię za te bardzo osobiste wynurzenia. Zresztą przed kim mam się otworzyć? – Lena przywarła głową do mojego ramienia, milczała jakby miała jeszcze jedną tajemnicę i nie wiedziała, czy powinna ją ujawnić. – Zapiszę się do Kościoła – powiedziała cicho, bez emocji. – To pewnie ostatnie miejsce, gdzie można karmić się nadzieją.

Już zamierzałem jej wytłumaczyć, że chociaż Kościół ma wiele podobieństw do organizacji politycznej, bo przede wszystkim skupia ludzi o identycznych lub zbliżonych poglądach na życie i stara się narzucić swoją władzę, jest jednak coś, czego ona nie rozumie, miałem na myśli wiarę w prawdy objawione przez Boga, ale zrezygnowałem z pouczenia. Lena należy do tych, którzy bardzo chcą, lecz nie potrafią znaleźć swoje miejsce, nie zostali bowiem ukształtowani przez rodzinę; przynależąc do wspólnoty kościelnej szybko odkryłaby, jak wielu doskonałych aktorów jest pośród księży i zakonników.

Byli tacy święci jak patron katedry w Adelajdzie Franciszek Ksawery, który z grupą naśladowujących ideały Ignacego Loyoli najpierw złożył śluby ubóstwa i czystości na wzór Chrystusa, a potem poświęcił się zbawieniu wierzących i niewierzących. Ponieważ siedzieliśmy na ławce w pobliżu katedry zaproponowałem, żebyśmy tam

weszli i podziwiali kunszt sztuki sakralnej z końca dziewiętnastego wieku, spodziewałem się bogatych zdobień ścian, cennych rzeźb i obrazów, ludzi skupionych na medytacji.

– Taki duży kościół, a tylko my oboje jesteśmy w jego wnętrzu.

– Wczesną jesienią zeszłego roku wybraliśmy się z Maciejką do Paryża. Na pierwszy nocleg zatrzymaliśmy się Strasburgu, rzut kamieniem od granicy z Niemcami. W romańsko-gotyckiej katedrze, wymienianej w przewodnikach dla turystów jako najcenniejszy zabytek tego miasta, było sporo osób, ale nikt się nie modlił, wszyscy oblegali stoiska handlarzy i robili zakupy. Później ktoś na placu przed katedrą przekonywał mnie, że we Francji coraz częściej świątynie nie służą celom, dla których powstały. Współczesny Francuz ma dość tłoku w metrze, pośpiechu, nakazów i zakazów w miejscu pracy, zbiorowego rozprawiania na wszelkie tematy, a Kościół to przecież zbiorowe podporządkowanie się przestarzałym regułom, które od wieków nieznacznie się zmieniły, dlatego tak wielu zamyka się w domu i szuka prawdy w telewizorze, często bezmyślnie przełączając kanały.

– A ty...?

– Nie uważam się ani za konserwatywnego katolika, ani za nowoczesnego chrześcijanina. Najwięcej godzin spędzam w kościołach wtedy, kiedy bywam na wycieczkach. Katolicyzmu nie traktuję jako pakietu przepisów do ślepego przestrzegania, dla mnie jest to spis zasad, które ułatwiają postępowanie na co dzień. One tylko porządkują moje życie.

– Katolikom jest łatwiej.

– Prymitywnym katolikom. Tacy mniemają, że skoro sąsiedzi widzieli ich na mszy to są porządnymi chrześcijanami. – Miałem na myśli tych wszystkich z trzeciego rzutu Solidarności, którzy uważają, że spóźnieni o pokolenie powinni nadrobić zaległości, ale nie powiedziałem tego. Ona przecież u nich szukała pomocy. – Księża zbyt często przypominają, że prawie wszyscy są niedoskonali, grzeszni, za słabi, co ludzie przyjmują jako sprawę niezależną od ich woli, zachowania, postępowania. Pan Bóg mnie stworzył, Pan Bóg tak chce, więc mogę czynić dobro lub zło, to sprawa wyłącznie Pana Boga, a nie moja. I zamiast być w zgodzie z dziesięciorgiem przykazań, nadal grzeszą, a potem w konfesjonale proszą o pokutę i rozgrzeszenie. Znowu grzeszą i znowu proszą o rozgrzeszenie. Tak upływa im życie.

– Czy nie ma uczciwych katolików? Ci, którzy każdej niedzieli pędzą do kościoła, stoją przed ołtarzem, przystępują do komunii, żegnają się przy każdym krzyżu, klękają... są fałszywi?

– Są uczciwi, przynajmniej takimi starają się być, lecz i im coraz trudniej zachować wiarę, tym bardziej że tyle pokus jest w ich otoczeniu. Dopiero im człowiek staje się starszy, tym więcej pokory w jego postępowaniu.

– Mówisz jak lektor na kursie dla neofitów – roześmiała się.

– Twoją ucieczkę pod parasol kościelny uważam za uzasadnioną, ale to nie jest najlepszy wybór.

– Co zatem powinnam zrobić?

– Dziś zostało ci jedno: wierzyć, że werdykt sądu będzie taki, na jaki czekasz.

To samo powiedział Mendelson, gdy w sobotę po południu siedzieliśmy w ogrodzie za jego domem i przy winie najpierw rozprawialiśmy o Polsce, której on nie zna z autopsji, a potem o Polakach żyjących w Australii. Powiedział, że czwarta część blisko dwustutysięcznej Polonii osiadła w Adelajdzie. Dlaczego aż tylu wybrało miasto, gdzie panuje klimat śródziemnomorski z gorącymi latami? Mecenas nigdy się nad tym nie zastanawiał, dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak mało wie o swoich ziomkach, których traktuje nie inaczej jak pozostałych klientów. Tego popołudnia spytałem go również, czy w przypadku wyroku niekorzystnego dla Leny istnieje jakaś szansa na zmianę decyzji sądu pierwszej instancji. Po krótkim namyśle przytaknął, ale niezbyt pewnie, co mnie nie zaskoczyło, bo przecież i jemu powinno zależeć na pokonaniu obrońcy Chawy. Im więcej odniesie zwycięstw w trudnych sprawach, tym dłuższa będzie kolejka klientów przed jego kancelarią. Pewnik banalny, lecz w tym przypadku najistotniejszy.

– Jest jeszcze coś, czego panu nie ujawniłem, a co do zakończenia rozprawy musi stanowić tajemnicę. Proszę nie sądzić, że tu, w cieniu drzew i pod wpływem alkoholu, gdzie jesteśmy tylko obaj, kierując się sympatią do pana, złamię obowiązującą mnie zasadę. Tego nie zrobię nawet na polecenie sądu – rzekł adwokat, gdy jego córka i zięć odeszli w kąt ogrodu. – Mogę zdradzić jedynie tyle: udało mi się namówić Andrzeja do napisania testamentu. Nie znam jego szczegółowej treści, wiem jedynie, jakie może mieć znaczenie dla pani Heleny. Niech będzie dobrej myśli.

Nie wspomniałem Lenie o testamencie, chociaż wieczorem, gdy wróciłem do domu i zastałem ją w bibliotece

spytała wprost, o czym całe popołudnie rozmawiałem z adwokatem. Opowiedziałem, z jaką życzliwością Polacy potraktowali Andrzeja, gdy przyjechał do Adelajdy i o jego obrazach, które zdobią ściany wielu domów zamożnych Polonusów. Może było inaczej, w każdym razie nie zapamiętałem ani jednego złego zdania o Andrzeju.

– Czy zauważyłeś, jak ogromny księgozbiór zgromadził Endrju? Cały czas sądziłam, że to prace wyłącznie autorów angielskojęzycznych. Dopiero dziś, kiedy poszedłeś do mecenasa, bardziej z nudów niż zainteresowania sięgnęłam po pierwsze z brzegu tomy. W większości są po polsku – powiedziała ze zdziwieniem w oczach. – Niektóre pozycje zostały opublikowane dwadzieścia, trzydzieści lat temu przez nieistniejące już wydawnictwa. Brałam książki do ręki i się zastanawiałam, gdzie i jak Endrju je zdobył. Chyba nie w tutejszym antykwariacie. Do tej pory nie daje mi to spokoju. Jeśli przywiózł je z Winnejgóry to tym bardziej chylę głowę przed jego zapobiegliwością. I żałuję, że zgromadziwszy taki księgozbiór nie może z niego korzystać. Z tym coś trzeba zrobić, tyle dobra nie powinno się marnować.

– Na tych półkach drzemie co najmniej półtora tysiąca tomów, większość dotyczy teorii i historii sztuki – powiedziałem zdecydowanie. Lena zmierzyła mnie pytającym wzrokiem, jakby chciała się dowiedzieć, skąd o tym wiem. Sięgałem po książki i popisywałem się znajomością ich treści. Gdyby Lena wiedziała, że ją troszkę oszukuję, pewnie starałaby się mnie na tym przyłapać. Może by się jej to udało, a może nie, bo coś zapamiętałem z pracowni Andrzeja przy Baudouina jako jego brat łata,

więcej jednak poznałem wtedy, gdy miesiącami pakowałem te książki i wysyłałem do Adelajdy. – Na tych półkach stoi około czterystu paczek.

– Czyżbyś ty je wysłał?

Opowiedziałem, jak przez ponad rok, zawsze w czwartek wieczorem dobierałem tomy według formatów i wagi, zanim je zapakowałem, najpierw w pudełku wycinałem prostokącik, przyklejałem listek przeźroczystej folii po to, żeby przez okienko pocztowcy widzieli, co jest w środku, potem pudełko owijałem mocnym papierem dwa razy, przewiązywałem sznurkiem, a na końcu wypisywałem adres Andrzeja z dwu stron. Przygotowanie jednej paczki zajmowało mi pół godziny. W piątek rano upychałem je w bagażniku i na tylnych fotelach samochodu, po południu zamiast wrócić z biura do domu, jechałem na parking poczty głównej przy ulicy Bohaterów Westerplatte i przez godzinę układałem paczki na ladzie przed urzędniczką, która zwracała uwagę jedynie na to, żeby żaden pakunek nie ważył więcej niż pięć kilogramów. Z Winnejgóry paczki jechały samochodem do Gdyni, stamtąd płynęły statkiem do Hamburga, potem do Marsylii, Port Elizabeth w RPA, Sydney, by po miesiącu podróży dotrzeć do Adelajdy.

– Powinnaś była się domyślić, że tą drogą biblioteka Andrzeja dostała się do Australii – powiedziała Lena i przez chwilę ślizgała się wzrokiem po grzbietach książek jakby szukała na nich potwierdzenia mojego udziału w przeprowadzce księgozbioru. Zdjęła z półki najgrubszy tom, ważącą trzy i pół kilograma historię sztuki świata, otworzyła ją na ostatniej stronie, gdzie tkwił zasuszony liść koniczyzny. Dotknęła go palcem i uśmiechnęła się

zadowolona. – Długo zastanawiałam się, co dać mu w prezencie ślubnym, żeby zwracało uwagę. Komplet sztucców czy wazon kryształowy to takie pospolite, na coś cennego z Desy nie było mnie stać, myślałam o wielotomowej encyklopedii, ale wtedy nawet ja, starszy instruktor do spraw kultury, nie mogłam jej zdobyć. W zastępstwie szefa pojechałam do Warszawy na naradę, wracając pieszo na Dworzec Centralny zajrzałam do księgarni Międzynarodowej Książki i spytałam o album z kolekcją Ermitażu albo Galerii Tretiakowskiej, nie mieli na półce, mogli sprowadzić, co by trwało nawet dwa tygodnie, zaproponowali historię sztuki świata, której do Polski trafił tylko jeden egzemplarz. Miałam ponad godzinę do odjazdu pociągu, usiadłam więc na ławce przed Pałacem Kultury i przeglądałam tę książkę, tam też zerwałam koniczynek i włożyłam ją między kartki. Endrju pewnie nigdy jej nie zauważył.

– Zostało jeszcze kilka książek o nietypowych formatach. Po powrocie do Winnejgóry zapakuję je i wyślę pod twoim adresem.

– Zachowaj je na pamiątkę. Masz chociaż jakiś drobiazg po Endrju?

– Poza obrazem, który dostałem od niego dla Maciejki za butelkę egri bikaver, niczego. Kilka razy namawiałem go, żeby zostawił mi coś szczególnego, obiecywał, a potem...

– Będziesz miał więc książki. Mnie one nie wzbogacą, ciębie zapewne ucieszą.

– Przecież pragniesz w jednym miejscu zgromadzić cały dorobek Andrzeja. Muzeum Polonijne w Adelajdzie zgodziło się, żeby pracownia i biblioteka były jego

filią – przypomniałem Lenie to, co oświadczyła adwokatowi.

– Chciałabym, żeby po Endrju zostało coś więcej niż tylko tablica granitowa na mogile. Będzie ona tam tak długo, póki ja będę płaciła za miejsce na cmentarzu. A będę płaciła pod warunkiem, że będę miała pieniądze. Będę je miała, jeśli zostanę spadkobierczynią Endrju. Spadkobierczynią i wykonawcą jego testamentu artystycznego.

Decyzja należała do sądu, a ten na wniosek adwokatki Chawy przesłuchiwał świadków za zamkniętymi drzwiami, przeciw czemu nie protestował obrońca Leny. Mnie sędzia kazała potwierdzić, że na pewno byłem pełnomocnikiem Andrzeja w urzędzie stanu cywilnego, a podpis, który widnieje w akcie małżeńskim złożyłem osobiście i bez przymusu. Gdy przyznałem to w krótkim zdaniu i tłumacz przełożył je na język angielski, zapytała, ile osób przypatrywało się ceremonii oraz czy poza ustnym oświadczeniem mogę przedstawić dowody ich obecności.

– Przecież adwokat Heleny Durszlak, pan Mendelson, dołączył do akt sprawy wideokasetę i komplet zdjęć. Jakie inne dowody wysoki sąd ma na myśli?

– Na przykład wycinki z gazet, taśmy radiowe, nagrania telewizyjne. Ślub z udziałem pełnomocnika często wywołuje zainteresowanie mass mediów – wyjaśniła sędzia.

– W Winnejgórze kronika towarzyska dotycząca życia prywatnego zwyczajnych ludzi nie istnieje, bo nikogo nie zainteresuje. Kogo obchodzi to, że kasjerka ma nieślubne dziecko z księgowym albo ochroniarze nakryli kierowcę taksówki na kradzieży batonika w supermarkecie? Co

innego gdyby posłanka partii chadeckiej miała nieślubne dziecko ze swoim asystentem, w dodatku młodszym od niej o dwadzieścia lat, a na kradzieży batonika dał się przyłapać prezydent miasta.

– Niespotykane rozumowanie Europejczyka – skomentowała moją odpowiedź sędzia. Chawa i jej adwokatka po błyskawicznej naradzie zrezygnowały z nękania mnie pytaniami. Mendelson poprosił, abym opowiedział, jaką pozycję artystyczną i społeczną miał Andrzej w Winnejgórze oraz wyjaśnił, co go łączyło z Leną, zanim ożenił się z Chawą. Gdy to zrobiłem w kilku okrągłych zdaniach, starał się wydusić ze mnie obwinienie Chawy o brak zainteresowania sztuką w ogóle i podkreślenie szczególnego udziału Leny we wspieraniu twórczości Andrzeja. – Przez kilka najbliższych dni proszę nie wyjeżdżać z Adelajdy. Chciałabym tę sprawę doprowadzić do finału w możliwie najkrótszym czasie – powiedziała sędzia, gdy wychodziłem z sali.

O co pytała inne osoby, wiem tylko z relacji Leny. Jej zdaniem nie doszłoby do rozprawy, gdyby Chawa nie domagała się przejęcia majątku po Andrzeju w całości.

– Od kogo?

– Od skarbu państwa australijskiego. – Zrobiłem pytającą minę, Lena więc wytłumaczyła, że wedle miejscowego prawa majątek zmarłego, który nie pozostawił spadkobiercy lub nie określił w testamencie sposobu dysponowania spuścizną, przechodzi na rzecz państwa. Na podstawie decyzji sądu państwo może go przekazać organizacji społecznej lub osobie, która udowodni bliski związek ze zmarłym. – Adwokatka dowodziła, że mimo formalnego *separatio a toro e mensa* Chawa czuła się

osobą bliską Endrju. W niedzielę przed godziną dziesiątą rano przysłała do domu swego byłego męża, o czym wiemy od mecenasa Mendelсона. Ponieważ nie zastała go w pracowni i nie odpowiadał na jej wołanie, weszła do sypialni, tam na dywanie leżał Endrju bez oznak życia. Zmarł samotnie około godziny dwudziestej trzeciej poprzedniego dnia, co potwierdził wstępnie wezwany przez Chawę doktor Lindebaum i później zaakceptował lekarz sądowy. Ponieważ różnica czasu między Adelajdą i Winnagórą wynosi prawie dziesięć godzin, śmierć Endrju nastąpiła w sobotę około trzynastej czasu polskiego. Wedle twojego i mojego oświadczenia oraz informacji w narożnikach fotografii i na początku wideofilmu ślub rozpoczął się o czternastej. O tej godzinie Endrju już nie żył. Zdaniem adwokatki Chawy pełnomocnictwo wystawione na twoje nazwisko straciło ważność dokładnie w chwili śmierci Endrju.

– Czy ślub też nie jest ważny?

– Tak twierdzi adwokatka, powołując się na jakieś orzeczenie Sądu Najwyższego w identycznej sprawie.

– A twój adwokacina pewnie przytakiwał albo nadal przekonywał sąd o wyższości związków nieformalnych nad urzędowymi. Jeśli tę rozprawę przegrasz to wyłącznie z jego powodu. Póki nie jest za późno, zmień adwokata – poradziłem, co zabrzmiało jak ostrzeżenie.

– Mendelson wykazywał, że nie tylko do chwili zawarcia związku, ale i kilka godzin po nim do Winnejóry nie dotarła wiadomość o śmierci Endrju, nikt też nie odwołał pełnomocnictwa wystawionego na twoje nazwisko. Świadkowie, fotografie, wideofilm i akt małżeński opatrzone pieczęcią oraz podpisami dowodzą, że uroczystość

w urzędzie stanu cywilnego miała miejsce. Jego zdaniem związek małżeński zawarty pomiędzy mną a Endrju reprezentowanym przez ciebie jest, jak mówią prawnicy, skuteczny. W dodatku, i to jest mój największy skarb, przyjąłam nazwisko męża, czego potwierdzenie znalazło się w paszporcie. Jeśli wysoki sąd uzna ten związek za niebyły, czy uzna także obecną tu Helenę Durszlak, posługującą się paszportem wystawionym na to nazwisko, za nielegalnie przybyłą do Australii i nakaze urzędowi imigracyjnemu jej natychmiastowe wydalenie poza granice naszego kraju? Na to pytanie sędzia nie odpowiedziała, a Mendelson zadowolony szepnął mi do ucha: Nie znajduję już żadnych argumentów przeciw pani.

Znaleźli. Dwa dni później, tuż po wznowieniu sprawy, zanim sędzia zapowiedziała ogłoszenie rozstrzygnięcia, adwokatka Chawy, jakby się spodziewała przegranej, oznajmiła, że w rozumieniu uświęconym zwyczajem Lena nie była żoną Andrzeja.

– W prawie kanonicznym występuje określenie *matri-monium non consummatum est*. Co to *de facto* oznacza, dobrze wszyscy wiemy. Bywa ono także przedstawiane jako bardzo mocny dowód niezbędny do unieważnienia związku sakramentalnego. W wielu krajach, w tym również w Polsce i Australii, związek kanoniczny i cywilny z punktu widzenia prawa są sobie równe. W przypadku, który wezwał nas do tej sali, nie znajdziemy dowodów na to, że małżeństwo *consummatum est*. Inaczej mówiąc: nie zostało ono do-pię-tio-ne, wysoki sędzie.

W kąciakach ust sędzi pojawił się krótki, zjadliwy uśmiech, po czym podniosła wzrok i głosem zdecydowanym spytała najpierw Chawę, potem Lenę, na końcu

Mendelsona, czy chcieliby jeszcze coś dodać do tego, co już powiedzieli, zanim ona zamknie przesłuchanie. Obie kobiety wyglądały na zaniepokojone i tylko wzruszyły ramionami, adwokat natomiast poprosił o wzięcie pod uwagę wiary w sprawiedliwość, z którą jego klientka przyjechała do Australii.

– Pan, mecenasie Mendelson, powiedział w którymś momencie, że więcej niż dobrze znał Andrzeja Durszlaka, a nawet szczycił się jego przyjaźnią. – Adwokat poderwał się z ławki, chciał coś powiedzieć, lecz sędzia dała mu znak ręką, żeby usiadł. – Ja, gdybym przyjaźniła się z artystą, w dodatku nie najlepszego zdrowia, samotnie mieszkającym w niemałym domu, poradziłabym mu, żeby sporządził testament. Na wszelki wypadek. Gdyby taki dokument istniał, dziś sąd nie miałby wątpliwości, jaką podjąć decyzję. Zdarzenie, o którym tu przez tyle godzin rozmawialiśmy, mam na myśli uznanie tego konkretnego ślubu za pośrednictwem pełnomocnika za ważny lub nie, należy bowiem oceniać nie tylko wedle zasad prawnych, lecz i etycznych. Każda decyzja sądu niższego szczebla może zostać zaskarżona do sądu wyższej instancji, który często bierze pod uwagę właśnie argumenty pozaprawne, wynikające z tradycji i norm obyczajowych.

Cisza, jaka zapadła w sali po uwagach sędzi, trwała kilka sekund. Najpierw o głos poprosiła adwokatka, ale nie przedstawiła żadnych nowych dowodów na korzyść Chawy, dodała jedynie, że związek jej klientki z Andrzejem trwał ponad dziesięć lat i z całą pewnością ma ona swój znaczący udział w sukcesach artystycznych byłego męża. Mimo iż sąd cywilny rozwiązał małżeństwo,

w świetle prawa kanonicznego pozostała ona żoną Andrzeja Durszlaka, a dziś jest wdową. Ba, nawet zatrzymała nazwisko męża, przeciw czemu on nie protestował. Wszystkie dowody przemawiają zatem na korzyść Chawy.

– We wcześniejszych dociekaniach sądu nie padło jasne pytanie o testament pozostawiony przez zmarłego. Ani razu nie wspomniała o nim pani mecenas. Dlatego i ja milczałem na ten temat – usprawiedliwił swoje zachowanie Mendelson. – Taki testament istnieje, wysoki sędzie. Jestem zorientowany w jego treści, ale nie jestem upoważniony do jej ujawnienia. Wiem też o zastrzeżeniu, które brzmi: „Otworzyć pół roku po mojej śmierci”. Ośmielam się podpowiedzieć, że wysoki sąd biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności może nakazać wcześniejsze otwarcie testamentu. Przechowuje go współpracujący ze mną notariusz Bernard Regnis, nawiasem mówiąc, właściciel największej w Adelajdzie i prawdopodobnie na świecie galerii dzieł Andrzeja Durszlaka. O tym ostatnim fakcie wspomniałem dlatego, że notariusz Regnis przy mierza się do napisania monografii artysty ilustrowanej jego pracami. Byłoby to wspaniałe z punktu widzenia przyszłych pokoleń i historii sztuki.

Sędzia uśmiechnęła się do Leny jakby chciała ją pochwalić za dobór adwokata. Przecież on dobrze wie, kogo Durszlak wyznaczył na spadkobiercę, dlatego cały czas milczał na temat testamentu. Czyżby mniemał, że jeśli sąd rozstrzygnie sprawę na niekorzyść jego klientki, to w jej imieniu zaskarży ten wyrok do sądu apelacyjnego i tam jako bezsporny argument przedstawi testament, a wtedy jego przebiegłość rozniesie się po południowej Australii?

– Dziękuję panu mecenasowi za dodatkowe informacje. Powinny one ułatwić sądowi podjęcie sprawiedliwej decyzji w imieniu stanu Australia Południowa. Będzie ona zgodna z prawem i ostatnią wolą Andrzeja Durszlaka – zapowiedziała sędzia, tym razem śląc przyjazne spojrzenie do Mendelсона.

I rzeczywiście dodatkowe informacje przekazane przez mecenasa pozwoliły sądowi miejskiemu na ogłoszenie wyroku korzystnego dla Leny. Adwokatka Chawy odwołała się do stanowego sądu apelacyjnego, co miało znaczenie formalne, bowiem nawet ona sama nie spodziewała się, że instancja zwierzchnia dopatrzy się błędów proceduralnych i nakaże sądowi miejskiemu powtórne rozpatrzenie wniosku.

Wieczorem w sobotę, dwa dni przed moim powrotem do Polski, Mendelson przyniósł do domu Chawy butelkę szampana, już w drzwiach powiedział, że chciałby, abym został dłużej w Australii. Gdyby zaproponował mi to wcześniej, pewnie ucieszyłbym się, tym bardziej że obiecywał pokrycie kosztów pobytu, ale w piątek, zaraz po ogłoszeniu wyroku przez sąd miejski, wykupiłem bilet powrotny na samolot do Winnejgóry i z biura linii Qantas, na ich koszt, wysłałem list pocztą elektroniczną do Maciejki.

– A myślałem, że będzie pan na weselu – powiedział.

– Na czym weselu?

– Naszym. To znaczy Leny i moim. – Musiałem zrobić egzotyczną minę, bo Mendelson zaczął tłumaczyć jak obcemu: – Lena jest wdową? Jest. Ja jestem wdowcem? Jestem. Ona Polka i ja Polak. Czy daleko powinniśmy szukać partnerów na resztę życia, skoro jesteśmy tak

blisko siebie? Jak tylko Lena przyszła do mojej kancelarii, jak usiadła w fotelu, jeszcze ust nie otworzyła, mnie już się spodobała. Ja lubię stanowcze kobiety – powiedział tylko do mnie, ale tak głośno, żeby było słychać w całym domu.

Pogratulowałem mu wyboru i dodałem, że znalazł najlepsze rozwiązanie.

– Chciałem prosić, żeby pan był świadkiem na naszym ślubie.

– Nigdy! – krzyknęła Lena z kuchni, gdzie szykowała kolację. A gdy przyszła do nas, powiedziała do Mendelso-
na, biorąc mnie na celownik: – On roznosi nieszczęście. Ile razy Denis był świadkiem w urzędzie albo drużbą w kościele, tyle razy rozpadały się małżeństwa.

Racula, 2005, 2007



Alfred Siatecki (1947) – rodowity Lubuszanin. Autor wielu powieści, zbiorów opowiadań i reportaży, słuchowisk oraz bio-bibliografii pisarzy Środkowego Nadodrza. Za powieść „Zmowa pułkowników” otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki (2000 r.). Jego utwory przekładano na język białoruski, górnołużycki, niemiecki i rumuński. Pracuje jako dziennikarz w „Gazecie Lubuskiej”. Mieszka w Raculi koło Zielonej Góry.

...gdyby zapytać pijaczka w Szczepieszynie, co wie o Częstochowie, klasztor i cudowny obraz Matki Boskiej, odpowie dumny z siebie, byłem na pielgrzymce, pochwali się, a co o Krakowie? kościół Mariacki, może przypomni sobie o Wawelu i Sukiennicach, co pan wie, na przykład, o Szczecinie? leży nad morzem, nie nad morzem, lecz nad Zalewem Szczecińskim, do którego wpada Odra, ale niech będzie, a co pan słyszał o Winnejgórze? wiadomo, cmoknie z zachwytem, winobranie! jest to jedyne miasto w Polsce, gdzie przez tydzień prawie wszyscy chodzą pijani, życie jak w raju, nic nie trzeba robić, tylko pijesz i pijesz, wytrzeźwiejesz i znowu sięgasz po szklankę z winem.

(fragment powieści)